

Rozdział 13: „Ten, który ukochał Wolę Bożą”

1. Śmierć Babci. 2. Aprobata dla Dzieła jako Pobożnego Stowarzyszenia. 3. Wydarzenia w Barcelonie. 4. Opus Dei - sytuacja napięta do ostateczności. 5. Don Leopoldo - prawdziwy pasterz. 6. Panorama. Powiedzenia świętych. 8. Platynowy lancet. 9. Pierwszy ośrodek kobiet.

28-08-2018

„Ten, który ukochał Wolę Bożą”

1. Śmierć Babci

Założyciela Opus Dei, przyzwyczajonego do przeżywania przeciwności w sposób pogodny, nie przeraziły przeszkody, jakie napotkał na drodze założycielskiej Dzieła. Przede wszystkim wiedział, że Bóg i czas pozwolą je rozwiązać, jeśli ze swej strony dołoży wystarczających starań. Potrafił czekać, a poza tym, czyż Dzieło nie miało przed sobą całych wieków? Prócz tego ufego zawierzenia Bożej Opatrzności, w jego charakterze leżała skłonność do podejmowania szybkich decyzji. Zdecydowanie to wynikało z jego gwałtownej miłości do Boga i z palącej odpowiedzialności za swoją misję, z jaką żył na co dzień. Jednak, jakbyśmy na to nie patrzyli, zharmonizowanie tak przeciwstawnych zjawisk w jego

charakterze nie jest łatwe do wyjaśnienia.

Od pierwszych chwil don Josemaría pracował z kapłanami i młodymi studentami, z robotnikami, rzemieślnikami i artystami, *czując jednocześnie konieczność poszukiwania dusz wśród kobiet*[1].

Ale minęło mnóstwo czasu zanim nadeszły pierwsze powołania.

Trwało to tak długo, że kiedy zanotował w swoich Katarzynkach *to szczęśliwe zdarzenie*, z datą 14 lutego 1932 roku, zdał sobie sprawę, że minęły dokładnie dwa lata, od kiedy Pan prosił go, by zaczął pracować także wśród kobiet. Stąd nagle, choć bez pośpiechu, zaczęło rozwijać się to apostołstwo.

Don Josemaría powierzył kierownictwo duchowe kobiet kilku kapłanom z grupy, która go otaczała, chociaż ci ostatni nigdy nie zrozumieli ducha oddania się Bogu

pośród świata. Pod naciskiem okoliczności – trzech lat izolacji w trakcie wojny domowej – w duszach kobiet związanych z Opus Dei dokonała się silna przemiana, jeśli chodzi o życie wewnętrzne. W tym burzliwym okresie przerwana została formacja, którą otrzymywały ze strony założyciela Opus Dei, a została zastąpiona przez duchowość bardzo daleką od świeckiego charakteru właściwego Dziełu. W rzeczywistości, jak zaznacza założyciel, błąd polegał na oparciu się na kapłanach, którzy mieli zajmować się dbałością o te kobiece powołania: *do tego stopnia* – pisał – *że musiałem rozstać się z nimi w roku 1939*^[2], dla dobra Dzieła i ich własnych dusz. Nastąpiło to dokładnie 28 kwietnia, gdy zakomunikował jednej z nich, Ramonie Sánchez, swój *zamiar rozstania się nieodwołalnie ze wszystkimi dziewczynami* oraz że *powinny podążać inną drogą – albo*

zakonną, albo małżeńską, prosząc ją, by przekazała to pozostałym[3]. Potem – kiedy już opuściły Dzieło – pomógł tym, które tego chciały, znaleźć się w zgromadzeniach zakonnych. W ten sposób don Josemaría zmusił się do rozpoczęcia na nowo.

W konsekwencji tej renowacji jedna z gałęzi Dzieła – ta kobieca – pozostała pusta, z jednym wyjątkiem: Loli Fisac. Lola poprosiła o przyjęcie do Dzieła w maju 1937 roku, kiedy założyciel Opus Dei ukrywał się w konsulacie Hondurasu. Po opuszczeniu konsulatu, na skutek otrzymania nominacji na Generalnego Intendenta konsulatu, don Josemaría myślał poważnie o podróży do Daimiel, miasteczka w la Manchy, gdzie znajdowała się Lola. Miał zamiar zawieźć Najświętszy Sakrament, aby ona i jej brat, który także ukrywał się w domu, mogli przystąpić do Komunii Świętej.

Jednak okoliczności to uniemożliwiły i nie mógł podjąć podróży aż do końca wojny.

W dwa lata później spełniło się jego pragnienie. 18 kwietnia 1939 roku Ojciec wyjechał do Daimiel i spędził noc u rodziny Fisaców, którzy przygotowali dla niego, najlepiej jak umieli, sypialnię w salonie oraz gabinet, w którym mógł pracować i przyjmować gości. Wszystkie kościoły w miasteczku zostały zamknięte dla kultu, nie można więc było oficjalnie odprawiać mszy. Kościoły zrabowano lub sprofanowano. Z masakry księży i zakonników uratował się tylko jeden. Kapłan ten trzymał u siebie w domu stroje liturgiczne i miał przenośny ołtarzyk. Tam następnego dnia po przyjeździe don Josemaría odprawił mszę w intencjach rodziny Fisac.

20 kwietnia Lola odbyła długą rozmowę z założycielem Opus Dei.

Kiedy skończyła opowiadanie o zdarzeniach z jej życia, Ojciec, usiadłszy za stołem, wyposażony w papier i pióro, naszkicował dla niej plan życia. Karteczka rozpoczynała się od inwokacji: *Sancta Maria, Spes nostra, Ancilla Domini, ora pro nobis!* *,i rozpoczął od notatki na temat modlitwy: pół godziny *o stałej porze, rano*. Następnie napisał o świadomości obecności Bożej, poświęcaniu każdego dnia w tygodniu jednemu nabożeństwu. Dalej następowała lektura duchowa, *Dzieje duszy św. Tereski* od *Dzieciątka Jezus*. Dodał jeszcze różaniec i codzienne rachunki sumienia, ogólny – dotyczący zobowiązań wobec Boga i bliźnich oraz szczegółowy – o tym, jak lepiej żyć obecnością Boga i sumiennie kończyć raz rozpoczętą pracę. Na koniec: zawsze odmawiać komunie duchowe oraz akty miłości i zadośćuczynienia.

Te pisemne instrukcje don Josemaría zakończył krótkim zaleceniem: *żyj świętych obcowaniem* oraz radą od siebie, by nie zapominała o pisaniu do niego do Madrytu co osiem – dziesięć dni[4]. W tym samym, 1939 roku Lola była w Madrycie przy różnych okazjach. Po raz pierwszy 22 maja, kiedy spędziła kilka dni u krewnych, mieszkających na ulicy Santa Isabel, naprzeciwko Patronatu. Podczas tego pobytu rozmawiała ponownie i wyspowiadała się u don Josemaríi i poznawała bliżej Carmen i donię Dolores.

Można się było spodziewać, jakie pierwsze trudności napotka ta kobieta, żyjąca samotnie w miasteczku:

Niech Jezus Cię zachowa – pisał jej don Josemaría.

Bądź spokojna, idziesz dobrą drogą.

Pan Bóg zawsze buduje coś z niczego. Używa zawsze wszelkich możliwych narzędzi: od stolarskiej piły do chirurgicznych szczypiec. Wszystko się nada! Łaska polega na tym, by dać się „obrabiać”.

Chłód czy zapal: ważne jest to, by wola chciała. Jest – powinno Ci być – obojętne, czy z zapalem, czy na chłodno.

Błogosławię Ci

Mariano[5]

Kiedy znowu wróciła do Madrytu w drugiej połowie września, don Josemaría przeniósł się już ze Świętej Izabeli do akademika przy Jenner. Lola odczuła wówczas radość i spokój ducha, widząc, że coś się dzieje, mogąc dotknąć czegoś namacalnego. Rzeczywistości, która nie składała się z ulotnych obietnic.

Kiedy była po raz trzeci w Madrycie, tuż przed Bożym Narodzeniem 1939 roku, zamieszkała z donią Dolores w mieszkaniu przy Jenner. Były to niezapomniane i radosne dni, wypełnione czynnościami przy urządzeniu mieszkania, trudami prac domowych i towarzystwem babci.

Mieszkańcy akademika w dniach poprzedzających Boże Narodzenie, przygotowywali piętro wyżej szopkę i od czasu do czasu schodzili na dół, by poprosić o coś babcię. Donia Dolores, przypominając sobie stare czasy, gdy mąż przygotowywał szopkę razem z dziećmi, powiedziała im coś, co jej syn przywołał w *Drodze: Nigdy nie wydawałeś mi się bardziej człowiekiem niż teraz, gdy wyglądasz jak dziecko*[6].

Lola poznała wówczas Amparo Rodríguez Casado, inną dziewczynę, która także należała do Dzieła i

wywodziła się z grupy dziewcząt, którymi don Josemaría opiekował się duchowo w Burgos. Pewnego dnia założyciel Opus Dei roztoczył przed dwiema swoimi córkami panoramę apostolską Dzieła, która wypełniała jego myśli. Opisał ją w ogólnym zarysie, pozwalając im zrozumieć, że nie chodziło o budowanie zamków na piasku, ale o coś pewnego i obiektywnego. Roztoczył tę wizję z taką żywością i entuzjazmem, że – jak powiada Lola – «wydała nam się zaskakująca i wspaniała. Troszkę się przestraszyłam»[7].

(W *Zapiskach* z 1939 roku są ogromne luki – po miesiąc, dwa lub trzy miesiące przerwy między notatkami. Poszczególne notatki, przerywające te znaczne odcinki czasu, wzbudzają szczególną uwagę czytelnika, gdyż chodzi w nich o sprawy istotne. W jednej z notatek z końca 1939 roku czytamy: *Moim zmartwieniem są one. No dobrze:*

*moim pierwszym zmartwieniem
jestem ja sam)[8].*

Kolejny rok, 1940, był bardzo długi dla Loli. Po powrocie z Madrytu do swego miasteczka, z rozpalonymi pragnieniami, ale także dość zatroskana szeroką panoramą, jaką kapłan pozwolił jej dostrzec, pośród przymusowej bezczynności, Lola odczuwała irytującą niecierpliwość, by ruszyć naprzód z apostołstwem. Jej pośpiech założyciel Opus Dei starał się listownie hamować:

Niech Jezus Cię zachowa!

Ta niecierpliwość odczuwana z powodu pracy apostołskiej jest zawsze przyjemna Bogu, jeśli tylko nie odbiera Ci pokoju. Staraj się, by ci służyła jako bodziec do szukania obecności Bożej we wszystkim. I w ten sposób na pewno jesteś w stanie przyspieszyć odpowiednią porę.

Zjednocz się z intencjami Ojca. Nie zapominaj o niezmiernej wartości obcowania Świętych. W ten sposób nie będziesz mogła powiedzieć nigdy, że jesteś sama, gdyż będziesz w towarzystwie Twoich sióstr i całej rodziny[9].

Ojciec nie pozwalał, by w jej duszy wygasł ten Boży zapal. W ten sposób, rozsądnie przeplatając uspokojenie z pobudzeniem, podtrzymywał płomień nadziei. W trzy tygodnie później, w rocznicę założenia Dzieła kobiet, nalegał ponownie:

W żadnym wypadku nie trać pokoju. Nie wolno dać się ponieść nerwom[10].

W następnym miesiącu:

Bądź spokojna. Spokojna, z radością i pokojem. To jest hasło i odzew[11].

(Kapłan ten, poza tym, że miał wiele cierpliwości, miał wzrok wzniesiony

ku górze, oczekując, że Pan mu pomoże, jak zanotował w swoich *Zapiskach*:

Środa, 8 maja 1940: Minęło kilka miesięcy bez pisania Katarzynek. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ prowadzę życie wypełnione krzątaniem, gdzie nie ma już czasu na nic.

[...]Moją wielką troską jest żeńska część Dzieła)[12].

I nagle dokonała się tak oczekiwana zmiana. 10 maja Ojciec pisał do Loli, oznajmiając jej przyście do Dzieła nowych kobiet: *Już Amparito Ci opowie, że powiększyła się nam rodzina. A co dopiero się będzie działo, kiedy – już wkrótce! – będziemy mieć domek...[13]* 21 czerwca 1940 zanotował po prostu: *Żeńska gałąź – laus Deo!* – funkcjonuje[14].* (Funkcjonowała pozornie w sposób powolny i wymagający wysiłku, jak gdyby Pan

chciał wypróbować wiarę i cierpliwość założyciela Opus Dei). Upragniony „domek” nie został otwarty aż do jesieni. Było to niewielkie wynajęte mieszkanko na ulicy Castelló, urządzone przez dziewczęta, które miały tam przychodzić, za pomocą tych niewielu sprzętów, które mogły zabrać z domów swych rodziców. Don Josemaría natychmiast zajął się udzielaniem formacji tej grupce młodych kobiet. Trwało to krótko, do 6 grudnia, gdyż, jak opowiada Lola Fisac, «trzeba było szybko opuścić mieszkanie: młodość Ojca i nasza wzbudzała ciekawość sąsiadów»[15]. W tej sprawie kapłan był nieprzejeđnany.

Przyczyną, dla której trzeba było opuścić mieszkanie – zdaniem Loli – były mogące powstać w sąsiedztwie plotki. Ojciec dowiedział się też od donii Dolores, że dziewczęta Świętego Rafała w «mieszkanu

zamiast rozmawiać o apostołstwie zajmowały się gadaniem o narzeczonych»[16]. Przynajmniej niektóre z nich. A to już inna historia.

Najgorsze jednak polegało na tym – o czym nie wiedziała Lola – że ksiądz i jego Dzieło już poprzednio byli obiektem pomówień, a teraz byli wystawieni na ich prawdziwy, nieustający grad. Grad kalumnii, który na jesieni 1940 roku niszczył dobre imię założyciela Opus Dei stawał się naprawdę niebezpieczny. Problem ten został poruszony bez nadmiernych przerysowań w jednej z Katarzynek, która pomoże nam się zorientować w panującej wówczas atmosferze:

16 września 1940. Wczoraj rano byłem u Wikariusza Generalnego, aby zorientować go trochę w tych udrękach. Casimiro dodał mi ducha i rzekł: „Będzie tego więcej i pewnie

także na temat szóstego przykazania. Ale nie przejmuj się. O św. Ignacym, pośród tysiąca kalumnii i oporu biskupów i świątłych ludzi przeciwko Towarzystwu, mówili między innymi, że wyciąga w złych intencjach z domów młode kobiety. Nie zdziwiłoby mnie, gdybyś przez twoje prace kapłańskie trafił kiedyś do więzienia. Wszystko to bardzo dobry znak”[17].

Natychmiast dokonano przeprowadzki z mieszkania przy Castelló do jednego z pokoiów w domu przy Diego de León 14. Był to willa, w której dopiero trzeba było przeprowadzić prace remontowe. Na przełomie lat 1940/1941, poza rodziną donii Dolores, która opuściła Jenner wraz z don Josemarią i Álvarem del Portillo, bardzo niewiele osób mieszkało w tym budynku, zimnym i niegościnnym. Nie włączyli bowiem ogrzewania. Wieczorami kobiety, zupełnie odseparowane, zwykle spotykały się w jednym z

pomieszczeń na parterze, aby szyć i haftować nowe szaty liturgiczne, przeznaczone dla kolejnych kaplic. Ojciec spędzał z nimi kilka chwil, dając im wskazówki na temat pracy zawodowej, którą się zajmowały i tłumacząc im ducha Dzieła. W tym pokoju, *cztery dziełatki i biedny księżulo*, jak mówił don Josemaría, budowali drogę, na którą mogły potem wkroczyć ich późniejsze następczynie[18].

Od 10 grudnia prowadził dla nich często medytacje, przygotowując tę grupę do przyszłego przyłączenia się do Dzieła. Jednak zdarzyło się z nimi to samo, co z niektórymi studentami przed wojną – znikwały bez uprzedzenia, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Donia Dolores i Carmen uczestniczyły bardzo często w roboczych spotkaniach dla dziewcząt[19] Przede wszystkim

babcia, która potrafiła słuchać i bardzo rzadko się wtrącała[20].

Starsza pani mieszkała w pokoju, którego okna wychodziły na róg ulic Diego de León i Lagasca. Pokój miał obszerną, oszkloną werandę podgrzewany stolik, przy którym zwykle pracowała, zawsze zajęta szyciem, haftowaniem lub lekturą. Nigdy nie pozostawała bezczynna. Taką ją poznały pierwsze kobiety z Dzieła, które w latach trzydziestych przychodziły do Świętej Izabeli. Taką ją widziała Ramona Sánchez, jedna z pierwszych, która za radą don Josemaríi wstąpiła do szarytek w roku 1940: «wielka dama, zawsze uśmiechnięta i serdeczna, która całe dni spędzała na szyciu i cerowaniu całych gór ubrań, raczej starych, należących do chłopców, którzy pomagali Ojcu»[21]. Były to czasy akademika przy Jenner, a donia Dolores nadal zajmowała się tym pokornym zajęciem.

Don Josemaría bardzo rzadko zapraszał któregoś z przyjaciół czy znajomych na podwieczorek przy Jenner. Potem już znacznie częściej wielu biskupów i innych dostojnych gości bywało w jadalni przy Diego de León[22]. Przy takich okazjach babcia zajmowała honorowe miejsce u szczytu stołu, jako pani domu. Zakłopotana wobec komplementów ze strony biskupów i innych dostojnych gości, oblewała się rumieńcem. Miała niezwykle jasną cerę, na jej tle i na tle siwych włosów oznaki jej zawstydzenia wydawały się jeszcze bardziej urocze. «Dziś przychodzą zaproszeni goście – mówiła z góry Loli Fisac. – Najbardziej mi wstyd, że na pewno będę się czerwienić, jakbym miała piętnaście lat»[23].

Pomiędzy licznymi podróżami don Josemaríi, gdy nauczał poza Madrytem, a także licznymi obowiązkami, jakie miał w stolicy,

zdarzało się, że mijały całe tygodnie, podczas których donia Dolores nie widziała syna, mimo że przecież mieszkali pod jednym dachem. Starsza pani wyraziła swój żal lekkim westchnieniem: «Dziś nie widziałam mego syna – mówiła do Loli. Jeszcze go nie widziałam. Ma tyle zajęć... To nic, nie przyjechał»[24]. Czasami lepiej, że tak było, ponieważ w tym okresie – zimy i wiosny 1941 roku, don Josemaría otrzymywał wiele ciężkich ciosów. Gdy babcia dowiadywała się o wszystkich tych kalumniach i razach, cierpiała i modliła się, i witała syna współczującym: «Synu mój, nie masz ani jednego spokojnego dnia»[25]. Babcia miała przynajmniej tę radość, że prawie u końca swego życia ujrzała, jak Dzieło zyskało oficjalną aprobatę biskupa Madrytu.

Była kobietą zdrową, pracowitą i odporną. Bardzo rzadko zdarzało się,

że musiała pozostać w łóżku. Nie miała innych dolegliwości poza reumatyzmem, chociaż jej organizm bardzo osłabiły trudy wojny[26]. Rzadko wychodziła z domu, jedynie na mszę albo po zakupy. Wyjątkowo, pewnego wiosennego dnia, około 12 kwietnia, jej wnuki zabrały ją na wycieczkę do Eskurialu. Następnego dnia miała silne bóle głowy i okazało się, że ma lekko zajęte oskrzela. Później dostała wysokiej gorączki i choroba rozwinęła się. Mimo wszystko dwaj lekarze, którzy się nią zajmowali, Juan Jiménez Vargas i inny kolega nie martwili się przesadnie stanem pacjentki[27].

W tym czasie don Josemaría został poproszony przez biskupa administratora apostolskiego Léridy, Manuela Molla, by poprowadził kurs rekolekcyjny dla kapłanów z jego diecezji[28]. Gdy zbliżała się data wyjazdu, don Josemaría skonsultował się z lekarzami na

temat stanu matki. Uspokoili go. Przebieg choroby wskazywał, że nastąpiła poprawa. W tych okolicznościach 20 kwietnia kapłan pożegnał się z matką, prosząc ją, by ofiarowała swe cierpienia za pracę, jaka go czekała podczas tych rekolekcji. Gdy jej syn wychodził z pokoju, leżącej w łóżku donii Dolores wyrwało się przyciszonym głosem «Ach, ten syn!»[29]. Jakby przeczuwała ogrom poświęcenia, o jakie ją prosił.

Pomimo tego, że Álvaro zawiadomił Ojca telefonicznie w Saragossie, że jego matka zdrowieje, don Josemaría miał niejasne przeczucie poświęcenia, jakiego także od niego żądano. Gdy tylko przybył do seminarium w Léridzie, pomodlił się przed Najświętszym Sakramentem tymi oto słowy: *Panie, strzeż mojej matki, bo ja sam troszczę się o Twoich kapłanów*[30]. Potem poszedł do swojego pokoju i pełen jakiś

smutnych przeczuć napisał jeszcze do Wikariusza Generalnego do Madrytu:

Przyjechałem w końcu do Léridy i gryzie mnie sumienie, że nie powiedziałem Ci, że pojechałem poprowadzić rekolekcje dla kapłanów. Nie miałem po prostu czasu, by się z Tobą zobaczyć. Rozmawiałem tylko z Lahiguera.

Zostawiłem moją matkę w Madrycie, dość chorą. Proś Pana, aby – jeśli taka jest Jego wola – nie zabierał mi jej jeszcze: wydaje mi się, że i On, i ja potrzebujemy jej tu na ziemi[31].

W dwadzieścia cztery godziny później nagle stan babci znacznie się pogorszył, wystąpiły wszystkie objawy ciężkiego zapalenia płuc. Udzielono jej namaszczenia chorych i o świcie 22 kwietnia nastąpiła powolna i łagodna agonia. «Rankiem przed jej śmiercią – opowiada Santiago Escrivá de Balaguer –

wszedłem do jej pokoju, by się pożegnać przed wyjściem na uniwersytet, jak zwykle»[32].

W czasie gdy Babcia konała, don Josemaría przygotowywał pogadankę dla kapłanów w seminarium w Léridzie. Miał zamiar poruszyć temat roli, jaką powinna odgrywać matka kapłana w życiu swego syna, jak sam o tym wspomina:

W połowie rekolekcji, w południe, prowadziłem dla nich pogadankę: mówiłem o nadprzyrodzonej pracy, niezastąpionej posłudze, jaką pełni matka wobec swego syna kapłana. Skończyłem i chciałem pobyć przez chwilę w kaplicy. Niemal natychmiast przyszedł ze zmienioną twarzą biskup administrator apostolski, który także odbywał swoje rekolekcje i powiedział mi: – Don Álvaro dzwoni do księdza. – Ojciec, Babcia nie żyje – usłyszałem głos Álvara.

Wróciłem do kaplicy nie uroniwszy nawet jednej łzy. Zrozumiałem od razu, że Pan, mój Bóg, zrobił to, co było najlepsze. I rozplakałem się, tak jak płacze dziecko, modląc się pełnym głosem – Byłem sam na sam z Nim – za pomocą tego samego długiego aktu strzelistego, który Wam tylekroć zalecałem: fiat, adimpleatur, laudetur... iustissima atque amabilissima voluntas Dei super omnia. Amen. Amen. Od tej chwili zawsze myślałem, że Bóg życzył sobie ode mnie tego poświęcenia jako zewnętrznego znaku mojej miłości do kapłanów diecezjalnych i że moja matka w sposób szczególny wstawia się za tą pracą[33].*

Gubernator cywilny Léridy, Juan Antonio Cremades, znajomy jeszcze z czasów Saragossy, dał mu do dyspozycji samochód. Jednak z powodu rozmaitych perypetii przyjechali do Madrytu dopiero o czwartej nad ranem. Don Josemaría

wszedł do kaplicy przy Diego de León, gdzie wystawione było ciało donii Dolores. Nie mógł powstrzymać szczerego płaczu, widząc zwłoki swojej matki, poprosił więc Álvaro, by ten mu pomógł i odmówił razem z nim *Te Deum***[34].

Gdy wyszedł z kaplicy, dokładnie opowiedzieli mu o śmierci Babci. W tym czasie on przyciszonym głosem, po synowsku protestował wobec Pana: *Boże mój, Boże mój, coś Ty zrobił? Zabierasz mi wszystko, wszystko mi zabierasz. Myślałem, że moja matka jest bardzo potrzebna moim córkom, a jednak zostawiasz mnie samego, samego!*[35]. Potem przygotował się, by odprawić mszę świętą *corpore insepulto**. Kolejne msze zostały odprawione przez zaprzyjaźnionych księży. Wieczorem odbył się pogrzeb. Kondukt prowadzili u boku don Josemaríi jego brat Santiago i ksiądz José López Ortiz. Donia Dolores została

pochowana na madryckim cmentarzu La Almudena[36].

Założyciel Opus Dei miał silne nadprzyrodzone przekonanie, że śmierć jego matki związana była z pracą z kapłanami, co daje do zrozumienia w napisanych wówczas listach:

Bardzo dziękuję z całej duszy za Pana serdeczne kondolencje z powodu śmierci mojej matki (q.e.g.e.). Był to dla mnie ciężki cios i jednocześnie wielkie pocieszenie. Ponieważ zawsze pomagała mi z miłością w mojej pracy kapłańskiej i już teraz otrzymała od naszego Pana, Boga, swoją nagrodę[37].*

Znów powtarzała się w jego życiu lekcja, poprzez którą Bóg sprawiał, że Ojciec torował drogę swoim dzieciom. Nie mógł być obecny przy śmierci don Josego[38] ani teraz, gdy umierała jego matka. Im więcej myślał na temat tych dwu zdarzeń,

widział coraz jaśniej, że musiał dać swoim dzieciom przykład także jeśli chodzi o to wyrzeczenie. W przyszłości wielu jego synów, którzy wraz z rozwojem Dzieła znaleźli się w odległych zakątkach świata, także będzie nieobecnych przy śmierci swoich rodziców.

W dwa dni po pogrzebie – wspomina José Luis Múzquiz – Ojciec poprowadził medytację w kaplicy, w której wystawione były zwłoki. Patrząc na Najświętszy Sakrament, jak to często czynił, przyjmując w pełni wolę Bożą, modlił się w następujący sposób:

Panie, jestem bardzo zadowolony, że miałeś do mnie tyle zaufania, bo chociaż będziemy się starali, żeby moi synowie byli razem ze swymi rodzicami przy ich śmierci, nie zawsze to będzie możliwe z powodu potrzeb apostołstwa. I chciałeś, abym także w tym dał przykład[39].

2. Aprobata dla Dzieła jako Pobożnego Stowarzyszenia

Ostatnie miesiące życia Babci na tym świecie były dosyć niespokojne. To samo w sobie nie było niczym szczególnym. Nieszczęścia – Krzyż Pański – spotykał Escrivów dość często. Don Josemaría, od chwili, gdy został głową rodziny, pośród cierpień zawsze postępował – w sposób dosłowny – za radą swojego zmarłego ojca. Nigdy nie zapomniał, jak, będąc chłopcem w Logroño słyszał, jak don José zachęcał ich, by wspierali jedni drugich, zwierali szeregi i stale osłaniali się wewnątrz rodziny. W ten sposób zwyciężali przeciwności. Donia Dolores była ciężko doświadczona przez życie, ale jej ból i zawód zawsze pozostawały wewnątrz rodziny, gdyż wszyscy dzielili ze sobą nawzajem swoje troski.

Jednak w trakcie jej ostatnich dni starszą panią spotkało nieprzyjemne doświadczenie – widziała jak publicznie oczernia się jej syna Josemarię. Wówczas w dwóch słowach dokonała z miłością podsumowania tego okresu: rzeczywiście nie miał ani jednego spokojnego dnia. Escrivowie byli tak zjednoczeni z Dziełem jako przedsięwzięciem nadprzyrodzonym, że nadal żyli radą don Josego, żyli duchowo skupieni wokół założyciela Opus Dei. Na dwa dni przed śmiercią Babci don Josemaría w tym duchu pisał z Léridy, powierzając Álvarowi bardzo konkretne zadanie dla donii Dolores:

Postaraj się, żeby babcia ofiarowała swoje cierpienia spowodowane chorobą w moich intencjach, to znaczy, by prosiła Pana, by nam skrócił te prace – jeśli taka jest Jego Wola – a dopóki trwają, niech nam daje radość i sens nadprzyrodzony

oraz wiele miłości, aby je nadal prowadzić[40].

O jakie nowe prace chodziło? Czy chodziło o smutne wydarzenia z Barcelony z zimy 1940-1941?

* * *

Wraz z końcem wojny domowej odżyła we wszystkich zakątkach kraju pobożność i manifestowanie religijności. W niektórych miejscach, z impetem tłumionym przez kilka lat odradzały się stowarzyszenia i bractwa religijne. Rozkwitły ponownie Sodalicje Mariańskie, którymi w głównych miastach Hiszpanii kierowali jezuita. W Barcelonie ich kierownikiem był ojciec Manuel María Vergés: płomienny jezuita, wielki kaznodzieja, korpulentny, obdarzony dobrą prezencją i mocnym głosem, bardzo zaangażowany w rozwój Sodalicji[41]. W mieście nie odbywały się żadne ważniejsze

uroczystości religijne, w których by w jakiś sposób nie uczestniczyli oficjalnie członkowie Sodalicji. Jednym z wydarzeń, które odbijało się największym echem, była organizowana przez nich nowenna Niepokalanego Poczęcia NMP, która kończyła się 8 grudnia. W 1940 roku ojciec Vergés ogłosił, że w tym roku przyjedzie z Madrytu ojciec Carrillo de Albornoz SJ, aby poprowadzić nowennę. Zanosilo się na pamiętne wydarzenie, chociaż niezwykle wyjątkowe – przecież w kolegiach, klasztorach i parafiach całej Hiszpanii odprawiana była nowenna, na które zaproszeni byli znani kaznodzieje.

Uroczystości odbywały się w kościele przy ulicy Caspe, obok siedziby kurii prowincji jezuitów oraz kolegium Towarzystwa, gdzie miała także siedzibę Sodalicja. W tłumie studentów, którzy słuchali kaznodziei madryckiego znajdował

się Rafael Escolá, który studiował inżynierię przemysłu oraz jego przyjaciel, Juan Bautista Torelló, który później został psychiatrą. Jakże wielkie było zaskoczenie obu, gdy pierwszego wieczoru nowenny usłyszeli z ust ojca Carrillo zdania wyjęte wprost z *Drogi* (Rafael poprosił o przyjęcie do Dzieła dwa miesiące wcześniej i modlił się za pomocą tej książki codziennie; Juan Bautista natomiast, nie należąc jeszcze do Dzieła, znał ją niemal na pamięć).

Sądząc z ich pierwszej reakcji, nie mogli się dobrze zorientować w sensie słów ojca Carrillo, ponieważ w ciągu następnych dni, nie przywiązując do tego faktu większego znaczenia, prowadzili rachunki, ileż to razy głoszący kazanie zacytował z ambony *Drogę*. «Dzisiaj siedem razy!... Dziś osiem!» - liczył Juan Bautista[42], przy czym nie przychodziło mu nawet na myśl,

że tak naprawdę kaznodzieja próbuje dokonać takiej interpretacji książki, by wyciągnąć z niej to, co uważał za niezgodne z doktryną chrześcijańską. Ze strony kaznodziei był to pierwszy krok, by przestrzec młodych członków Sodalicji przed tym, co potem zostanie zakwalifikowane jako „nowa herezja”, która szerzy się wśród młodzieży.

(Ani Rafael ani Juan Bautista nie dostrzegli przeciwko komu były skierowane zarzuty o. Carrillo. Nie przypuszczali, że można publicznie potępiać książkę, która przeszła przez cenzurę kościelną. Na razie ich uwagę zwrócił fakt, że kaznodzieja nie wspominał źródła cytatów ani nazwiska autora książki)[43].

W tym czasie założyciel Opus Dei, nie wiedząc o tym, co się mówi z ambony, nie zniechęcając się niewielką liczbą swoich

zwolenników w Barcelonie ani tym, że niewielu na razie znało ducha Dzieła, śmiało zachęcał ich do swego apostołstwa. Był pewien, że Pan nie wypuści z ręki swoich synów i udzieli im specjalnych łask, aby mogli sprostać okolicznościom. Tak więc, wkrótce po inauguracji Palau, ośrodka Opus Dei, któremu brakowało nawet odpowiedniego umeblowania, zachęcał ich do stawiania kolejnych kroków naprzód i utworzenia akademika dla studentów: *Czy będziemy mieli wielki dom w Barcelonie w przyszłym roku akademickim?* – pisał im. – *Zależy to właśnie od Was*[44].

Potem składał im życzenia bożonarodzeniowe:

Jak spędzacie te świąteczne dni? Ja proszę naszego Jezusa, aby obdarzył Was mocą ducha, pełnego radości i młodości, który jest właściwy naszej rodzinie.

*Czytam powoli Wasze listy i, chociaż
Wy w to nie uwierzycie, odpowiadam
na nie zawsze. Zapytajcie o to Jego.*

*Ściskam Was i błogosławię. Wesołych
Świąt.*

Wasz Ojciec

Mariano[45].

W kilka tygodni później, około połowy stycznia 1941 roku, ojciec Vergés wygłosił «epokowe kazanie», jak powiedział Santiago Balcells, członek sodalicji obecny na nim. Santiago słyszał o Dziele, ale nie był nim tak naprawdę zainteresowany. Wiedział jednak, że jego brat Alfonso czyta *Drogę* i uczęszcza do Palau, udzieliwszy swego nazwiska do podpisania umowy wynajmu mieszkania, ponieważ wśród młodych studentów znajdujących się w kontakcie z Dziełem był jedynym, który już skończył studia na medycynie. Pozostali nie byli jeszcze

pełnoletni, a tego wymagało prawo[46].

Z tego kazania Santiago Balcells był w stanie przynajmniej przywołać zasadnicze punkty jego treści, która była potem szeroko komentowana wśród członków Sodalicji.

«Zdaje mi się – opowiadał – że o. Vergés rozpoczął słowami, że w Sodalicji dzieją się rzeczy bardzo poważne, ponieważ w naszych szeregach znajdują się zdrajcy... Możliwe, że niektórzy w dobrej wierze dali się omotać propagandzie pewnego stowarzyszenia, które, nie mając żadnej aprobaty ze strony papieża ani biskupa diecezji [...], stara się przedstawić nową duchowość... i nowe cnoty: „przymus, nieustępliwość i bezczelność – od kiedy to są cnoty?” – pytał [...].

Widać, że to *nowa duchowość* pozwala kłamać jej członkom,

ponieważ wiem, którzy to są, a pytani przeze mnie temu zaprzeczyli. Poza tym są fantastami, gdyż jeśli z nami, księżmi i zakonnikami, noszącymi tonsurę i habit, poddanymi planowi dnia i dyscyplinie, dzieje się to, co się dzieje... dopóki nie znajdzie się taki, który *zawiesza habit na kołku*, to co się stanie z młodymi, nie wyróżniającymi się niczym, w marynarkach i pod krawatem, swobodnymi, mogącymi pójść, gdzie ich oczy poniosą? Jest właściwie niemożliwe, by wytrwali»[47].

Jeśli weźmiemy pod uwagę panującą wówczas atmosferę, nie zdziwi nas, że niektórzy (o. Carillo i inni) myśleli, że głoszenie uświęcenia pośród świata jest niebezpieczne, a nawet błędne i że wskutek tego działali w sposób zdecydowany. Założyciel Opus Dei zawsze uważał, że ci, którzy wewnątrz Kościoła sprzeciwiali się Dziełu w sposób tak zdecydowany,

myśleli, że w ten sposób służą Bogu (*putantes obsequium se praestare Deo: J 16, 2**).

Mówiąc o pewnych zdarzeniach, które należą już do przeszłości, trzeba zwrócić uwagę, że dla wiernych z Opus Dei, którzy byli świadkami tych zdarzeń, stanowiły one motyw do większego oddania się Woli Boga, bez posądzania nikogo o złe intencje. Także w tym postępowali za przykładem don Josemaríi. Były one potwierdzeniem tego, co już wcześniej przewidział Ojciec: że z biegiem czasu inni, nie znając panującej w tych latach sytuacji, będą bezkrytycznie powtarzać te błędne stwierdzenia w wyniku lenistwa umysłowego i że część spośród nich zostanie do tego popchnięta przez chęć zaatakowania Kościoła.

Santiago, jeden z nielicznych tam zgromadzonych, który miał niejasne

podejrzenia, do czego zmierza wypowiedź o. Vergésa, nadstawił ucha. Kaznodzieja odczytał następnie artykuł 28. Konstytucji Sodalicji Mariańskiej, mówiący o tym, że zabrania się członkom «wstępowania do jakiegokolwiek zbliżonego stowarzyszenia, lub mającego podobne cele». Już wiedzieli więc, czego się trzymać – oświadczył im. On sam jako kierownik i odpowiedzialny za ich dusze, miał zamiar działać konsekwentnie. Jeszcze słuchacze pytali się wzajemnie, o co chodzi, gdy niespodziewanie mówca zakończył swe wystąpienie, mówiąc że «wie, kto z nich uczęszcza do mieszkania znajdującego się w domu przy ulicy Balmes pod numerem 62, na pierwszym piętrze po prawej stronie. I że wszyscy uczęszczający do tego mieszkania, czy to należący, czy też nie do stowarzyszenia, czy zwykli sympatycy, czy też członkowie prawni, będą wydaleny z Sodalicji i

skreśleni z księgi Najświętszej Maryi Panny»[48].

Te słowa uroczystej groźby wywarły niezatarte wrażenie. Po wyjściu ze spotkania niektórzy otoczyli Santiago Balcellsa, pytając go o jego brata Alfonsa. Jednak sam Santiago nie wiedział, co się przydarzyło jego bratu przed godziną.

Sam zainteresowany opowiadał o tym następująco: «pewnej niedzieli, gdy uczestniczyłem w cotygodniowym spotkaniu Sodalicji, wezwał mnie ojciec dyrektor – którym był o. Vergés, SJ – i bez zbędnych wstępów powiedział mi, że „zostałem wydalony z Sodalicji”. Zaskoczony, nie znając powodu, zapytałem: – „Ojcze, za co... ?”. Wskazał mi drzwi i dodał tylko: „zostajesz wydalony za to, że jesteś zdrajcą i Judaszem w stosunku do Sodalicji”[49].

Po wydaleniu Alfonsa Balcells nastąpiły kolejne. Ojciec Vergés uważał, że działa „konsekwentnie”, kierując się doniesieniami obserwujących Palau na jego polecenie z baru znajdującego się naprzeciwko, na ulicy Balmes.

Wszystkie te gromy, które posypały się na stowarzyszenia młodzieżowe, które uznano za błędne, i które przychodziły, by „żąć z cudzego pola”, podbierając powołania zakonne pod pretekstem, że można się uświęcać pośród świata, pochodziły od ojca Carrillo. Podobnie jak w Madrycie, tym ocenom doktrynalnym towarzyszyły dziwaczne informacje, niewiarygodne, pochodzące najpewniej od młodych, nierozsądnych studentów, którzy puszczali wodze wyobraźni. Mówiono o niewiarygodnych zwyczajach ludzi z ulicy Balmes, że jakoby krzyżowani byli na pustym

krzyżu w kaplicy lub że udają się w wysokie góry, żeby medytować. (Zapewne te uwagi odnosiły się do sytuacji, gdy ludzie z Dzieła podczas wycieczek odmawiali po drodze różaniec lub zatrzymywali, by się pomodlić w górach)[50].

* * *

W liście z 14 stycznia 1941 roku, wspominając ogólnie o żalu, jaki odczuwał z powodu pomówień skierowanych przeciw Dziełu, założyciel Opus Dei pisał do jednego z przyjaciół: *Pan wie, jak dodać łyżkę miodu do beczki dziegciu*. I to w momencie, kiedy *wielu dobrych ludzi nie rozumie lub nie chce zrozumieć*[51]. Aby bronić prawdy przed błędnymi informacjami i uspokoić wrzawę, jaką rozpętano, don Leopoldo, biskup Madrytu, zdecydował się nie odwlekać więcej wydania dekretu aprobującego Dzieło[52].

Zarówno don Josemaría, jak i prokurator kościelny, Bueno Monreal, ugrzęźli w trakcie prób odpowiedniego oddania formy Opus Dei w ramach legislacji kanonicznej, uciekli się więc do doraźnego środka zaradczego, stosując formułę najmniej nieadekwatną. Ponieważ członkowie Opus Dei nie są zakonnikami, lecz zwykłymi wiernymi, «jedyną drogą prawną otwartą w ramach ówczesnych postanowień kanonicznych było stowarzyszenie świeckich – wspomina prokurator kościelny. – Dzieło nie mogło być jednak ani trzecim zakonem, ani Bractwem Kultowym; stąd pozostała tylko taka możliwość, by ukonstytuowało jako Pobożne Stowarzyszenie»[53].

Ksiądz biskup, zapoznawszy się z regulaminem oraz pozostałymi tekstami konstytucji Opus Dei, zwrócił je don Josemarí w drugim tygodniu lutego 1941 roku wraz z

karteczką, która zawierała spisane ołówkiem jego krótkie spostrzeżenia. W miesiąc później założyciel Dzieła złożył ostateczny tekst wraz z karteczką, na której don Leopoldo sporządził swoje uwagi. Widząc swe notatki, biskup w bardzo delikatny sposób, jak gdyby chciał pokazać, że on nie uczestniczy w charyzmacie założycielskim, zarezerwowanym wyłącznie dla don Josemarí, powiedział mu: «Jeśli ksiądz zobaczy w obliczu Boga, że nie jest stosowne to, co wskazałem, proszę tego nie uwzględniać: to ksiądz przecież doznał Boskiej inspiracji na temat Dzieła»[54].

Następnego dnia don Josemaría wysłał prośbę do kurii biskupiej, prosząc o aprobatę kanoniczną dla Opus Dei jako Pobożnego Stowarzyszenia, wraz z listem datowanym na 20 marca:

Ojczy, wysyłam do Waszej Ekscełencji podanie, z poprawkami naniesionymi przez Waszą Wielebność. Opatrzyłem je datą 14 lutego, by dekret mógł nosić datę święta Świętego Józefa.

Będę musiał wkrótce udać się do Barcelony i Walencji. Gdybym mógł jechać tam z radością uzyskania aprobaty![55].

24 marca w południe na Diego de León zadzwonił telefon. Odebrał go don Josemaría. Dzwonił biskup, aby go powiadomić, że z datą święta Świętego Józefa wydał dekret aprobaty Opus Dei. Przepełniony radością ksiądz zakomunikował tę nowinę donii Dolores, a potem wraz z Carmen oraz trzema czy czterema osobami, które w tym czasie były w domu, udał się do kaplicy, by odmówić *Te Deum*.

Pierwsza wiadomość o aprobacie, jaką odebrano w Palau była bardzo lakoniczna – telegram ograniczał się

do dwóch słów: *Zaaprobowane*.
Mariano[56].

25 marca don Casimiro Morcillo, Wikariusz Generalny, wręczył dekrety z aprobatą don Josemaríi[57]. Przy okazji opowiedział mu, jak przypadkowo w chwili podpisywania dekretów do pałacu biskupiego przybył nuncjusz apostolski, mons. Cicognani. Don Leopoldo natychmiast poinformował go, jakie dokumenty podpisuje:

– «Księżę Nuncjuszu, właśnie przed chwilą udzieliliśmy aprobaty Dziełu don José Maríi Escrivy». – «Tak... tak, to on napisał taką książkę z sentencjami... *Drogę*» – skomentował mons. Cicognani, jakby próbując przypomnieć sobie, co ktoś – nie wiadomo w jakich intencjach – powiedział mu na ten temat.

Gdy biskup omówił już swoje sprawy z gościem i został sam na sam z wikariuszem, zapytał go: – «Nie sądzi

ksiądz, że Ksiądz Nuncjusz jest uprzedzony wobec José Marií?»

– «Escrivá już mi mówił, że chcieli posłać jego książkę do Rzymu, aby została potępiona – skomentował don Casimiro. – Czy już tego próbowali?»[58].

Jeszcze w tym samym tygodniu don Josemaría wyjechał do Walencji, aby poprowadzić rekolekcje dla młodzieży z Akcji Katolickiej między 30 marca a 5 kwietnia. Radość z wiadomości o uzyskaniu przez Dzieło aprobaty została zmacona po dokładnym zapoznaniu się przez don Josemarię z treścią dekretu. Tekst oryginalny, który z taką troską przygotował don Leopoldo w porozumieniu z don Josemarią, został zmieniony. Jak słusznie przypuszczał don Leopoldo, nuncjusz był świetnie poinformowany o pomówieniach i kalumniach, jakie krążyły wokół Opus Dei i doradził

biskupowi, by wyeliminował z treści wszystko, co mogłoby być uznane za przesadne, w jedną czy w drugą stronę. Obawiał się zranić wrażliwość osób trzecich albo uwikłać władze kościelne w uliczne polemiki. Don Leopoldo musiał więc skrócić tekst dokumentu, który początkowo miał charakter jasny i stanowczy i nosił znak życzliwości względem tej instytucji, od której spodziewał się w krótkim czasie wielu dóbr duchowych dla diecezji i Kościoła powszechnego. Tekst został zredukowany do aktu prawnego, pochwalnego, ale pozbawionego koniecznego do wyjaśnienia prawdy rygoru[59].

Jednak Pan w swej miłości potrafi *dodać łyżkę miodu do beczki dziegciu*. W trakcie tych rekolekcji w Alacuás w Walencji narodziły się dwa kobiece powołania do Dzieła. Ojciec uznawał ten dar za kolejną *łyżkę miodu*, jakimi Pan osładzał jego gorycz. Te

dwie kobiety, Encarnita Ortega i Enrica Botella, nigdy nie dowiedziały się, ile kosztowały Ojca. Następnego dnia po zakończeniu rekolekcji, 6 kwietnia, udały się do rezydencji przy ulicy Samaniego, aby don Josemaría mógł je sobie przedstawić, nie znały się bowiem wcześniej. W tym dniu Pan upewnił założyciela Opus Dei, że nuncjusz nie będzie dawać posłuchu opiniom na temat Opus Dei, ani sympatyzującym, ani niechętnym. Don Josemaría wspomina o tym w jednym z listów:

Niedziela Palmowa 1941 roku.

Podczas Mszy Świętej, po Komunii, spojrzałem na panującą na horyzoncie ciemność. Emanowała z niej wroga siła, co najmniej ludzka, a żeby jej się przeciwstawić, nie miałem nic prócz mojej własnej słabości. Po ludzku rzecz biorąc, nie miałem innej obrony. Przygnębiony tym, przedstawiłem Panu obecne okoliczności. I doznałem wewnętrznej

wizji, bez słów, jak niemal wszystkie, które miałem w życiu, mimo to bardzo jasnej i wyraźnej. Była ona taka: by wszystko się uporządkowało, najpierw musi się skomplikować; wejście do nuncjatury z większą nawet łatwością niż do pałacu biskupiego. Wydawało się to wtedy niemożliwe. Po powrocie do Madrytu zaniósłem notatkę Álvaroowi, który zdumiał się – podobnie jak ja – ale był pewien. Fakty potwierdziły tę Bożą wiadomość już wkrótce potem[60].

Po powrocie do Madrytu udał się na spotkanie z don Leopoldem, który bez ogródek wyraził zadowolenie z aprobaty kanonicznej dla Dzieła. «Na razie – powiedział do don Josemaríi – dzięki temu prześladowaniu udało się zyskać aprobatę dla Dzieła, z którą inaczej ani księdzu ani mnie nie spieszyłoby się»[61].

3. Wydarzenia w Barcelonie

Aprobata, jaką niedawno zyskało Dzieło miała, jak don Leopoldo miał nadzieję, powstrzymać deszcz krytyk – obiektywnie rzecz biorąc – oszczerczych, skierowanych przeciw założycielowi. Nie stało się tak. Nagle ataki nasiliły się. Sprawy się skomplikowały. Zaczęła się spełniać Boża zapowiedź, że żeby wszystko się uporządkowało, najpierw musi się skomplikować. Gwałtowna wrzawa została wszczęta w Barcelonie.

Właśnie don Josemaría przyjechał do Léridy, aby poprowadzić kurs rekolekcyjny dla kapłanów diecezjalnych, gdy Álvaro del Portillo zawiadomił go, że wybuchł nowy i potężny sprzeciw wobec Opus Dei w Barcelonie. Natychmiast, to jest 20 kwietnia 1941 roku, ksiądz przesłał listownie instrukcje na temat sposobu sprostania tym przeciwnościom, ze szczególnym zadaniem spoczywającym na

barkach Álvara, żeby oznajmił to mieszkańcom Palau:

Ja do nich nie napiszę: zrób to Ty. Powiedz im, żeby byli bardzo zadowoleni i wdzięczni Bogu i żeby im się nie wyrwało ani jedno słowo, ani jedna myśl pozbawiona miłości. Niech będą pewni, że Jezus dokona dobrych i wielkich rzeczy dla swojej chwały w Barcelonie, jeśli będziemy się w tej sytuacji zachowywać tak, jak On tego sobie życzy [...].

Czy mają w Barcelonie żywot Świętego Ignacego, napisany przez Ribadeneyrę? Jeśli go nie mają, prześlij im egzemplarz. Pragnę, byście wszyscy mieli nabożeństwo dla Świętego Ignacego i jego świętego Towarzystwa.

Poproś, by babcia ofiarowała swoje cierpienia spowodowane chorobą w moich intencjach, które właśnie są takie, by prosić Pana, aby nam skrócił

te prace – jeśli taka jest Jego wola – a dopóki trwają, niech nam daje radość i sens nadprzyrodzony oraz wiele miłości, aby je nadal prowadzić.

Bardzo kochajcie Kościół! Pozwalam wszystkim, aby dokonali – z rozsądkiem i prosząc o zezwolenie – jakiejś nadzwyczajnej pokuty. Przede wszystkim, niech uciekają się do Najświętszego Sakramentu oraz do naszej Najświętszej Maryi Panny poprzez intensywne i stałe modlitwy.

*Gaudium cum pace!** *Całym światem nie bylibyśmy w stanie odplacić nigdy Panu tej radości, która dla Was i dla mnie – grzesznika – wypływa z duszy na twarz, z powodu tego, że jesteśmy godni cierpieć dla Jezusa Chrystusa[62].*

W tych zdaniach została wyznaczona linia postępowania dla członków Dzieła w nowych warunkach[63].

Przeciwności zaczęły się od odwiedzin niektórych zakonników w rodzinnych domach chłopców, którzy poprosili o przyjęcie do Dzieła albo często odwiedzali Palau. Wobec rodziców i krewnych posługiwali się argumentami odwołującymi się do ich autorytetu moralnego, mówiąc, jak mają stawić czoło młodej instytucji, pozbawionej wsparcia społeczeństwa i Kościoła, opierającej się na grupce młodziutkich studentów. Podsumował to Rafael Escolá:

«Od razu odwiedzili moją rodzinę, aby opowiedzieć im, że Dzieło to „bardzo niebezpieczna herezja”, że „nas omotali po trochu”, że Ojciec „jest diaboliczny”, że zabronił nam spowiedzi. Z powodu naszej modlitwy nazwali nas „iluministami”, że odprawiamy jakieś „wymyślane ryty” [...]. Moi bracia starali się wyperswadować mi to, co nazywali moim „zaślepieniem”.

Wszyscy przeżyli kilka trudnych lat zanim – powoli – prawda utorowała sobie drogę»[64].

Jest to świadectwo wyważone i obiektywne. Obraz zarysowany we wspomnieniach został wygładzony przez upływ lat. Trzeba jednak wziąć pod uwagę cierpienia rodziny w trakcie dopiero co minionej wojny domowej i uwięzienie Rafaela, jako jeszcze chłopca, przez komunistów[65]. Teraz jego rodzice dowiedzieli się, że syn, który cudem uniknął śmierci, podążał drogą prowadzącą ku wiecznemu potępieniu.

José Orlandis, inny członek Dzieła, przebywający wówczas przejazdem w Barcelonie, ponieważ jego ojciec przechodził rekonwalescencję w szpitalu, nadaje tej relacji aktualności. W liście do Ojca z 21 maja 1941 roku, opisał w żywych barwach zachowanie ludzi z Dzieła i

o niepokojach alarmujących ich rodziny:

«Żyją tak, jak nakazał im Ksiądz w liście z Léridy, zabraniając im nawet myśleć w sposób pozbawiony miłości. O tych ojcach z Towarzystwa, którzy najbardziej bezpośrednio działali przeciwko Dziełu i którzy sprawili, że wyrzucono ich z Sodalicji, że wskazywano na nich publicznie jako na masonów albo coś podobnego, że, w niektórych przypadkach, własne matki i bracia opłakiwali ich jako heretyków, którzy nieuchronnie kroczą drogą prowadzącą ich wprost ku potępieniu – o tych ojcach, jak powiadam, mówią z miłością, która – jak można poznać po głosie – nie ma w sobie nic z obłudy, i wybaczą im ich postępowanie, twierdząc, że działają powodowani zapalem i przekonani, że to, co robią, jest dobre.

To, co powiedziałem, że sami ich krewni uważają ich za heretyków, to nie jest przesada. Rafael Escolá cierpi strasznie. „Czy wiesz, jak to jest – powiedział mi wczoraj – gdy w domu moja matka i moich pięciu braci patrzą na mnie jak na heretyka, który idzie na zatracenie? Przez cały dzień nie spuszczają się ze mnie wzroku i starają się wyśledzić najmniejszy mój ruch. Wszystko u mnie wydaje im się podejrzanе. Gdyby widzieli, że jestem smutny, mówiliby: jesteś smutny, bo zdajesz sobie sprawę, że postępujesz źle. Ale widząc, że jestem radosny i spokojny, uważają, że to jeszcze gorzej: już nie ma rady – mówią, – nie ma nadziei, by się nawrócił, zło zapuściło w nim korzenie i musi być już zakamieniałym heretykiem. Moja matka nie może rozmawiać ze mną ani patrzeć na mnie, bo łzy same napływają jej do oczu. A przede wszystkim daje się wyczuć między nami coś jakby chłód...” Reakcja Rafy

na ból i cierpienie jest po prostu godna podziwu: „Jestem szczęśliwy, mogąc ofiarować to Bogu za Dzieło, i to sprawia, że w trakcie tej próby czuję wielką radość, że Pan pozwala bym trochę za Niego pocierpiał”.

Tego samego ducha, co Rafa, mają też i wszyscy inni»[66].

Wkrótce do tego wszystkiego doszło jeszcze rozdawanie w kręgach kościelnych ulotek, anonimowych pamfletów zawierających fałszywe oskarżenia przeciwko założycielowi Dzieła[67]. Do ciężkiego ciosu, jakim była dla niego poniesiona ostatnio strata matki, która – jak uważał – bardzo była potrzebna jego córkom duchowym, dołączały następne nieszczęścia. Codziennie nadchodziły wiadomości – coraz bardziej agresywne, wszystkie bardzo niedobre. Bywały dni, gdy już z samego rana pytał Álvara del

Portillo: *Synu mój, z której strony nas dzisiaj oczernią?*[68].

Na założycielu – a w ostateczności na Bogu – opierało się męstwo Dzieła i spokój jego dzieci. Nie mógł pozwolić sobie na pesymizm, na utratę spokoju, na fizyczne załamanie. Musiał natchnąć ich wiarą, radością i nadzieją. 2 maja pisał do Rafaela Termesa, dyrektora Palau, aby pocieszyć swych synów w Barcelonie:

«+ *Niech Jezus błogosławi moim synom i mi ich zachowa.*

Najukochańsi: zasłużyliśmy na gratulacje, bo Bóg traktuje nas po Bożemu.

Co mam zamiar Wam powiedzieć? Żebyście byli zadowoleni, spe gaudentes! Żebyście znosili to pełni miłości, nie mówiąc źle o nikim, in tribulatione patientes**! Żebyście*

*przepętnieni byli duchem modlitwy,
orationi instantes***!*

*Dzieci! Już świta jutrzeńka, a wraz z
nowym dniem, jakież nas czeka obfite
żniwo w tej świętej Barcelonie!*

*Bądźcie wierni. Błogosławię Was.
Uściski od Waszego ojca*

Mariano»[69].

To, co radośnie oznajmiała dusza,
tego jednak ciało nie wytrzymało.
Założyciel Opus Dei cierpiał, i to
bardzo, ponieważ proces ten
zachodził w jego wnętrzu. Cierpiał
do tego stopnia, że zachorował
obłożnie.

Aby podziękować za list od biskupa
administratora apostolskiego
Barcelony z wyrazami współczucia z
powodu śmierci donii Dolores,
musiał zdobyć się na wysiłek:

Wstałem z łóżka, żeby napisać ten list. Bardzo cierpię! A jednocześnie nie zamieniłbym się z najszcześliwszym człowiekiem na tym świecie. Już trzynaście lat mija w tym stanie i duch jest ochoczy, ale ciało czasem się poddaje.

Myślę, że wypada, bym powiedział Księdzu, jak wielką wdzięczność czuję dla naszego Pana, który znając naszą słabość (tę moją), jeśli dozwala, by osoby tak święte i tak kochane przeze mnie nas krzywdziły, sprawia w zamian, że biskupi, którzy nas znają, wspierają nas, współczują i bronią[70].

Przez cały ten czas stan jego zdrowia był zły, chociaż starał się tego nie okazywać. W dwa tygodnie później, gdy zadzwonił don Leopoldo, Ojciec leżał chory, lecz odpisał mu, gdy tylko był w stanie się podnieść:

Czcigodny mój i umiłowany Księżę Biskupie. Powiedzieli mi, że W[asza]

E[kscelencja] dzwonił wieczorem. Ja byłem w łóżku. Wczoraj Pan pozbawił mnie możliwości odprawienia mszy i przyjęcia Komunii. Przez cały ranek wymiotowałem i miałem trochę gorączki. Dziś czuję się dobrze: to protestuje animalis homo, ponieważ ten „drugi” jest jak najszczęśliwszy[71].*

Pewnej nocy, gdy zmartwienia nie pozwalały mu zmrużyć oka, czując się zranionym w swoim kapłańskim honorze przez tak wielką niesprawiedliwość, zerwał się z łóżka. Kaplica na Diego de León znajdowała się za ścianą jego pokoju. Wszedł z pokoju i upadłszy przed Najświętszym Sakramentem, powiedział do Pana: *Jezu, jeśli Ty nie potrzebujesz mojego honoru, to po co mi on?[72]* Od tej chwili mogli do woli deptać jego honor. Czuł, jakby już go nie miał.

Położył się z powrotem. Spokojny, ponieważ złożył w rękach Boga to, co mogli o nim pomyśleć ludzie. Jednak pewna wątpliwość nadal uparcie drażniła jego duszę. Jeśli dekret aprobowany nie był wystarczającym środkiem, by powstrzymać burzę, można by było oczyścić publicznie imię Dzieła, stawiając jego założyciela przed trybunałem kościelnym, któryby stwierdził jego ortodoksję. Nie mogąc już dłużej powstrzymać swego żalu, 4 maja 1941 roku pisał do don Leopoldo:

*Wyplakałem już wszystkie łzy. Pan poprosił o matkę i honor. Myślę, że oddałem i jedno i drugie z całego serca. Ciało czasami już nie wytrzymuje. Ale ciągle czuję gdzieś w głębi duszy prawdziwość tych słów dzisiejszej Ewangelii: et gaudium vestrum nemo tollet a vobis!**

Księżę Biskupie, czy nie nadeszła pora, by mnie osądził trybunał, który

by wyświetlił z całkowitą jasnością całą tę sprawę?

Nawet jedna myśl, że mógłbym się oddalić, choćby w jednym szczególe od tego, co stanowi Święty Kościół Rzymski – moja Matka – przepętnia mnie goryczą.

Przewielebna W[asza] E[kscelencja] zrobi ze mną, co zechce. Pan daje mi zupełną pewność, jeśli chodzi o to, co zaszło. Pewność, która opiera się na tym, że świadomie nigdy nic nie robiłem, ani nie mówiłem, bez zezwolenia miejscowego biskupa ordynariusza, a zwłaszcza mojego biskupa Madrytu lub jego Wikariuszy Generalnych[73].

Jeszcze tego samego dnia w niedzielę, kiedy kończył prowadzić medytację dla swoich synów przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, zadzwonił telefon. Poszedł odebrać, dzwonił don Leopoldo. Notując następnego ranka

treść tej rozmowy, napisał pełen radości: *Muszę stwierdzić, że słowa mojego własnego biskupa napełniły mnie wielką radością, widać w tym Boga. Dziś wydaje mi się, że wszystkie te troski mnie nie dotyczą. Myślę, że nawet mi się to podoba. Laus Deo**!* [74].

4. Opus Dei – sytuacja napięta do ostateczności

Wydarzenia w Barcelonie miały swoje reperkusje. Bardzo szybko ataki na Dzieło się zaostrzyły, znajdując oddźwięk w innych miastach. Don Josemaría, uzbrojony w dobrą wolę, tłumaczył sobie intencje ich inspiratorów. Ale czy można było zamykać oczy na fakty i pomówienia rozgłaszane przez o. Carrilla de Albornoz, rozpowszechniane następnie przez inne osoby? Założyciel Opus Dei rozmawiał i napisał do niektórych zakonników, z nadzieją, że zmieni się

ich postawa. Jednym z nich był o. Ángel Basterra SJ, z którym don Josemaría utrzymywał przyjacielskie stosunki w okresie Republiki, a który teraz rozpowszechniał oskarżenia w Bilbao. Starając się nie sprowokować następnych polemik, Ojciec zakomunikował mu listownie o uzyskaniu przez Dzieło aprobaty kościelnej, by mógł przemyśleć ten smutny spektakl, w którym biorą udział niektórzy z jego współpracownicy:

Tylko dwa stwierdzenia. – pisał don Josemaría. – Po pierwsze, że się mówi o Dziele bez znajomości rzeczy. Z moich ust nigdy nie padło nic poza słowami nie tylko szacunku, ale miłości, wobec świętego Towarzystwa Jezusowego. A teraz, kiedy tak wiele cierpienia sprawia mi zachowanie niektórych ojców, uważnie czytam dzieje Św. Ignacego, pióra Ribadeneyry, i wzrasta u mnie, jeśli to możliwe, miłość i cześć dla Towarzystwa i dla jego

najczcigodniejszego założyciela. Wiele się mnie uczy to, z jaką mocą Ignacy i pierwsi jezuici cierpieli prześladowania, obmowy i niezrozumienie ze strony przykładnych zakonników.

Światłość rozbłyśnie. Z myślą o tym, nie tylko wybaczam te zniewagi, ale przekazuję wyraz miłości i zapomnienia.

Poza tym, mogę z radością zakomunikować ojcu, że Dzieło zostało kanonicznie zatwierdzone, minionego 19 marca, w święto mego Ojca i Pana – Świętego Józefa.

Przez miłosierdzie, Ojczy, przez miłość do Kościoła, przez smutny spektakl, który widzi tak wiele dusz, ze względu na sprawiedliwość i poprzez wzgląd na te gorzkie dni, przez jakie musieli przejść pierwsi członkowie umiłowanego Towarzystwa Jezusowego, proszę Ojca, by swoją modlitwą, wpływem i

przez wzgląd na te wszystkie dobre rzeczy, które Ksiądz powiedział na temat naszej pracy, zanim dotarły do Jego uszu te pomówienia, niech Ksiądz zrobi, co jest w jego mocy, aby zakończyć tę smutną kampanię – która jest prowadzona wszędzie i we wszystkich możliwych formach, nawet z ambon – z której czerpie korzyść tylko nieprzyjaciel dusz. Żle mówię: my cieszymy się wewnętrzną radością tak nadprzyrodzoną, że z radością będziemy cierpieć za Jezusa i w służbie Kościoła – właśnie na tym polega nasze powołanie. Nigdy z Dzieła nie wyjdzie nawet jedno słowo skargi skierowane przeciwko tym Ojcom, którzy są narzędziem Boga, który zechciał potraktować Dzieło po Bożemu, tak, jak zwykle traktuje wszelkie nowe fundacje.

Proszę modlić się za tego grzesznika, który bardzo Księdza kocha i będzie zawsze kochać, i całuje księdza ręce

Josemaría[75].

Niestety, zamieszanie przekroczyło już sam wąski krąg Sodalicji Mariańskich i rozprzestrzeniało się wśród wiernych, także w kościołach i klasztorach[76]. Wiele osób, zdezorientowanych, udało się w poszukiwaniu światła i rady do klasztoru Montserrat*, położonego niedaleko Barcelony, stałego punktu odniesienia dla życia duchowego Katalonii. Uzyskanie jasności w tym punkcie było tak bardzo konieczne, że ojciec Aurelio María Escarré, opat koadiutor Montserrat, musiał poprosić o oficjalną informację biskupa Madrytu, by mógł poradzić tak wielu zdezorientowanym sprzecznymi opiniami. Uciekając się do eufemizmów, nazwał sytuację «aż nadto aktualną».

Kilka dni wcześniej – 27 kwietnia – otrzymał błogosławieństwo opackie od biskupa Pampeluny, z którym

także rozmawiał na temat Opus Dei. Don Marcelino Olaechea poradził mu, żeby napisał do Madrytu, gdzie był inkardynowany założyciel Dzieła. Oto jego prośba do don Leopolda:

«Teraz chciałbym przejść do prośby, jaką mam do Księdza Biskupa:

Chcielibyśmy uzyskać jasne i pewne normy w aż nadto aktualnej sprawie „Opus Dei” – fundacji Dr. Escrivy, kapłana z diecezji Waszej

Ekscelencji, ponieważ wiele osób z różnych, często przeciwstawnych powodów zasięgało mojej rady w tej kwestii, zwłaszcza w konfesjonale, abyśmy wiedzieli, czego się trzymać w sprawowaniu przez nas szczegółowego kierownictwa.

Ponieważ W[asza] E[kscelencja], jak nas poinformował Ksiądz Biskup Pampeluny w trakcie pobytu u nas, styka się z tą sprawą bezpośrednio z racji tego, że dotyczy Waszej Diecezji, zdecydowałem się, przynaglony

potrzebą, uciec się do W[aszej] E[kscelencji], przekonany, że łaskawie zechce spełnić moją prośbę»[77].

W trakcie całego tego zamieszania trzech członkowie Sodalicji poprosili o wstąpienie do Opus Dei. Laureano López Rodó w styczniu 1941 roku; Juan Bautista Torelló, w marcu, a Jorge Brosa, w kwietniu tegoż roku. Laureano poprosił pisemnie o wystąpienie z Sodalicji, nie czekając na wydalenie. Potem jeszcze ojciec Vergés odwiedził jego rodzinę[78].

Wiele wycierpiał wydalony z Sodalicji Juan Bautista, który miał dwu braci jezuitów, siostrę mniszkę i owdowiałą matkę. W czasie, gdy odbywał studia uniwersyteckie, aby utrzymać rodzinę, pracował jako nauczyciel matematyki w kolegium jezuickim. Po wydaleniu z Sodalicji stracił posiadłość[79].

Alfonsa Balcellsa, na którego nazwisko wynajęto mieszkanie w Barcelonie uczyniono bezpośrednio odpowiedzialnym za to, co się dzieje w Palau. Jak opowiada jego brat Santiago, ojcu Vergésowi nie mieściło się w głowie, że gdy dom jest wynajęty na jego nazwisko, on sam nie należy do Dzieła. Chociaż tak naprawdę było.

Zakonnicy, którzy byli przekonani, że trzeba raz na zawsze skończyć z tym, co uznawali za wielkie niebezpieczeństwo, zaangażowali w całą sprawę władze cywilne. Pewnego dnia Alfonso został wezwany, by wytłumaczyć się przed gubernatorem cywilnym Barcelony, Antoniem Correa Veglisonem. Przyjął go, mówiąc, że chciałby się dowiedzieć, jakiego rodzaju działalność jest prowadzona w mieszkaniu przy ulicy Balmes. Ukrywanie czegokolwiek nie miało sensu. Wiedział już o wszystkim.

Znał dobrze ojców jezuitów i wiedział, że Dzieło to «jakaś sekta iluministyczna albo coś podobnego». I jeśli to wszystko się nie wyjaśni, to wszyscy skończą w więzieniu[80].

Argumenty i tłumaczenia Alfonsa połowicznie przekonały gubernatora cywilnego. Nakazał jednak, by go informowano, gdyby don Josemaría Escrivá pojawił się w Barcelonie[81].

W owym czasie, tuż po zakończeniu wojny domowej, gdy religijna postawa obywateli była w sposób niebezpieczny łączona z możliwością korzystania z praw publicznych, Alfonso Balcells po raz drugi został ucierpiał z powodu tego całego zamieszania. W maju 1941 roku doktor Torrent, jego kolega z wydziału, przekazał mu informację, że prowadzone są zabiegi, aby uniemożliwić mu wzięcie udziału w ogłoszonym właśnie konkursie na stanowisko lekarza dyżurnego w

Szpitalu Klinicznym. Powodem miała być jego przynależność do sekty heretyckiej. Dowiedziawszy się tego, Alfonso udał się do kurii biskupiej w Barcelonie. Don Miguel de los Santos przyjął go życzliwie i poradził mu, by napisał do don Leopolda, dokładnie wyjaśniając całą sytuację[82].

Z datą 2 VI 1941 nadeszła odpowiedź od biskupa Madrytu, który w krótkich słowach zawarł, co następuje: «Bóg Nasz Pan wynagrodzi Panu wszystko; proszę przecierpieć to dla Niego i dla Jego Dzieła w duchu wielkiej miłości i przebaczenia. Już prowadzone są działania, aby ta intryga się nie powiodła. Piszę także do Księdza Biskupa. Myślę, że natychmiast burza się uspokoi»[83].

(Alfonso nie poprosił o przyjęcie do Dzieła aż do stycznia 1943 roku, do chwili, gdy skończył swoje studia podyplomowe w Niemczech)[84].

* * *

Sprawy nie polepszały się. Wręcz przeciwnie, komplikowały się coraz bardziej. W liście z 2 maja 1941 roku don Josemaría otwarcie mówił o tym swemu biskupowi: *doskwiera mi ta bardzo ciężka sytuacja – która już nadmiernie się przedłuża – w jakiej znaleźli się moi synowie w Katalonii. Piszę te zdania, bo nie potrafię zataić tego przed moim Księdzem Biskupem oraz potrzebuję po synowsku zwierzyć się W[aszej] E[kscelencji] [85].*

Założyciel Opus Dei był trawiony niepokojem o szczęście swoich synów. Jako ich Ojciec czuł się zobowiązany im współczuć. Gdyby pojawił się w Barcelonie, zostałby areztowany, ale także w Madrycie groziło mu ryzyko osadzenia w więzieniu. (Nie znamy dobrze sprawy anonimowych donosów, lecz chodziło o zadenuncjowanie go

przed władzami politycznymi. Były to doniesienia fałszywe, które mimo to nie przestawały być groźne. Całymi miesiącami wikariusz generalny, ks. Casimiro Morcillo poważnie ostrzegał go: «José María, zobaczysz, że któregoś dnia posadzą Cię w więzieniu»)[86].

Don Josemaría musiał pojechać do Barcelony, aby zobaczyć się ze swoimi synami oraz porozmawiać z biskupem. W porozumieniu z don Leopoldem ułożył plan mający na celu uspokojenie sytuacji, która zaostrzała się z dnia na dzień. (W połowie maja szukał odpowiedniej chwili, aby udać się do Barcelony, 19. tego miesiąca pisał do don Sebastiána Ciraca: *możliwe, że zobaczymy się bardzo prędko*)[87]. Don Sebastián, obrońca Dzieła w tej trudnej sytuacji, był tym samym kanonikiem z Cuenki, który zajmował się wydaniem *Rozważań duchowych* 1934 roku).

Na razie założyciel Opus Dei polecił swoim synom, by nie prowadzili żadnej pracy apostolskiej poza Palau i zawiesili – aż do chwili otrzymania nowych poleceń – kontakty z tymi studentami, którzy mogliby mieć Boże powołanie do Opus Dei[88]. Jednak ten rozsądny zabieg nie przyniósł widocznych rezultatów. Trzeba było dotrzeć do źródła, a tym źródłem był ojciec Carrillo de Albornoz. W tym celu don Josemaría zredagował list, który don Leopoldo przejrzał jeszcze, zastępując dwa albo trzy słowa, przez które przemawiała zbytnia pokora założyciela Dzieła. Naturalny, wymagający i nadprzyrodzony ton listu zapraszał do zawarcia pokoju po uprzednio dokonanej refleksji. Oto najważniejsza część tego tekstu:

Madryt, 20 maja 1941.

Czcigodny Ojciec Ángel Carrillo de Albornoz

MADRYT

Szanowny Księżę! Przesyłam Księdzu ten list, pełen serdeczności i szczerego uczucia, aby powiadomić Ojca, że to jemu właśnie przypisywana jest – w sposób jednoznaczny – kampania oszczerstw skierowana przeciw piszącemu doń bratu oraz przeciwko jego skromnym pracom kapłańskim, cieszącym się aprobatą Kościoła Świętego.

[...] w trakcie tej kampanii oszczerstw zostały podjęte działania, które nie były możliwe dla przeciętnego chrześcijanina. Dopóki chodziło o moją osobę, która warta jest wszelkiego typu obelg, milczałem. [...]. Ale myślę, że jestem w obowiązku powiedzieć księdzu, w obliczu Boga Naszego Pana, że skrzywdzone zostały także osoby, które nie mają ze mną nic wspólnego.

Następnie zaprasza go o zastanowienia się nad „Dziełem Bożym”:

Przekonują mnie – z bardzo różnych stron – że Ojciec nie przestanie, dopóki nie zobaczy OPUS DEI zniszczonego. Wobec tego tylko kilka słów z Dziejów Apostolskich: si ex hominibus est consilium hoc aut opus, dissolvetur; si vero ex Deo est, non poteritis dissolvere illud ne forte et Deo repugnare inveniamini.

(Są to spokojne i przekonujące słowa wypowiedziane przez Gamaliela w Sanhedrynie, kiedy Żydzi schwytali apostołów z powodu przepowiadania w imieniu Jezusa zmartwychwstałego: «Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczyacie z Bogiem*»).

Ojcie Carrillo: nastanie światłość i jestem pewien, że zostaniemy jeszcze dobrymi przyjaciółmi. Ja nie czuję do Księdza nic poza braterską sympatią i zapomnieniem o wszystkim, co mogłoby zaburzyć to uczucie.

W międzyczasie, niech Ksiądz wie, że z moich ust nie wyjdzie ani jedno słowo skierowane przeciwko tym, którzy z taką zaciekłością nas prześladują. A z Bożą pomocą będziemy zawsze gotowi do tego, by cierpieć radośnie, kiedy to będzie konieczne, za Jezusa Chrystusa i w służbie naszej Matki, Kościoła Świętego (takie jest nasze powołanie).

Pozostaję jako brat Księdza w Chrystusie i jako jego sługa z ucałowaniem rąk

J[osé] M[aría] Escrivá[89].

Mając na względzie zachowanie hierarchii, co było także pewnym rysem szlachetności, napisał także

kilka słów do ojca Daniela Ruiza, przełożonego domu jezuitów przy ulicy Zorrilla, w którym mieszkał ojciec Carrillo de Albornoz:

Z całym szacunkiem zwracam się do W[aszej] W[ielebności] – pisał – z prośbą o przeczytanie załączonego listu i, jeśli uzna Ksiądz za stosowne, o przekazanie do rąk Wielebnego o. Carrillo[90].

Miał wielką nadzieję, że sytuacja się wyjaśni.

Następnego dnia, w środę 21 maja, zadzwonił do nuncjatury, aby zakomunikować prałatowi Cicognanemu, że ma zamiar pojechać do Barcelony. «Niech ksiądz tam jedzie *incognito*» – poradził mu nuncjusz z myślą o środkach podjętych przez gubernatora cywilnego[91]. Po powrocie do Madrytu 23 maja don Josemaría prosił o kilka minut rozmowy z

nuncjuszem. Został umówiony w nuncjaturze na sobotę, 24 maja.

Po kilku godzinach wsiadł do samolotu lecącego do Barcelony, z biletem na nazwisko ks. José Marí Balaguera. Zatrzymał się roztropnie w domu księdza Sebastiána Ciraca. Następnie udał się do kurii biskupiej, aby zawiadomić o wszystkim biskupa Díaza Gómarę, a także uzyskać informację na temat panującej w mieście sytuacji. Spotkał się później ze swymi synami u don Sebastiána, gdzie dla siedzących wokół stołu w jadalni chłopców poprowadził jeden z tych swoich wykładów formacyjnych, które rozpały dusze na dłuższy czas. Naprawdę sytuacja nie wyglądała pomyślnie, ale, powiadał im, *dlatego, że jesteśmy synami bożymi, powinniśmy być zawsze radośni. A nawet gdyby nam porozbijali głowy? Zgoda, nawet gdybyśmy musieli chodzić z rozbitymi głowami, bo*

będzie to znak od Naszego Pana Boga, że On chce, by były porozbijane[92].

Potem, po rozmowie w cztery oczy z każdym z nich, wrócił do Madrytu.

W sobotę w południe stawił się w nuncjaturze. Ksiądz nuncjusz, jak mu powiedział portier, rozmawiał w tej chwili z prowincjałem jezuitów.

(Wkrótce zjawił się prałat Cicognani, który zaprowadził gościa do innej poczekalni. *Nie przeszkadzało mi w ogóle to spotkanie – myślał w duszy don Josemaría – ponieważ ani w głowie, ani w sercu nie było śladu niechęci wobec świętego Towarzystwa Jezusowego*)[93].

Nuncjusz pragnął zasięgnąć informacji na temat Dzieła. Don Josemaría odpowiedział mu wyczerpująco na temat jego natury i właściwej mu misji: służby Kościołowi i uświęcania pośród świata. Wyszczególnił charakterystyczne cechy duchowości

i podporządkowania ordynariuszowi, dostarczając mu dodatkowo wielu informacji na temat własnego życia, aby nie musiał sam o nie pytać.

Potem założyciel Opus Dei zapytał o to, czy ksiądz nuncjusz widział anonimowe ulotki skierowane przeciwko Dziełu, które rozdawane były w Barcelonie. Nie widział. Don Josemaría był więc zmuszony zapoznać go z ich treścią. Prałat Cicognani nie znał też treści regulaminów Dzieła. Widać było, że miałyby się ochotę z nimi zapoznać, don Josemaría obiecał więc mu je przesłać.

*Pożegnał mnie bardzo życzliwie.
Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie*
– napisał w notatce na temat tego spotkania[94].

(W miarę jak nuncjusz zapoznawał się z faktami, coraz jaśniej rozumiał sytuację. Podczas drugiej wizyty w

nuncjaturze, którą założyciel Dzieła złożył 10 czerwca, aby zanieść egzemplarz Kodeksu Opus Dei, konwersacja była o wiele bardziej zażyła. Don Josemaría miał okazję wyjaśnić, jak ludzie z Dzieła reagują na kalumnie i obelgi, oraz jak żyją zbiorową pokorą w służbie Kościołowi.

Tego ranka poprosiłem Księdza Nuncjusza o spotkanie i zostałem umówiony na pierwszą – pisał do don Leopolda. – Był niezmiernie uprzejmy. Mam nawet lepsze wrażenia niż poprzednim razem. Doskonale rozumie naszą drogę[95].

Do uszu prałata Cicognaniego zaczęło docierać coraz więcej informacji na temat całego zamieszania. Był to temat aktualny i obecny w rozmowach z księżmi i biskupami. Nuncjuszowi, bardzo niechętnemu wszelkim konfliktom, wszystko wydawało się niewybaczalne,

zwłaszcza, że dotyczyło osób duchownych. W ten sposób sprawy zmieniały swój bieg i bliskie było spełnienie wizji, mówiącej o tym, że bez trudu znajdą drogę do nuncjatury. W liście z połowy czerwca 1941 roku biskup Pampeluny, który trochę wcześniej rozmawiał z prałatem Cicognanim, stwierdził: «Ksiądz Nuncjusz jest za don Josemarią»)[96].

Nadzieje na dojście do porozumienia z ojcem Carrillo de Albornozem prysły jak mydlana bańka. Odpowiedź ojca Daniela Ruiza zwiastowała nowe komplikacje:

«Madryt, 23 maja 1941.

Ks. José M[aría] Escrivá.

W miejscu

Szanowny Bracie w Chrystusie!

Po powrocie z Barcelony otrzymałem Księdza list z 20 maja, wraz z innym, skierowanym do o. Ángela Carrillo de Albornoz. Skoro pozostawił Ksiądz w mojej gestii decyzję o zatrzymaniu lub przekazaniu wspomnianego przesłania do jego adresata, wydaje mi się stosownym zwrócić się bezpośrednio do Księdza, wyjaśniając mój punkt widzenia w tej sprawie. Jako przełożony domu i kierownik Sodalicji Świętego Ludwika, wiem bardzo dobrze o wszystkim, co myśli i robi o. Carrillo de Albornoz, który działa za moją zupełną zgodą.

Zadziwia mnie, że mówi Ksiądz z taką naturalnością i przekonaniem, że rozpętana została gwałtowna kampania skierowana przeciwko Księdza Dziełu, gdy moim zdaniem jest właśnie na odwrót. To z Waszej strony zaszły konkretne działania, mające na celu dyskredytację i zniesławienie Towarzystwa

Jezusowego, a szczególnie Sodalicji Mariańskich. Dziwi mnie, że to *właśnie* nas chce się zniesławić, czyniąc z nas przeciwników Księdza Dzieła, chociaż nic takiego nie ma miejsca i nie ma na to żadnych dowodów.

Jestem pewien, że w żadnym stopniu nie jest prawdą, że wspomniany o. Carrillo wszczął tego rodzaju kampanię. Taka kampania nie ma miejsca. Jeśli już coś ma miejsce (ale nie z inspiracji o. Carrillo), to jest to naturalna i uprawniona obrona, *nie przeciwko instytucji mającej aprobatę Kościoła, lecz przeciwko nieszlachetnym działaniom, które niektórzy członkowie tej instytucji podejmują, aby zdyskredytować nasze Sodalicje Mariańskie i samo Towarzystwo Jezusowe*»[97].

Nie pozostało więc nic innego, jak chwycić się ostatniej deski ratunku i uciec się do prowincjała jezuitów. Ale

zanim don Josemaría zajął się tym trudnym przedsięwzięciem, don Leopoldo odpowiednio przygotował mu grunt. 29 maja w pałacu biskupim odbyło się spotkanie biskupa Madrytu z prowincjałem Towarzystwa Jezusowego, ojcem Carlosem Gómezem Martinho SJ. Rozmowa trwała długo, a biskup okazał w jej trakcie postawę szczerą i energiczną. W każdym razie, biskup nie chciał, by słowa wypowiedziane podczas spotkania uleciały lub zostały poddane jakiegokolwiek pokrętnej interpretacji, jak to bywa z tym, co zasłyszane. Jeszcze tego samego wieczora wysłał prowincjałowi długi list. Pismo miało charakter obszernego podsumowania tego, o czym obaj rozmawiali rano, tak, by ojciec Gómez Martinho miał okazję jeszcze raz zapoznać się z argumentami albo pokazać list osobom trzecim.

W liście biskup w zwięzły sposób zawarł wszystkie punkty, które stanowiły źródło problemów.

Przytaczamy tutaj zdania, w których don Leopoldo wyłożył jasno swoje stanowisko:

«Umiłowany Ojcie Prowincjale!

Zgodnie z Ojca życzeniem, kontynuując naszą przemiłą poranną rozmowę, piszę kilka słów na temat Pobożnego Stowarzyszenia, kanonicznie erygowanego[98] przez czcigodnego Księdza José Marię Escrivę pod nazwą „Opus Dei”.

Jest naprawdę bardzo smutne, że osoby tak dobre i tak bardzo oddane Bogu zwalczają – oczywiście z powodu swego zapału i ponieważ *arbitrantes se obsequium praestare Deo** – tę instytucję, którą nie tylko ja, który wydałem jej aprobatę, ale i wszyscy biskupi, którzy ją znają, bardzo poważamy [...].

Mogę zapewnić W[aszą] W[ielebność], że *Opus* jest naprawdę *Dei*, od kiedy się tylko pojawiło, we wszystkich jego pracach i posunięciach. Dzieło to powstało jedynie po to, aby służyć Bogu i aby uświęcać dusze i prowadzić prace apostołskie [...].

Członkowie *Opus Dei* nie znajdują się więc w niebezpieczeństwie potępienia własnych dusz, nie mają w sobie nic z heretyków, nie są ani masonami, ani nawiedzonymi. Wszystkie te zarzuty stawia się nie tylko tym, którzy są w *Dziele*, ale także wielu osobom, które nie mają z nim nic wspólnego, a także – co najbardziej bolesne – matkom uczniów z *Opus* i jego członków, a przy tym używa się w tym celu konfesjonału. W ten sposób dochodzi do naprawdę tragicznych sytuacji rodzinnych.

Proszę mi wierzyć, Ojcze, że tego rodzaju insynuacje nie mają podstaw. Nie jest prawdą, że jest to *tajne stowarzyszenie*. Nie tylko zrodziło się za aprobatą władz diecezjalnych, lecz od tego czasu – to jest od 13 lat – nie uczyniło żadnego ważniejszego kroku bez uprzedniej prośby o taką aprobatę [...].

Z całą pewnością nie zasłużyło sobie na to, by być atakowane przez dobrych ludzi. A jednak jest przez nich atakowane. Wydawałoby się to dziwne i smutne, gdyby Pan nie przyzwyczaił nas do tego zjawiska. Jakże wiele bardzo Bożych dzieł spotkał podobny los! [...].

Umiłowany O[jcze] Prowincjale, proszę Cię, na miłość Boga i Kościoła, abys mi pomógł położyć kres tej burzy, z której korzysta jedynie nieprzyjaciel naszych dusz.

Gdyby Ojciec pragnął, abym wyjaśnił mu jakiś szczególny punkt pośród

tylu oskarżeń, które są wysuwane, proszę mi o tym powiedzieć, a uczynię to chętnie, gdyż uważam za wielką przysługę dla Kościoła to, co tylko mogę uczynić dla *Opus Dei*.

Błogosławię Ojca i polecam się jego świętym modlitwom, najszczerzej mu oddany w N[aszym] P[anu].»[99].

Po tym wszystkim, 31 maja, don Josemaría udał się na spotkanie z ojcem prowincjałem w Kolegium w Areneros. Przez dwie godziny rozmawiali na różne tematy, zwłaszcza na temat powołań do *Opus Dei* spośród członków Sodalicji. Ponieważ w kilka godzin później don Josemaría wyjeżdżał w podróż, zostawił tylko don Leopoldowi krótką notatkę na temat rezultatów spotkania. W liście tym pisał:

Myślę, że to już koniec, dzięki Bogu i memu Księdzu Biskupowi, naszemu Ojcu. Niech Pan mu za to odpłaci!

Nalegałem, by naprawiono krzywdy i obiecał mi, że tak się stanie[100].

Podniesiony na duchu tą nadzieją, pisał z Pampeluny do mieszkańców Palau:

Wydaje się, że to nieszczęście już się kończy. Błogosławmy Boga i bądźmy zawsze gotowi na to, czego On zechce. In laetitia!*[101].

A do Álvara del Portillo:

Trzeba prosić N[aszego] Pana w ciągu tego miesiąca Najświętszego Serca Jezusowego, by naprawdę – jeśli taka jest Jego Wola – od teraz zakończyły się już prześladowania[102].

Z Pampeluny don Josemaría pojechał do Valladolid, a w kilka dni później do Walencji. Jego rozmowy z tamtejszymi biskupami były jak kilka wiader zimnej wody wylanych na jego głowę. Trzynastego czerwca pisał do don Leopolda i twierdził, że

wszyscy księża biskupi są zgodni, że atak nadejdzie z innej strony[103].

* * *

Wreszcie nadeszła do rąk opata koadiutora Montserrat tak oczekiwana odpowiedź na temat sytuacji „aż nadto aktualnej”. Zajęło to dwa tygodnie: «Bardzo dziękuję za list z 9., który otrzymałem wczoraj – 23. Nie potrafię sobie wytłumaczyć takiej zwłoki» – napisał biskup przed przejściem do sedna sprawy. Naprawdę wydawało się, że w samym centrum tej historii działa diabeł, stosując swoje metody. Było jasne, że bardzo mu doskwierało rozpoczęcie działań apostolskich Opus Dei w Barcelonie: «Dobrze wiem o zamieszaniu, jakie w Barcelonie powstało wokół *Opus Dei*. Wyraźnie widać, że czyni ono szkodę naszemu wrogowi – złemu. Smutne jest to, że osoby bardzo oddane Bogu

są narzędziami dla złego» – pisał dalej don Leopoldo.

Opat mógł się uspokoić. Opus nie było jakimś niedorzecznym przedsięwzięciem pod patronatem heretyków, lecz działało przy aprobacie i błogosławieństwie Kościoła. Nie było też jakimś wynaturzonym tworem, jak podkreślał don Leopoldo: «ponieważ Opus, od chwili założenia w 1928 roku jest do tego stopnia w rękach Kościoła, że ordynariusz diecezjalny, to znaczy ja albo mój wikariusz generalny, znamy wszystkie jego kroki, a kiedy to jest konieczne – kierujemy nimi. Wszystko, co wypowiedziało od chwili narodzin do dni dzisiejszych, rozbrzmiewa głośno w naszych uszach... i w naszym sercu. Proszę mi wierzyć, C[zcigodny] O[jcze] Opacie, że *Opus* jest naprawdę *Dei*, od pierwszego zamysłu, poprzez wszystkie jego posunięcia i prace.

Ks. Dr Escrivá jest przykładowym kapłanem, wybranym przez Boga dla uświęcenia wielu dusz [...]. Jednym słowem, nie mam podstaw zaprzeczać, że to *Opus* jest – jeszcze raz to powtórzę – prawdziwie *Dei*. A jednak, są dobrzy ludzie, którzy dziś je atakują. Mogłoby się to wydawać dziwne, gdyby Pan nie przyzwyczyił nas do tego zjawiska przy okazji innych dzieł, będących tak bardzo Jego dziełami»[104].

Lektura tego listu (datowanego na 24 maja 1941 roku) rozbudziła zrozumiałe zainteresowanie opata, aby lepiej poznać *Opus Dei*, które dla niego stanowiło wielką nowość. List don Leopolda nie był krótki, jednak dowiedział się z niego niewiele. Opanowując zniecierpliwienie, odczekał kilka dni i 15 czerwca znowu chwycił za pióro. Tym razem zadał długą serię bardzo konkretnych pytań: gdzie i w jaki sposób powstało *Opus Dei*? Jakie są

jego cele? Dlaczego niektórzy twierdzą, że otacza je tajemnica i sekret? Co ma wspólnego z rzeczywistością przypisywana jego członkom „skłonność do obrazoburstwa”? W jaki sposób oni żyją? Co z oskarżeniem o nienawiść względem zakonów?...

Don Leopoldo był gotów odpowiedzieć po kolei na wszystkie te pytania w sposób obszerny i satysfakcjonujący. Rozpoczął swój list od dobrodusznego przytyku: «Wielebny Ojcie Opacie: wieczorem dostałem łaskawy list od Ojca z 15 i z wielką przyjemnością poświęcam tę chwilę, aby odpowiedzieć na Ojca pytania».

Zaczął od „Pochodzenia Opus Dei” i zapełnił kilka stron odpowiedziami na kolejne pytania, kończąc w ten sposób:

«Godny podziwu jest duch, z jakim członkowie *Opus* znoszą tę ogromną

próbę. Znam ich listy, gdyż *Opus Dei* nie ukrywa przede mną niczego, buduje mnie i zadziwia ta święta radość, z jaką cierpią dla swego powołania, a wicher przeciwności nie łamie ich, tylko sprawia, że bardziej ukorzenia się ich powołanie. Ani jednego słowa skargi, ani jednego zdania świadczącego o braku miłości nie skierowali ku tym zakonnikom, którzy tak okropnie ich prześladują. Największym ich pocieszeniem jest to, że my, wszyscy biskupi diecezji, w których znajdują się ich domy, jesteśmy z nimi, podtrzymujemy ich na duchu i bronimy. Bóg odpłaci tym, którzy *arbitrantes se obsequium praestare Deo* wszczęli tę wojnę, a *Opus Dei* pragnie jedynie, by urzeczywistniły się te dobra, dla których Bóg zesłał te wszystkie cierpienia. I tak się stanie.

Sądzę, Wielebny Ojczy, że odpowiedziałem na wszystkie punkty interesującego i łaskawego

listu Ojca. Jeśli Ojciec życzy sobie jeszcze czegoś ode mnie, proszę mnie niezwłocznie o tym powiadomić. Proszę mi wybaczyć taką rozwlekłość. Postaram się następnym razem skracać»[105].

5. Don Leopoldo – prawdziwy pasterz

Ksiądz biskup Leopoldo Eijo y Garay, biskup diecezji madryckiej (Madrid-Alcalá), zawsze silną ręką zarządzał swoją diecezją. Energicznie wcielał w życie zalecenia wydawane przez Stolicę Świętą w celu powstrzymania migracji do stolicy kapłanów spoza diecezji. Natomiast wobec ingerencji władz cywilnych w czasach Republiki zachowywał niezłomną postawę, odmawiając uznania dokonywanych przez rząd nominacji na stanowiska kościelne.

Od chwili przyjazdu do Madrytu młody ksiądz, który miał założyć Opus Dei został poddany surowej

dyscyplinie panującej w diecezji. Zachowanie don Josemaríi, jako duchownego pochodzącego spoza diecezji, było przykładne. Informacje na temat jego konsultacji z wikariuszem generalnym, don Francisco Moránem, punktualnego odnawiania licencji kapłańskich, a przede wszystkim gorącego zapału apostolskiego, od początku dochodziły do don Leopolda.

Następnie podczas pobytu w Burgos w 1938 roku bardzo szybko ten wzajemny szacunek przekształcił się w serdeczną przyjaźń. Don Leopoldo, człowiek przenikliwy i doświadczony przez długoletnie rządy diecezją, odkrył, podobnie jak to wcześniej miało miejsce z kardynałem Soldevilą, szczególny format młodego Aragończyka: był on odważny i rozważny zarazem, obdarzony niewyczerpaną energią, wielką delikatnością duszy, posłuszny i szczery. (Kiedy w 1943 roku biskup

Madrytu musiał przesłać do Rzymu *curriculum vitae* założyciela Opus Dei, opisał jego osobę – podajemy tłumaczenie z łaciny – w następujących słowach:

«Szczególnymi cechami jego charakteru są energia, zdolności organizacji i zarządzania, skłonność do tego, by nie eksponować swojej osoby i nie robić wokół niej wiele hałasu, okazywanie najwyższego posłuszeństwa hierarchii Kościelnej. Szczególnym znakiem jego pracy kapłańskiej jest pogłębianie, słowem i pismami, publicznie i prywatnie, miłości do Najświętszej Matki Kościoła i papieża»)[106].

Zgodność zamiarów występująca pomiędzy don Josemarią i jego biskupem osiągnęła ten stopień zażyłości i zaufania, że bez podważania szacunku dla różnicy hierarchicznej, jak ich dzieliła, ich dusze współgrały na tym samym poziomie nadprzyrodzonego

zaufania. Założyciel zwykł był w trakcie swych działań apostojskich nie czynić nawet najmniejszego kroku bez uprzedniej prośby o zezwolenie, skierowanej do odpowiednich władz. W każdym przypadku później dokonywał także swojego *złożenia rachunków*[107]. Działał w sposób naturalny, nie kryjąc swego przywiązania i bezzwłocznie, w sposób nadprzyrodzony oddawał się w ręce swego biskupa. Założyciel Opus Dei, zwłaszcza w czasie nieszczęść szukał pociechy tam, gdzie mógł ją znaleźć: u duszpasterza postawionego przez Boga, aby zarządzać jego stadkiem. Don Josemaría był – i czuł się – z różnych powodów jego poddanym. Jednym z powodów była jego przynależność do diecezji madryckiej.

*Mój umiłowany Księżu Biskupie!
Niech Jezus mi zachowa Księdza*

Biskupa! – pisał w kwietniu 1941 roku z Walencji.

Moje serce nie jest w stanie znieść tak długiego braku kontaktu z Waszą Eminencją. Ale Ksiądz Biskup się urządził z tym swoim synem![108].

Także nie czuł najmniejszego skrępowania, by odsłaniać przed nim swoją duszę i okazywać najbardziej nawet skrywane uczucia. Nawet więcej, starał się to robić:

Naszły mnie pokusy, by nie wysyłać Ojcu tego listu – wyznaje pisząc do don Leopolda. – Jednak go wyślę. Mój Ksiądz Biskup musi przecież wiedzieć – powtarzam jeszcze raz – nawet to, jak oddycha ten jego biedny syn[109].

Ostatnio, od 1940 roku, obaj przeżywali niepokój z powodu pomówień, które co jakiś czas były kierowane przeciwko Opus Dei. Aż wreszcie w sierpniu tego roku kapłan uciekł się do swego biskupa, prosząc

go o wsparcie. Prosił go delikatnie, przypominając biskupowi o jego odpowiedzialności za Opus Dei, ponieważ Bóg zechciał, by Dzieło narodziło się właśnie w jego diecezji:

Ojcze, modłę się za Ojca duzo i proszę Boga N[aszego] Pana, aby W[asza] E[kscelecja] nadal spoglądał na Dzieło, którego ciężar On złożył na moich barkach, jako na sprawę Bożą i własną[110].

Przygotowanie dokumentów dla uzyskania przez Dzieło aprobaty jako Pobożnego Stowarzyszenia stało się przedsięwzięciem, w które wspólnie zaangażowali się biskup i jego podwładny. W końcu obaj wspólnie stanęli w obronie Opus Dei, gorliwie strzegąc Boskiej czci.

Pierwszymśrodkiem, jaki powziął don Leopoldo, było postaranie się o informacje, w miarę możliwości, z pierwszej ręki. Don Josemaría, przez swoją szlachetną skłonność do

zrozumienia racji bliźnich i niepodejrzewania ich od razu o złe intencje, pozbywał się natychmiast wszelkich dokumentów, jakie do niego docierały i odrzucał wszelkie sądy na temat intencji ich autorów. Don Leopoldo wymógł jednak na nim, by zachowywał papiery i informował go o wszelkich faktach związanych z atakami na Dzieło lub na osobę jego założyciela. Wiosną 1941 roku sprawy zaszły tak daleko, że nie można już było zostawić ich własnemu losowi. O wielkiej liczbie tych informacji, ich poufnej naturze i powadze świadczą niektóre listy, jakie don Josemaría wysyłał do don Leopolda, na przykład ten z 14 maja:

Ojcze, aby W[asza] E[kscelencja] zdawał sobie sprawę z tego, co się dzieje, wysyłam Ojcu ulotkę, kopię tej, którą Ojcowie rozprowadzali dość szeroko wśród duchownych w Barcelonie... Myślę, że Lahiguera

przywiózł także inną oryginalną ulotkę.

Jest kilka spraw, ale uważam, że niestosownie by było omawiać je listownie czy przez telefon. Ja aż nadto dobrze zdaję sobie sprawę, jak kiepsko mój Biskup stoi z czasem. Mimo to, ośmielałam się prosić, kiedy to wyda się stosowne W[aszej] E[kscelencji], by poświęcił mi kwadrans. Bóg Ojcu to wynagrodzi!

Nie mam wiadomości z Walencji, a ten, który poleciał samolotem, jeszcze nie wrócił. Przypuszczam, że nic nowego się nie wydarzyło. Gdyby tak było, zadzwoniliby. Zawiadomię o wszystkim, kiedy tylko będę miał jakieś wiadomości[111].

W innym liście z 15 maja:

Mój Księżu Biskupie! Jeszcze raz niepokoję. Wygląda to prawie jak dziennik. Ale trzeba, by zawsze W[asza] E[kscelencja] mógł

powiedzieć o tym swoim biednym synu, że wie „nawet to, jak oddycha”.

Wciąż żadnych wieści z Walencji.

Z Barcelony przesyłam relację z ostatniej pogadanki W[ielebnego] O[jca] Vergésa oraz kilka akapitów pewnego listu, który uważam za interesujący[112].

W ciągu kilku miesięcy nastąpiło tak wielkie spiętrzenie informacji, pogłosek i aluzji, że właściwie można powiedzieć, że na wyprodukowanie takiej sterty papieru nie wystarczyłoby i całego lasu. Jest to jedna z przyczyn, które nakazują ograniczyć naszą relację tylko do spraw najbardziej zasadniczych, jeśli nie chcemy utonąć w tym zalewie informacji. (Założyciel Opus Dei całą tę górę historyjek i wzmianek nazywał – na poły żartobliwie – *papierami z drobiazgami*)[113].

Biskup był człowiekiem o silnym charakterze, a jeśli popierał jakąś sprawę, którą uważał za dobrą, nie rezygnował. Nie zezwalał więc na najmniejsze pomówienia pod adresem Opus Dei[114] ani na lekceważenie jego założyciela, o którym wygłosił krótką i treściwą pochwałę:

«Ks. Escrivá to kapłan wzorowy, wybrany przez Boga do zadań apostolskich, pokorny, rozsądny, poświęcający się pracy, niezmiernie posłuszny swemu biskupowi, obdarzony wyjątkową inteligencją, bardzo solidną formacją duchową i doktrynalną»[115].

* * *

Widząc, że uzyskanie aprobaty kanonicznej nie posłużyło do uspokojenia zawieruchy, jaka przetaczała się przez Katalonię, don Josemaría zwrócił się do autorytetu ordynariusza Barcelony. Biskup Díaz

Gómara, administrator apostolski niedawno przybyły do diecezji w Barcelonie, próbował uspokoić nastroje, jednak bezskutecznie. Udał się nawet osobiście na Uniwersytet w Barcelonie, jak wspomina wiele lat potem autor jego biografii, „aby spotkać się z rektorem i dziekanem i porozmawiać na temat niepokojów, które na terenie uniwersytetu wszczynali przeciwko Opus Dei tak zwani *Luises*”[116]. 14 września bp Díaz Gómara pisał do księdza Sebastiána Ciraka, który znajdował się w Madrycie:

«Bardzo żałuję, że trwa kampania skierowana przeciwko O[pus] D[ei], a jeszcze bardziej, że odważyli się na to, o czym mi Ksiądz mówił, przeciw Escrivie i Albaredzie. Prawda rozbłyśnie, a jak mi powiedział kilka dni temu tutejszy biskup [don Leopoldo], Pan wiele oczekuje od Dzieła, skoro poddaje je takiej próbie»[117].

Na don Leopolda spadło ciężkie zadanie odpowiadania na listy, prowadzenia rozmów telefonicznych i przyjmowania wizyt, odpowiadania na wątpliwości, pocieszania strapionych, upominania szemrających i podtrzymywania na duchu skrzywdzonych. Wszystko to nie należało do jego zasadniczych obowiązków związanych z zarządzaniem diecezją, która była przez trzy lata sparaliżowana przez wojnę, gdzie występowały tysiące delikatnych problemów, dotyczących osób oraz dóbr kościelnych. Pracy tej wystarczało, by zużyć energię biskupa i jego współpracowników. Do zadania odbudowy diecezji dołączyło się też wiele obowiązków związanych z funkcjami honorowymi i reprezentacyjnymi, sesjami roboczymi, spotkaniami i uroczystościami. W ten sposób, przymuszony koniecznością, don Leopoldo przyzwyczał się do nocnych godzin pracy. Wieczorami,

gdy inni odpoczywali, zasiadał do całych stosów papierów, które gromadziły się na jego biurku. Nierzadko jeszcze nad ranem zajmował się zaległymi sprawami[118].

Jeszcze inna cecha łączyła go z założycielem Opus Dei: ogromna zdolność do pracy, z tą różnicą, że don Josemaría szanował godziny snu, chociaż znacząco je skracał. Od chwili, gdy złożył swój honor w ręce Boga, sypiał znakomicie. Jeśli już nękało go jakieś zmartwienie, które nie pozwalało mu spać, mawiał: *Panie, pozwól mi spać, przecież jutro muszę dla Ciebie pracować*[119].

Na don Josemaríi spoczywało Opus Dei i jego działalność apostolska, nieustrudzona praca kierownictwa duchowego i ciągłe podróże. W tym czasie prowadził też hojną posługę dla duchowieństwa wielu diecezji, poprzez prowadzenia rekolekcji, nie

potrafił bowiem odmówić prośbom biskupów. Z wiosny 1941 roku pochodzą takie oto zdania skierowane do don Leopolda:

Doszedłem do tego, że muszę unikać wszelkiej pracy pozostającej poza moim szczególnym powołaniem, ponieważ Opus jest w stanie aż nadto wypełnić moją skromną działalność. Jednak zrobię to, co wskaże mi W[asza] E[kscelencja][120].

Don Leopoldo pozwalał mu nadal pracować. Nie zwolnił go z tak wycieńczającej pracy. Wiedział bowiem, że oprócz pożytku dla dusz, spotkanie z założycielem Opus Dei i jego zapał stanowiły najbardziej przekonujący argument, pozwalający uciszyć te niezgodne z prawdą pogłoski, jakie dały się słyszeć na temat Dzieła Bożego.

Pewnej nocy, gdy don Josemaría odpoczywał, zapomniawszy o niezrozumieniu, z jakim spotykał się

za dnia, usłyszał dzwonek telefonu, który znajdował się zaraz przy wejściu do jego pokoju. Wstał, odebrał telefon i usłyszał słowa pociechy, które już znał.

Był to Don Leopoldo, który swoim ciepłym i miłym głosem powiedział mi: Simon, Simon, ecce Satanas expetivit vos ut cribraret sicut triticum: ego autem rogavi pro te ut non deficiat fides tua, et tu aliquando conversus confirma... filios tuos!*
Oto szatan domagał się, żeby was przesiać, jak pszenicę; ale ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdzaj... twoich synów. I odłożył słuchawkę

Położyłem się z powrotem do łóżka – pisze założyciel Opus Dei – z uśmiechem, spokojniejszy – jeśli to możliwe – niż zwykle: radosny, ponieważ Pan przesiewał nas niczym zboże na rzeszocie. I ponieważ byli ludzie – wielu, nie tylko biskup –

którzy się za mnie modlili, abym mógł umacniać w męstwie powołanie moich synów.

Nigdy w tym okresie i nigdy w życiu nie czułem się nieszczęśliwy.

Przeszedłem przez wszystko: przyjmowałem Wolę Bożą[121].

Pomówienia, jakie powstały wkrótce po uzyskaniu przez Dzieło aprobaty ze strony don Leopolda, nie ograniczyły się jedynie do ataków skierowanych przeciwko don Josemaríi. Im bardziej biskup zaangażował się w obronę Opus Dei, ostrze krytyki zwracało się także przeciw niemu.

Przesyłam kopię kilku listów – pisał do biskupa don Josemaría – które wczoraj nadeszły z Barcelony. Ojciec mój, nie wyobraża sobie Ojciec, jak cierpię z powodu tego, że chcą obryzgać W[aszą] E[kscelencję] błotem, którym obrzucają Opus Dei [...].

Czy Ojciec mi wybaczy wszystkie te kłopoty, które, wbrew mojej woli, sprawiamy Ojcu?

Bardzo cierpię! A jednocześnie jestem bardzo zadowolony i pełen pokoju. Nie zamieniłbym się z najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Kocham świętą Wolę Boga! [122].

Te bryzgi błota wkrótce stały się tak częste i były tak podstępne, że zamieniły się w całe kubły. Krążyła przekazywana ustnie lub zapisana w anonimowych ulotkach plotka, że ksiądz biskup Madrytu dał się oszukać, że Rzym zdezwauuje jego działania, że opiekuje się heretykami... Ale don Leopoldo nie przestraszył się i był nadal zdecydowany toczyć bój dla Boga, dopóki nie zatriumfuje prawda[123].

W czerwcu 1941 roku rząd hiszpański zawarł porozumienie ze Stolicą Apostolską, które regulowało

sposób prezentacji kandydatów, mogących zasiąść na stolicach biskupich. Poza wakatami spowodowanymi męczeńską śmiercią hierarchów podczas wojny, także i inne siedziby biskupie zostały niedawno opróżnione[124]. Między innymi z powodu śmierci kardynała Gomy w 1940 roku opustoszało stanowisko arcybiskupa Toledo. Chodziło o prymasostwo Hiszpanii*, była więc to pierwsza stolica do obsadzenia.

Pewnego wieczora, około jedenastej, założyciel Opus Dei wychodził po rozmowie z don Leopoldem, kiedy przy pożegnaniu dowiedział się, że biskup Madrytu z całą pewnością znajdzie się na liście kandydatów, lecz przy ówczesnym stanie rzeczy najprawdopodobniej jego kandydatura na prymasostwo zostanie odrzucona.

– *Księżę biskupie – powiedział ksiądz – proszę mnie zostawić samemu sobie, opuścić mnie! Przynajmniej proszę zrobić wrażenie, że mnie Ksiądz Biskup zostawia, po to, by mnie później podnieść. W przeciwnym razie stawką będzie mitra Toledo.*

Don Leopoldo spoważniał zupełnie i odpowiedział:

– *Nie zostawię księdza, don José Marío, ponieważ ja nie gram o toledańską mitrę: ja gram o własną duszę!*

(Minął jakiś czas – opowiada dalej założyciel Dzieła Bożego – i dał mi do zrozumienia, że rzeczywiście w wyniku działań pewnych osób został wyłączony z listy kandydatów do godności prymasa Hiszpanii. Nie wiem, jak się o tym dowiedział.)[125]

Poza szlachetnymi ludzkimi uczuciami, które łączyły biskupa z założycielem Opus Dei, ze strony

księdza istniała niesłabnąca,
nadprzyrodzona wdzięczność.
Zbliżając się do ołtarza, podczas
modlitwy zawsze myślał o osobie
don Leopolda.

*Nie przestaję modlić się za W[aszą]
E[kscelencję] kilka razy dziennie –
pisał do w liście do biskupa – i jutro
także, jak zwykle, odprawię Mszę
Świętą za osobę i intencje mego
Księdza Biskupa. Nigdy nie zdołam w
wystarczający sposób podziękować,
choć bardzo mocno kocham Księdza
Biskupa, za wszystko dobro, które
otrzymałem z rąk W[aszej]
E[minencji][126].*

Przekonanie o niewzruszonej
lojalności swego biskupa stanowiła
wielką pociechę dla don Josemaríi.
Nawiązuje do tego biskup Santos
Moro, gdy pisze do założyciela Opus
Dei: «Miałem przyjemność
przeczytać wspaniały list, jaki
napisał Ksiądz Biskup Madrytu do

O[jca] opata z Montserrat, będący apologią *Opus Dei*. Przy takich obrońcach znacznie słabnie ostrość prześladowań... Niech Bóg będzie błogosławiony»[127].

Don Leopoldo był niewątpliwie opatrzościowym narzędziem, które Bóg postawił u boku założyciela *Opus Dei*. Dzięki niemu miał wsparcie hierarchii kościelnej. Dla don Leopolda służba dla *Opus Dei* była formą bezpośredniej służby samemu Kościołowi.

Miłość ze strony założyciela i członków *Opus Dei*, a także wsparcie modlitwami i umartwieniami don Josemaría wyraził niewielkim prezentem, który ofiarował biskupowi w dzień świętego Leopolda: akwarelę przedstawiającą głowę osiołka. Zwierzęcia posłusznego, wytrwałego i pracowitego. Uległego i pokornego

wierzchowca, na którym Pan wjechał triumfalnie do Jerozolimy:

+ *Ojciec* – pisał 26 XI 1941 roku – *osiołek chciał przyjechać do W[aszej] E[kscelencji] w dzień świętego Leopolda. Niech Ksiądz biskup zechce go przyjąć serdecznie, w zamian za to, że dobrowolnie przybył do pałacu biskupiego: będzie bardzo uległy... a wiezie ze sobą całą pełną szacunku miłość synów N[ajwielebniejszej] W[aszej] Ekscelencji*[128].

Był to jawny wyraz szczerości i prostoty (o której często zapominają ci, którzy uważają, że nie da się jej połączyć z heroicznym i roztropnym męstwem), które stanowiły zasadniczą część osobowości założyciela Opus Dei. Don Leopoldo wiedział o tym z doświadczenia, jak pokazuje anegdota z 1942 roku. 10 marca przybył do niego szef Falangi, partii, która znajdowała się wówczas u szczytu potęgi. Na skutek kampanii

prowadzonej przeciwko Dziełu, przyszedł on do biskupa, aby skonsultować się na temat „tajnego i masońskiego” stowarzyszenia założonego przez don Josemaríę. Zaskoczony biskup powiedział mu:

«Myśleć, że don Josemaría Escrivá jest zdolny do stworzenia czegoś tajnego, to absurdalne. To znaczy wcale go nie znać. Przecież jest człowiekiem otwartym, szczerym jak dziecko! Don Josemaría – i bardzo proszę, żeby to nie doszło do jego uszu – jest dobrym człowiekiem, jest prawdziwym świętym. A jakież z niego patriota! Ale przede wszystkim jest człowiekiem świętym! Jesteśmy przyzwyczajeni czcić świętych jedynie na ołtarzach i nie pamiętamy o tym, że byli takimi samymi jak my, stąpającymi po ziemi, ludźmi. Don Josemaría Escrivá, proszę nie mieć żadnych wątpliwości, jest świętym, którego zobaczymy wyniesionego na ołtarze»[129].

Dla don Leopolda bycie wybranym jako narzędzie wsparcia dla założyciela Opus Dei było zaszczytem, za który był wdzięczny Bogu. Podczas modlitwy kierował się do Pana tymi słowy:

«Panie, chociaż nie będę wiele wart, gdy stanę przed Tobą, będę mógł Ci przynajmniej powiedzieć: w tych rękach zrodziło się Opus Dei, tymi rękoma błogosławiłem Josemarię»[130].

Spodziewał się, że to będą jego „listy uwierzytelniające”, najwięcej warta i pewna rekomendacja potrzebna w chwili, gdy – jak mówił – będzie musiał stawić się przed Bożym sądem.

6. Panorama

Minęły niespełna dwa tygodnie od wizyty u prowincjała jezuitów z Toledo, wielbnego o. Gómeza Martinho SJ, kiedy don Josemaría po

raz kolejny poczuł, że musi chwycić pióro w dłoń. Wiadomość, jaką miał do przekazania nie była przyjemna. W ciągu kilku zaledwie godzin pobytu w Walencji dowiedział się od swoich synów i niektórych przyjaciół o *groźbach sformułowanych publicznie i prywatnie przez o. Segarrę, że powtórzy się widowisko z Barcelony*[131]. Ksiądz zdecydował się zakomunikować to przełożonemu o. Segarry, żeby powstrzymał ten cios.

Wielce szanowny O[jcze] Prowincjale!
– pisał. – *Nie wyobraża sobie Ojciec, z jaką radością wspominam naszą rozmowę w Areneros. Dobrze wiedziałem, że tam, gdzie jest miłość do Boga i chęć służby Kościołowi, znajdzie się także serdeczność oraz stałe zrozumienie [...].*

Kilku osobom ojcowie z Towarzystwa przeczytali list innego o[jca] z Madrytu, który stał się zaczątkiem tej

smutnej kampanii. Jakże to byłoby miłe w oczach Pana Boga, a zarazem zgodnie z nakazami rozumu, sprawiedliwości i miłości, gdyby ten ojciec wycofał się z godnością! Myślę, że teraz nikt nie może bez wyrzutów sumienia powtórzyć, że jestem masonem, heretykiem, człowiekiem zepsutym, etc., ani też podpisać się pod tym, że Opus Dei to cały stek tych niesprawiedliwych oskarżeń, jakie zostały wypowiedziane słowem i na piśmie[132].

Mimo prośby don Josemaríi w Walencji powtórzyły się te same działania, jakie miały miejsce w Barcelonie. Znowu doszło do krytyki pod adresem *Drogi*[133], doniesień do władz świeckich oraz odwiedzin u rodzin członków Opus Dei w celu ostrzeżenia rodziców, że ich dzieci kroczą wprost w otchłań wiecznego potępienia[134].

Niespodziewany zalew tych kalumnii spowodował, że don Josemaría zwrócił się z prośbą do o. Gómeza Martinho, z prośbą o interwencję u prowincjała z Aragonii, aby temu przeciwdziałać[135]. Te okropne nieporozumienia tak bardzo rozpowszechniły się wówczas w Hiszpanii, że nie zdziwiło zbytnio założyciela Opus Dei, gdy otrzymał z pewnego zakonu w Segovii list mówiący o skandalu.

Od razu przyszła mu na myśl pierwsza kaplica przy Ferraz i ubogie drewniane tabernakulum, które pożyczyci od przełożonej zakonnicy Maryi Wynagrodzicielki (jako świeckiej: Antonii Muratori Muller; w zakonie: Maríi de la Virgen Dolorosa). 6 sierpnia 1941 roku napisał do niej następujący list:

W[ielebna] M[atka] María de la V[irgen] Dolorosa

SEGOVIA

*Wielce szanowna i najczcigodniejsza
w Chrystusie Matko!*

*Po wielokroć wspominałem Matkę z
miłością, zarówno z powodu uczucia,
jakim darzę ów święty Instytut Maryi
Wynagrodzicielki, jak i z powodu
życzliwości, jaką dłużny jestem Matce.
Niech Bóg to Matce wynagrodzi!*

*List Matki sprawił mi radość... i ból,
że nawet do Waszego klasztoru dotarł
zgiełk wywołany sprzeciwem ludzi
dobrych, prześladowaniem, jakiemu
jesteśmy poddawani od ponad półtora
roku z powodu naszego powołania i
Miłości do Jezusa Chrystusa [...].*

*Matko: na miłość do Boga, powiedz
swej Czcigodnej Wspólnocie, by nie
przestawała się za nas modlić,
żebyśmy zawsze potrafili dostrzec w*

osobach i wydarzeniach rękę Naszego Ojca, który jest w Niebie; a w ten sposób przyjmować będziemy, tak jak dotychczas, cum gaudio i pace [sic] to, czego On zechce. Jakaż to radość wypełniać Świętą Wolę Bożą!*[136].

Don Josemaría podejrzewał i obawiał się, że ogień podłożony w kilku miejscach rozprzestrzeni się i nabierze charakteru prawdziwej wszechogarniającej pożogi. Serce mu natarczywie podpowiadało, ale nie mógł nawet wyobrazić sobie, że cała sprawa skończy się przed władzami cywilnymi[137]. Teraz niestety widział, że jego obawy spełniły się z nawiązką.

Oskarżenia o herezję, stworzenie tajnego stowarzyszenia, białej masonerii, opozycji wobec ustanowionych władz oraz wiele innych kłamstw tego rodzaju szerzyło się w środowiskach świeckich i akademickich, by

zdyskredytować Dzieło. Szczególnie groźne było oskarżenie złożone do Trybunału ds. Zwalczania Masonerii, powstałego 10 września 1940 roku. Na początku lipca 1941 roku Trybunał zebrał się, by zapoznać się ze sprawą przy drzwiach zamkniętych. Zdaniem członka trybunału, Gonzáleza Oliverosa, doniesienie dotyczyło grupy osób, kierowanych przez ojca Escrivę, które miały stworzyć odgałęzienie masońskie z silnymi wpływami sekt judaistycznych. Przewodniczący trybunału, generał Saliquet*, zainteresował się trybem życia, jaki prowadzą członkowie tego stowarzyszenia. Powiedziano mu między innymi, że żyją w czystości. Generał wyraził zdziwienie, ale potwierdzono mu tę informację jako pewną. Przewodniczący podjął wówczas decyzję, że doniesienie nie będzie już więcej omawiane, ponieważ w żadnym wypadku nie można zrozumieć, jaki pożytek

miałby odnieść mason z tego, że żyje w czystości. Wniosek ten poparł trybunał w pełnym składzie[138].

Chociaż postępowanie miało charakter tajny, a sami oskarżeni nie zostali o nim w ogóle poinformowani, nawet o tym, że zostali uwolnieni od zarzutów, to jednak w tym wypadku wyjątkowo, jak gdyby chcąc naprawić niesprawiedliwe oskarżenie, kilku członków trybunału odwiedziło akademik przy Jenner. Prosimi don Josemarię, by pokazał im kaplicę, gdzie wedle oskarżycieli ksiądz lewitował i gdzie znajdował się fryz złożony ze znaków kabalistycznych. Założyciel Opus Dei pokazał im kaplicę, żartując, był bowiem dość gruby: *byłby to prawdziwy cud, gdybym choć na cal oderwał się od ziemi*[139].

Jednak z różnych stron stale docierały do don Josemarii

oskarżenia polityczne. Były to lata II wojny światowej, gdy Falanga, przynajmniej w pierwszej jej fazie, osiągnęła największe znaczenie polityczne i wpływy w rządzie, i nie wahała się ostentacyjnie zgłaszać pretensji do pozycji totalitarnej monopartii. Jakikolwiek inny punkt widzenia był uznawany za niepatriotyczny, a w związku z tym poddawany prześladowaniom. Z drugiej strony, wrogowie Kościoła katolickiego i ci, którzy byli w konflikcie z reżimem frankistowskim, oskarżali założyciela Opus Dei o coś wręcz przeciwnego. Wiele lat później don Josemaría wspominał, jak go oskarżano o to, że jest masonem, a *także monarchistą, antymonarchistą, falangistą, karlistą i antykarlistą*. W pełni wojny światowej – pisał – *te same osoby albo ludzie przez nich podpuszczeni chodzili do ambasad aliantów, aby twierdzić, że jestem germanofilem. A do przedstawicielstw Niemiec i*

Włoch, żeby powiedzieć, że jestem anglofilem[140]. Te plotki, użyte przez ludzi z Ruchu Narodowego, partii zdominowanej przez Falangę, stanowiły stałą groźbę, która mogła zostać spełniona w dowolnym momencie.

Rzeczywiście pomówienia o charakterze politycznym zostały przywołane wkrótce potem w „Poufnym raporcie na temat tajnej organizacji Opus Dei”, przygotowanej przez Delegację ds. Informacji Falangi[141]. W tym raporcie na temat członków Opus Dei twierdzono, że:

«W swej koncepcji życia bronią internacjonalizmu, twierdząc, że dla katolika nie powinny istnieć granice, narody ani ojczyzny[142]. [...] Ta organizacja sprzeciwia się celom państwa: 1° przez swój podziemny charakter; 2° przez swój charakter internacjonalistyczny; 3° przez

wyłom, jaki czyni w życiu intelektualnym i w porządku idei, o które walczy *caudillo** oraz 4^o przez swój sekciarski charakter, co stawia państwo w złym świetle, umożliwiając oskarżenia o niesprawiedliwe przyznawanie katedr uniwersyteckich, stypendiów etc. [...] Jego członkowie, będący pozornie blisko Ruchu [Narodowego], tak naprawdę oczekują tylko jego upadku, przekonani o wieczności doktryny katolickiej, sztandaru ich skrzywionych ambicji»[143].

Rzeczywiście sytuacja w Hiszpanii, jak pisze założyciel Opus Dei, *nie była najlepsza, pod pewnymi względami, by jakaś młoda i nowa fundacja mogła się rozwijać. Otoczenie nie było na to gotowe*[144]. Nie chodziło jedynie o niesprawiedliwe oskarżenia i kalumnie formułowane wprost. Niebezpieczeństwo było bardzo poważne. Pewien

zaprzyjaźniony ambasador, osoba dobrze poinformowana, ostrzegł don Josemarię, że pewni falangistowscy ekstremiści podjęli decyzję o jego eliminacji[145]. Komiczne i jednocześnie alarmujące – biorąc pod uwagę ścisły ideologiczny związek istniejący pomiędzy niektórymi sektorami falangistowskimi a niemieckim narodowym socjalizmem – są treści zawarte w jednym z akapitów Poufnego Raportu. Odnosząc się do akademika przy Jenner, stwierdzano, że w tejże rezydencji znajduje się mapa Niemiec pełna świń. Zapewniano przy tym, że nie chodzi o mapę pogłowia trzody chlewnej, ale o wizerunek narodu niemieckiego[146].

W tym samym raporcie donoszono także, że Dzieło jest niebezpieczne nie tylko ze względów politycznych, ale także dlatego, że ludzie z Dzieła usiłowali opanować stanowiska

uniwersyteckie, katedry i ośrodki badań naukowych[147]. Niektórzy z członków Dzieła, przystępując do publicznych konkursów na katedry uniwersyteckie, napotkali tak wiele uprzedzeń, że byli niesprawiedliwie dyskryminowani podczas egzaminów. Oczerniająca ich opinia, że próbowali zapewnić sobie katedry poprzez niejasne poczynania tak się szerzyła, że nawet przyjaciele byli skłonni wierzyć otwarcie krążącym pomówieniom[148]. Don Josemaría tłumaczył pewnemu księdzu:

Spójrz! Ty wiesz, jak Opus Dei, zupełnie obce wszelkim troskom o ziemskie ambicje, szuka jedynie „doskonałości chrześcijańskiej swoich członków poprzez uświęcenie codziennej pracy”. Opus Dei jest dziełem o charakterze nadprzyrodzonym, które zajmuje się wyłącznie życiem wewnętrznym dusz. Dlatego musi napotykać na przeciwności. I Pan pozwolił, byśmy

zostali poddani prześladowaniu ze strony dobrych, co jest największą z przeciwności. A do tych dobrych przyłączyli się ci, którzy aż tak dobrzy nie są: ci, którzy nienawidzą Kościoła Świętego i katolickiej Hiszpanii [...].

Ci, którzy należą do Dzieła wiedzą dobrze, że nie są w stanie zadowolić Boga, jeśli nie nauczą się żyć według najlepszych obyczajów społecznych i najbardziej wymagającej moralności chrześcijańskiej. Możesz więc odrzucić w pełni całą tę górę pomówień, które się im przypisuje, jakoby chcieli osiągnąć stanowiska, które nie mają dla nich znaczenia.

Pracuję ze studentami, to prawda! Ale czy to zbrodnia? To raczej wybitna służba dla Ojczyzny. Podobnie Pan mógł poruszyć mnie, bym pracował wśród analfabetów. Ale mija się z prawdą ten, kto ośmiela się twierdzić, że próbuję „opanować” uniwersytety. Dzieło nie jest stworzone po to, by

formować profesorów uniwersyteckich. Jest po to, by formować świętych we wszystkich rodzajach działalności społecznych, by nie mieli innego zamiłowania niż miłość do Jezusa Chrystusa (a przez to także do Ojczyzny) i w ciszy czynili dobro[149].

Te wydarzenia – jedne komiczne, inne absurdalne, a wszystkie razem godne pożałowania – piętrzyły się jak góry śmieci. Cały czas nie przestawały docierać do uszu don Josemaríi nowe pomówienia. Jednak dla niego samego największym kłopotem było ich skrupulatne zbieranie, zgodnie z zaleceniem biskupa. Tak się stało w grudniu 1941 roku, kiedy znalazł się w Walencji, prowadząc rekolekcje dla studentek z Akcji Katolickiej w klasztorze Sióstr Pomocy Domowej. Musiał być bardzo zmęczony, skoro zaczął swoją notatkę od następujących, pełnych rezygnacji, słów: *Po raz kolejny*

*muszę chwycić za pióro, aby
posłusznie odnotować plotki i
ploteczki. Wszystko to dla Boga!*[150].

Oto streszczenie notatki, w której przywołuje rozmowę przeprowadzoną z jedną z uczestniczek, panną Marią Teresą Llopis, studentką chemii. Dziewczyna, jak sama opowiadała don Josemaríi, została przysłana na rekolekcje przez osoby trzecie, z niezbyt przyjemnym zadaniem szpiegowania księdza. Skruszona, opowiedziała mu o pułapce, jaką nań zastawiono. Zdaniem panny Llopis, za sprawą niektórych radnych Rady Miejskiej w Walencji i z poparciem komisarza policji przygotowywane było działanie wymierzone w Dzieło. Chcąc nadać wiarygodności temu, co w takiej tajemnicy opowiadała don Josemaríi, przekazała mu pewną informację na temat działań, przygotowywanych przeciwko akademikowi przy ulicy Samaniego:

– *Czy w domu jest studnia?* – zapytała księdza.

– *Tak moja córko: dom jest bardzo stary i przypuszczam, że jest tam studnia, podobnie jak w wielu innych domach w Walencji.*

– *No więc zapewniają, że wrzuciliście do niej symbole masońskie. Twierdzą także, że jest kilka ukrytych przejść* – oświadczyła panna Llopis.

Wróciłem do naszego domu – kończy notatkę założyciel Opus Dei – i napisawszy to w środku nocy z piątku na sobotę, nie mogę nie roześmiać się wobec absurdu tych kalumnii. Brakuje im jeszcze jednej informacji na temat domu! Tutaj jest siedmioro schodów! Wspaniały tytuł dla powieści grozy – dom o siedmiorgu schodach[151].

Żartobliwy ton, z jakim spisał opowieść panny Llopis świadczy, że zbagatelizował ją. Tyle już było i tak często powtarzanych pomówień!

Jednak w tym wypadku się pomylił. Rzeczywiście władze miejskie, posługując się inspekcją sanitarną, próbowały zamknąć akademik na ulicy Samaniego. Don Josemaría jak najprędzej zadziałał, by uniemożliwić tę intrygę, polecając architektowi z Ratusza w Madrycie przestudiowanie całej sprawy. Utwierdził się w przekonaniu, że wszystko było czystą samowolą.

Musimy uniknąć przemocy – pisał do swego przyjaciela Antonia Rodilli. – Mam więc nadzieję, że Ty – jest to kwestia oddania wielkiej chwały Bogu – odwiedzisz burmistrza, a jeśli to będzie konieczne, także gubernatora. Wyjaśnisz całą sprawę tak, by zostawili nas w spokoju, nie wymagając od nas nawet najmniejszego machnięcia pędzlem, ponieważ wcale nie jest to potrzebne. To, do czego chcieli nas zmusić, to zamknięcie domu, a przynajmniej przerwanie naszej pracy

duszpasterskiej. Chcieli też obłupić nas z pieniędzy. Nie wiem, czy wiesz, że szukali pretekstu, by nałożyć na nas inny mandat, chociaż ten poprzedni (ale ta cała sprawa nie jest jasna) został zapłacony po to, by uniknąć kłopotów. Widać, że dla nich to za mało[152].

Szpiegowanie ośrodków Dzieła oraz apostołstwa w nich prowadzonego ciągnęło się przez wiele lat. W 1943 roku, tym razem w Madrycie, w ośrodku przy Diego de León pojawił się agent Służb Informacyjnych Falangi, nasłany, by zebrać informacje pod pretekstem sprawdzenia zaopatrzenia. Wkrótce założyciel Opus Dei odkrył, na czym tak naprawdę zależało intruzowi; skierował jego kroki do drzwi prowadzących na ulicę, zdążywszy się zresztą wcześniej z nim zaprzyjaźnić[153].

Po co bardziej jeszcze męczyć czytelnika, powtarzając zdarzenia i sytuacje, które nie wniosą już nic nowego? Te przypadki, malownicze i niewiarygodne, złożyłyby się na całą wiązanekę anegdot, które w żadnym stopniu nie zmieniły życia założyciela Opus Dei, poza tym, że ozdobiły go chwałą wynikającą z doświadczenia i bólu. Faktem jest jednak, że historia tych przeciwności nie zakończyła się w latach czterdziestych, chociaż don Josemaría unikał wikłania się w konflikty i za wszelką cenę starał się trzymać swych norm postępowania w takich przypadkach. Uczyńmy więc ostrożny i krótki rekonesans, by, nie mącąc wody, zbadać jej głębokość i rozmiary.

W liście do o. Roberta Cayueli SJ, swego dobrego przyjaciela, z datą 13 I 1945 roku, jeszcze w trakcie II wojny światowej, założyciel Opus Dei pisał:

Wielce Szanowny Ojcze! Bardzo żałuję, że muszę do Ojca pisać w sprawach smutnych, ale głęboka przyjaźń i zaufanie zmusza mnie do zawiadamiania zarówno o tym, co przyjemne, jak i o tym, co nieprzyjemne.

Kolejny raz, i to w różnych miastach, mają miejsce ataki ojców Towarzystwa na Opus Dei [...].

Nie chodzi tutaj o rozsiewanie jakichś konkretnych pogłosek. Wygląda to tak, jakby chcieli nam powiedzieć, pośrednio czy bezpośrednio: wy tu po co, idźcie gdzie indziej! Tak jakby było odwrotnie niż w Ewangelii; jakby mówili: żniwo jest niewielkie, a robotników wielu. W umyśle wielkiego generała – owego wielkiego Dowódcy, którym był Św. Ignacy – mieszczą się miliony osób, spełniających coraz bardziej zróżnicowane funkcje. A w planach Króla powszechnego, wiecznego

Kapłana, któremu w tych dniach oddajemy cześć jako dominator Dominus, mieści się o wiele więcej niż jakikolwiek umysł ludzki byłby w stanie ogarnąć. Dziś nie chodzi tylko o to, by zająć nieużytki, ale także by zwiększyć plony z tych pól, które już są uprawiane. By żniwo było większe, by żeńcy także zdali sobie sprawę z tego, że i oni są żniwem.*

Nie wiem, jak głupie mielibyśmy miny, czytając w gazetach, że samoloty amerykańskie zbombardowały wojska angielskie. Byłaby to jedna z najsmutniejszych rzeczy, jakie można sobie wyobrazić. Czy to możliwe, że istnieje ściślejszy związek między sprzymierzonymi armiami na tej ziemi, niż między tymi, którzy każdego dnia podczas uczyty eucharystycznej powinni słyszeć słowa: „miłujcie się wzajemnie”? Jeśli wśród zjednoczonych wokół Rzymu zdarzają się takie rzeczy, w jaki sposób Pan Bóg może obdarzyć nas

zjednoczeniem z dysydentami? Na ten temat są całe tuziny świadectw, które już poprzez swą liczbę przytłaczają, a przez swoją treść napełniają głębokim smutkiem.

Już Ojciec wie, jak głęboką przyjaźnią Ojca darzę, i jak jestem wdzięczny za Jego modlitwy. Pozostaję Ojca najbardziej oddanym sługą, który całuje Jego ręce.[154].

A oto list don Josemaríi do o. Carrillo de Albornoz, z którego można odczytać szczere pragnienie zaofiarowania osobistego przebaczenia temu, który rozpoczął kampanię skierowaną przeciw Dziełu:

Rzym, 3 czerwca 1950

Wielebny O[jciec] Ángel Carrillo de Albornoz SJ

Londyn

*Mój Umiłowany Ojciec Carrillo!
Otrzymałem serdeczny list Ojca z 15.
poprzedniego miesiąca, mi także jest
przykro, że sprawy nie ułożyły się tak,
by mógł Ojciec przybyć do tego domu.*

*Kiedy wrócę do Rzymu, mam nadzieję,
że się będziemy widywać często i bez
przeszkód. Gdyby mnie nie było, zna
już Ojciec d. Álvaro del Portillo, z
którym, jak wiem, Ojciec zawsze
świetnie się rozumiał.*

*Ze szczerym oddaniem ściskam Ojca i
proszę o modlitwy za Opus Dei i niżej
podpisanego grzesznika,*

*Najszczerzej oddany sługa in
Domino*[155].*

*Świadkiem de visu** chwili, gdy
Ojciec dowiedział się o odstępstwie o.
Carrillo jest Encarnación Ortega,
która opowiadała: «Byłam obecna w
chwili, w której przekazano mu
informację, że o. Carrillo porzucił
Towarzystwo Jezusowe. Ojciec*

zasmucił się głęboko. Don Salvador Canals wspomniał, że był to ten człowiek, który zorganizował silną kampanię oszczerstw przeciwko Dziełu. Ojciec mu przerwał: – *Ale to jest dusza, mój synu, to jest dusza.* I przez moment pozostał bardzo smutny, bez wątpienia modląc się»[156].

7. Powiedzenia świętych

Święta Teresa wspomina, że przez pewien czas musiała znosić silne niezrozumienie, gdyż jej spowiednik przypisywał interwencji diabelskiej niektóre nadprzyrodzone wydarzenia, jakie jej się zdarzyły. Inni dobrzy ludzie także uznawali to za pewnik. Sprowadziło to na Teresę wielkie cierpienie, trwające do chwili, gdy przechodził tamtędy św. Piotr z Alcántary. Gdy się o tym dowiedział, opowiada święta, «bardzo się nade mną uzalił. Powiedział mi, że jednym z

największych wysiłków na tej ziemi jest to, co ja znosiłam – sprzeciw ze strony dobrych»[157].

Przeciwności, przez które przechodził założyciel Opus Dei trwały bardzo długo, a ich przebieg był bardzo skomplikowany. Pierwsze trudności miały miejsce na początku lat trzydziestych. W tym okresie zanotował w swych *Zapiskach*:

W tych dniach, o czym wiedziałem, zakonnicy z trzech różnych instytutów wystąpili przeciwko nam. Sprzeciw ze strony dobrych? To diabelska sprawka[158].

Zdarza się – i to częściej niż moglibyśmy przypuszczać – że diabeł posługuje się uczynkami niektórych chrześcijan, aby niepokoić duszę bliźniego; w przypadku, gdy Bóg na to przyzwoli. Ta myśl, że dobrzy służą za przeszkodę dla sprawiedliwego towarzyszy
Katarzynie z 14 września 1940 roku:

Wielka to przeciwność.

Niezrozumienia i oszczerstwa. Intrygi złych i sprzeciw ze strony dobrych. W wielkim stopniu, chociaż motyw nadprzyrodzony zna tylko Bóg, ludzką przyczynę stanowił M. Myślę, że nie ma złych intencji[159].

Jednak przypadek „sprzeciwu ze strony dobrych” nie był osamotnionym przypadkiem. Miał on dość szczególną cechę. Działo się tak, że z jednej strony był on spowodowany przez zakonników, z drugiej, w ślad za nimi, rozprzestrzeniany był bardzo szeroko przez inne osoby. Nie bez racji więc don Josemaría twierdził, że:

Poza sprzeciwem ze strony dobrych, nie brakowało – i nadal nie brak – prawdziwych głupków, którzy za pomocą wielu półprawd, niemałej liczby błędów oraz licznych zamierzonych oszczerstw,

*organizowali z ogromną
bezczelnością i z zupełnym brakiem
ludzkiej wrażliwości wrzawę
przeciwko nam. A wszystko to, przez
ignorancję czy przez głupotę – bez złej
woli – jest potem powtarzane przez
innych ludzi[160].*

Wobec tak wielkiej wrzawy
podnoszonej z jednej strony,
założyciel Opus Dei nakazał sobie
samemu i swoim dzieciom
zachowanie ciszy. Zasada ta polegała
na prowadzeniu wobec ataków
polityki zamkniętych ust: milczeć,
zawsze milczeć. Nie tłumaczyć się
ani nie komentować niczego. Miał
nadzieję, że stopniowo wraz z
upływem miesięcy będzie spadać
napięcie wywołane w duszach oraz
opadać będzie tuman kurzu
wzniesiony przez cały ten zamęt, aż
wreszcie wszystko to odejdzie w
zapomnienie. Ufał, że *sito czasu*
przefiltruje te wszystkie smutne
wydarzenia, zamieni je w niejasne

wspomnienia *odległe i spokojne*,
które nie pozostawią w nikim
goryczy[161].

Uzbroiwszy się w cierpliwość,
pozwolił, by upłynęło wiele lat,
zanim zdecydował się opisać
minione cierpienia. Potem z
rozwagą, bez wydawania
pochopnych sądów, wyjaśnił
wydarzenia w liście skierowanym do
swoich synów i swoich córek. Miało
to miejsce w roku 1947. Następnie
trzykrotnie czytał tekst, by złagodzić
zawarte w nim sformułowania. A
wreszcie, pozwalając, by upłynęło
prawie dwadzieścia lat, dokończył go
w roku 1966. Jak już wcześniej
wyjaśniono, to jest powód, dlaczego
list ten jest oznaczony podwójną
datą[162].

Lektura pierwszych akapitów tego
listu wydaje się wiele obiecywać.
Czytelnik przygotowany jest na
dokładną relację historyczną:

Wzburzone wody już opadły, mam więc zamiar wypełnić zalecenie, które nadeszło z góry, od osób sprawujących władzę w Kościele, które powiedziały mi żebym przekazał niektóre sprawy spośród tych, które starałem się przemilczeć, chociaż nie mogłem uniknąć tego, by moje dzieci czegoś o nich jednak nie wiedziały[163].

Jednak tylko częściowo założyciel Opus Dei wypełnił swoje zamierzenie. Bardziej niż relacją historyczną, list okazuje się być szkicem zawierającym fragmentaryczne epizody i anegdoty, opowiedziane niechętnie, bez dbałości o chronologię i niezwiązane ze sobą. Trzeba dodać, że brak jest szczegółowych opisów, przemilczane zostały świadomie nazwiska osób odpowiadających za prześladowania, unika się też osądzania intencji i motywów. *Staram się – twierdzi autor listu – nie przesadzać, kreśląc*

obraz, który Wam tu przedstawiam, aby oszczędzić Wam wiedzy o wielu nieoczekiwanych i ciężkich wydarzeniach, które wydają się jakby żywcem wzięte ze średniowiecza[164].

W każdym razie nie jest to relacja napisana w celu wyjaśnienia wszystkich okoliczności. Nie brakuje woli i dobrych intencji ze strony autora. Można jednak zauważyć racjonalny wysiłek, by nie dotknąć głębszego dna sprawy. Tak więc opowieść ogranicza się do zbioru luźnych wrażeń, do *rodzinnej opowieści*, prowadzonej na podstawie urywanych wspomnień, bez sięgania do koniecznej dokumentacji, na którą można się było powołać[165]. Jest oczywiste, że założyciel zarazem chciał i nie chciał opowiedzieć o tym rozdziale historii Dzieła, ponieważ list rodzinny nie jest najlepszym gatunkiem literackim do napisania historii. Naprawdę przeszkody były innego rodzaju. Don

Josemaría miał opory, by mówić o sobie, nawet w trzeciej osobie. Jednak chciał być posłuszny temu, kto z Watykanu polecił mu powiedzieć o tym jego dzieciom. W końcu więc po raz kolejny musiał łamać swoją starą zasadę: *ukryć się i zniknąć*, mając opory przed odkrywaniem swej intymności, której nie da się oddzielić od historii Dzieła w okresie, gdy spotkało się ze „sprzeciwem ze strony dobrych”.

Przypuszczenie, że założyciel chciał pogodzić te dwie sprzeczności, nie jest bezpodstawne, skoro uznał, że musi przyznać się do tego od razu na początku listu: *Dzieci moje, piszę do Was z trudem. Z trudem, gdyż zasugerowano mi, bym powiedział Wam o czymś z mojej duszy*[166].

Mając na uwadze jego punkt widzenia, przede wszystkim nadprzyrodzony, opowieść założyciela Opus Dei można by było

nazwać „Opowieścią o utrapieniu”, czyli o tym, jak wyciągnąć pożytek duchowy z przeciwności, nie tracąc zarazem pokoju i radości. Czytelnik tego listu mógłby otrzymać pożyteczną lekcję wielkiej duchowej szlachetności.

* * *

Niemożliwe jest wprowadzenie porządku w ten chaotyczny zbiór faktów i wypowiedzi, pogłosek i kłamstw, które złożyły się na kampanię oszczerstw. Pozostaje więc pokazać w zasadniczych zarysach – ponad tym, co anegdotyczne – przebieg wydarzeń. Z początku, około roku 1940, don Josemaría był obiektem krytyki i obmowy, pochodzącej z pojedynczych źródeł. W tym okresie wspomina jedynie o *utrapieniach*. Wkrótce potem, mając niepodważalne dowody, że została zorganizowana cała kampania, skierowana przeciwko niemu i jego

Dziełu, nie mógł nie określić jej inaczej niż *sprzeciwem ze strony dobrych*, zdając sobie sprawę, kto był jej inspiratorem. Następnie ta kampania, *zorganizowana i kierowana*, rozwinęła się w prześladowania, *okrutne prześladowania*, prześladowania *wytrwale*[167].

Założyciela wiele kosztowało użycie tak zdecydowanych określeń. Bronił się przed tym, mając na względzie, że ataki wychodzą od osób należących do instytucji, którą ukochał z całej duszy. Podobną postawę z tych samych przyczyn przyjął opat klasztoru na Montserrat. Jednak, jak tłumaczył temu ostatniemu don Leopoldo, czymże jeśli nie prawdziwym prześladowaniem był ciężki i pozbawiony zahamowań atak, jaki był prowadzony?

«To, co najbardziej mnie dziwi – odpowiadał biskup opatowi – jest to,

że W[asza] W[ielebność], który sam żyje w trudnej atmosferze, w jakiej znalazło się na waszym terenie Opus Dei, wątpi „czy można nazwać prześladowaniem przeciwności, których doświadcza”. Proszę mi powiedzieć, czy nie jest prześladowaniem, i to bardzo okrutnym, nazywać Dzieło – które W[asza] W[ielebność] zna i poważa i którym tak sprawiedliwie wyraża zainteresowanie – masonerią, heretycką sektą, latoroślą Bañolas, ciemną pieczarą, w której bezpowrotnie zatracają się dusze, a jego członków ikonoklastami, zahipnotyzowanymi, prześladowcami Kościoła i stanu zakonnego oraz wieloma innymi pięknymi określeniami w tym samym stylu. Czy nie jest prześladowaniem próba zwrócenia przeciwko nim władz cywilnych, zamknięcia ich ośrodków, uwięzienia założyciela i wydania potępienia przez Rzym? Albo to, co najbardziej

tragiczne i bolesne, że się sieje niezgodę wszelkimi metodami, od konfesjonału aż po odwiedziny u rodzin tych, którzy są życzliwi Opus Dei? Jeśli to nie jest prześladowanie i to bardzo okrutne, co mogłoby nim być?»[168].

Sekwencja wydarzeń miała jasny kierunek, nieodwracalny i postępujący. Najpierw pojedyncze utrapienia, następnie zorganizowane przeciwności i wreszcie bezwstydnego prześladowania, które spadały jak grad.

Zdarzyło się jednak coś niewiarygodnego. Dyrektor Kongregacji Świętego Ludwika z Madrytu, z braku wystarczającej informacji, czy też sądząc, że byłoby niezrozumiałe, że jego bracia sięgnęli po kalumnię, uczynił zdumiewający zwrot, sprzymierzył się z o. Carrillem de Albornoz. W liście do don Josemaríi wprost stwierdził, że

działają w «pełnej zgodzie», i oskarżył założyciela Opus Dei o zniesławienie Towarzystwa Jezusowego[169].

Don Josemaría, obdarzony subtelną wrażliwością nadprzyrodzoną, bardzo szybko odkrył, ponad zdarzeniami ludzkimi, ostateczne znaczenie tych smutnych wydarzeń. Gdy na horyzoncie jego życia pojawiły się pierwsze oznaki przeciwności, zdał sobie sprawę, że dzieje się to za sprawą Boga, że jest to próba zesłana z wysoka. Jego zainteresowanie skupiło się więc na zebraniu plonu *dóbr, dla których Pan dopuścił te cierpienia*[170]. Z tego punktu widzenia sytuacja wyglądała zupełnie inaczej niż dla widza obserwującego ją na niższym poziomie. Zdarzenia w oczach założyciela Opus Dei jawiły się skąpane w zupełnie nowym świetle. Nabrały znaczenia transcendentnego, wyższego, jeśli

chodzi o rozmiar i kategorię.
Odpowiadały mądrymu porządkowi,
zgodnie z zasadami przewodnimi
bożej Opatrzności.

Pospolitemu rozumieniu
codziennych wydarzeń don
Josemaría przeciwstawiał nadany z
góry Boży porządek rzeczy. W ten
sposób to, co dla obserwatora
pozbawionego wizji
nadprzyrodzonej wydaje się
niewytłumaczalnym paradoksem,
dla założyciela było wyraźnym
dowodem. Na przykład:
koegzystencja spokoju i radości z
udręką i smutkiem w trakcie
cierpień. Gdy się kocha Boga
naprawdę, gdy dusza spaja się silnie
z Jego Wolą, znika żal i ból. Ci, którzy
uparcie trwali przy swoim celu, by
zniszczyć Opus Dei, zapominali o
czymś bardzo ważnym, o czym
roztropnie przypomina nam
założyciel Dzieła:

Te osoby zapominają, że dzieła Boże – także to Dzieło Boże – wznosi sam Bóg. Natomiast pomniki ludzkie wznosi i obala czas[171].

Don Josemaría żywo pragnął, by raz na zawsze zakończył się cały ten rwetes. Wiedział, że – koniec końców – klucz do historii znajduje się w rękach Bożej Woli, jak pisał do don Leopolda:

Bardzo proszę N[aszego] Pana, by tamto skończyło się, jeśli taka jest Jego Wola. Pod takim warunkiem, moja modlitwa bezpośrednio będzie wyrażać prośbę, aby Wolą Bożą było zakończenie prześladowań ze strony dobrych, które ostatnio przeżywamy. W każdym razie – FIAT[172].*

* * *

Pewnego dnia don Josemaría i wikariusz generalny diecezji, don Casimiro Morcillo, spacerowali razem na obrzeżach Madrytu, kiedy,

jak gdyby przez niedyskrecję wikariusz zapytał swego towarzysza: wiesz, że Cię oskarżyli przed Świętym Oficjum w Rzymie, chyba jako heretyka? Don Josemaría słysząc to, uradował się:

Jakże jestem zadowolony, Casimiro! Ponieważ z Rzymu, od papieża, nie może mnie spotkać nic poza światłem i dobrem – powiedział mu[173].

Ta czysto duchowa radość kosztowała go bardzo wiele fizycznej energii. Aby przewyciężyć ten szczyt kalumnii, które piętrzyły się na drodze Dzieła do Rzymu, musiał dokonać wprost tytanicznych wysiłków. W trakcie zniesławiającej kampanii gra toczyła się o najbliższą przyszłość Opus Dei, ponieważ aprobata Rzymu była konieczna dla każdej instytucji Kościoła, mającej aspiracje do uniwersalnego zasięgu. Na wyczerpanie fizyczne nałożył się trud poprowadzenia dziesięciu

cyklów rekolekcji, jednego po drugim, każdego trwającego pełen tydzień. W ten sposób spędził lato 1941 roku[174]. Na początku jesieni, zanim zaczął się nowy rok akademicki, don Josemaría był tak bardzo wyczerpany, że potrzebował kilkudniowego odpoczynku w La Granja, miasteczku w pobliżu Segowii. Tam, w towarzystwie Ricarda Fernández Vallespína, pisał i spacerował.

Rano w czwartek 25 września został w hotelu. Po trosze z powodu pogody, ciężkich czarnych chmur i mżawki. Przede wszystkim jednak dlatego, że czuł, że musi przekazać Álvaroowi del Portillo wiadomość, która rozsadzała jego duszę:

Dziś ofiarowałem Mszę Świętą oraz cały dzień za Ojca Świętego, za jego osobę i intencje – pisał mu. – Po konsekracji odczułem wewnętrzny impuls (będąc równocześnie zupełnie

pewnym, że Dzieło będzie bardzo kochane przez papieża) żeby uczynić coś, co doprowadziło mnie do łez. I ze łzami wyżerającymi oczy, patrząc na Jezusa Eucharystycznego, który spoczywał na korporale, z serca mu powiedziałem naprawdę: „Panie, jeśli tego zechcesz, przyjmę niesprawiedliwość”. Już możesz sobie wyobrazić, co to za niesprawiedliwość: zniszczenie całej pracy Boga.

Wiem, że sprawiłem Mu przyjemność. Jakże mógłbym odmówić Mu tego aktu zjednoczenia z Jego Wolą, jeśli mnie o to prosił? Już wcześniej, w 1933 czy 1934 roku, chociaż tylko On wie, ile mnie to kosztowało, zrobiłem to samo.

Synu mój! Jakież wspaniałe żniwo szykuje nam Pan, po tym, jak nasz Ojciec Święty pozna nas naprawdę (nie z powodu kalumnii) i rozpozna w nas – kim jesteśmy – jego

*najwierniejszymi synami i nas
pobłogosławi!*[175].

Podobnie jak w 1933 roku, chociaż tym razem w trakcie mszy, don Josemaría poczuł wewnętrzną potrzebę złożenia w całopalnej ofierze dla Pana wszystkich prac apostołskich Dzieła, wraz ze swoją misją założycielską. Kończył konsekrację, gdy nagle Pan poprosił go, by dobrowolnie pogodził się ze zniszczeniem Dzieła, Bożego tworu, który z wielkim wysiłkiem znosił wówczas kampanie pomówień. Nie chodziło o potencjalną możliwość uczynienia ofiary z Dzieła, lecz o realne i aktualne wymaganie. W odruchu heroicznego wyrzeczenia kapłan uczynił – w *akcie zjednoczenia z Jego Wolą* - ofiarę z czegoś, co było dla niego o wiele więcej warte niż jego własne życie.

Ta ofiara była zwieńczeniem dziewięciu lat uległości i absolutnego

posłuszeństwa Woli Boga.

Rzeczywiście dawno, bo już około roku 1932, zanotował w swych *Zapiskach: Panie, Twój osiołek chce zasłużyć na to, by go nazywali tym, który ukochał Wolę Bożą*[176]. Od tej chwili na Krzyżu rozkwitło wiele dzieł miłości i posłuszeństwa. Przez ten drugi dowód miłosnego pogodzenia się z Bożą Wolą, założyciel w pełni zasłużył na to miano, a Pan ponownie nie poddawał go już tak ciężkiej próbie.

Jego cierpienia skupiły się zatem na Krzyżu, który jest wieczystym znakiem wybraństwa Bożego.

Dobrze zdawał sobie z tego sprawę bp Carmelo Ballester, biskup Leónu, gdy, odnosząc się do kampanii skierowanej przeciwko założycielowi pisał: «Pan bardzo księdza kocha, ponieważ prowadzi księdza królewską drogą Krzyża»[177].

Ból i szczęście – paradoksalnie z ludzkiego punktu widzenia – stanowiły dla kapłana jedno i to samo. Jedyne, co go zaprzętało, to wypełnianie Woli Bożej. Raczej można powiedzieć – oddanie się z całej duszy Woli Boga, gdyż niepokojące zdarzenia owych lat nie oddzieliły go od Niej. Wręcz przeciwnie, rozmyślając nad niesprawiedliwościami, jakie go spotkały, pisał:

Zbliżały nas do Niego; krzyżowały nas razem z Chrystusem i pozwalały nam zobaczyć – dostrzegam to teraz z zupełną jasnością – że cierpienia, jakich doświadczamy my, ludzie, są sprawiedliwe[178].

Jednak nie oszukujmy się. To zjednoczenie z Wolą Bożą nie dokonało się bez tytanicznej walki między „starym człowiekiem”, o którym mówi święty Paweł i dzieckiem narodzonym powtórnie w

łasce. Rozważanie synostwa Bożego –
wiedza, że jest się synem Bożym –
było balsamem, który łagodził rany
otrzymane podczas tej ciężkiej
kampanii, jak to tłumaczył ksiądz
Josemaría w liście do Álvaro del
Portillo:

*Alvarote, módl się wiele i spraw, by
inni wiele modlili się za Twojego ojca.
Spójrz, że Jezus pozwala, by wróg
ukazał mi cały nieokiełznany ogrom
tej kampanii złożonej z
niewiarygodnych kłamstw i kalumnii
szaleńców. A animalis homo* się
burzy, wiedziony ludzkim odruchem.
Dzięki łasce Bożej jestem zawsze w
stanie odrzucić te naturalne reakcje,
które wydają się i pewnie są pełne
zmysłu sprawiedliwości i prawdy. I
ustępują miejsca radosnemu i
synowskiemu „fiat**” (w synostwie
Bożym: jestem synem Boga!), które
napętnia mnie pokojem, radością i
zapomnieniem[179].*

Pokój i radość były odrobiną słodczy, jaką Krzyż pozostawiał po sobie w jego duszy. Jednak inne zjawisko, które ciążyło nad jego duszą i napełniało goryczą jego uczucia, było spowodowane zmęczeniem, które go przygniatało i zżerało od wewnątrz. Gdy tylko mógł, udał się na rekolekcje, by zbadać stan swojej duszy. Spostrzegł wówczas niespodziewanie dewastujące działanie, które zmieniało jego charakter:

Oto Ameryka, którą udało mi się odkryć: z natury jestem radosny i jestem optymistą. Jednak tyle lat walki i cierpień wszelkiego rodzaju zmieniły mi charakter, chociaż ja do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy. Wiele kosztuje mnie, by się uśmiechnąć. Zyskałem powagę osiemdziesięciolatka – o co prosiłem Pana, gdy miałem dwadzieścia sześć lat – a ponadto wiele zgorzknienia.

Jest to obiektywny fakt, podobnie, jak to, że moja dusza bardzo rzadko traci gaudium cum pace, a jeśli już to tylko na chwilę, pomimo wszystkich tych przeciwności wewnętrznych i zewnętrznych. Tonąc w śmieciach i hańbie, czułem się szczęśliwy.*

Zastanawiałem się: przecież już przed wielu laty oddałem swój honor Jezusowi. Jeśli On go nie potrzebuje, na cóż mi on?

Ale odbiegam od tematu: mam często napady złego humoru, jestem poważny, wyglądam na smutnego. Ani Bóg tego sobie nie życzy, ani nie taki jest duch Dzieła. Dołożyłem starań, by w naszych domach panowała radość i ona tam jest. Ja muszę iść na czele. To dobre umartwienie, znajdujące się w zasięgu ręki i niedające się zauważyć. Jeśli mój ojciec duchowy wyrazi na to zgodę, będę czynił szczegółowy rachunek sumienia z radości... a to nie jest błahostka!

Cel: uśmiechać się, zawsze się uśmiechać! Z Miłości do Jezusa Chrystusa.

Madryt – dom Ojców Paulistów (F[ernán]de]z de la Hoz), listopad 1941[180].

* * *

W ciągu zaledwie dwunastu miesięcy, licząc od jesieni 1940 roku, ów „sprzeciw ze strony dobrych” rozprzestrzenił się tak bardzo i towarzyszyło mu użycie arsenału tak bogatych środków i wpływów, że wydawało się cudem, że Dzieło zdołało to przetrwać. Z jednej z rozmów z biskupem Madrytu, odbytej w styczniu 1941 roku, założyciel Opus Dei przywołuje następujące słowa na temat kampanii prowadzonej przez o. Carrillo de Albornoz:

Zorganizowane zostało doskonale – w jak najlepszej wierze – szerzenie po całej Hiszpanii kalumnii, a według o.

Segarry dotrą one nawet do Rzymu[181]. Potem, pośród tysiąca bzdur, jakie powtarzano, krążyła też opinia, że wszystko się skończy w Rzymie. Nawet zaczęła krążyć informacja, zanim w ogóle jeszcze nastąpił sąd i mógł zapaść wyrok, że Opus Dei już zostało potępione, a jego założyciel suspendowany *a divinis** [182].

Jednak pierwsza, o której wiemy, sprawdzona informacja, że jest przygotowywane oficjalne doniesienie na Opus Dei przed Stolicą Świętą pochodzi z czerwca 1941 roku. Wiadomość tę przekazał, nie bez zaskoczenia, ksiądz Sebastián Cirac, który pełen bólu pisał z Barcelony do biskupa Madrytu, aby uniknąć tego, by wcześniej dotarła do don Josemaríi,:

«Najdostojniejszy i umiłowany
Księżę Biskupie!

Uważam za swój obowiązek
osobiście zakomunikować W[aszej]
E[kscelencji], że o[jciec] prowincjał SJ
w tych dniach przyjechał z Rzymu,
gdzie wręczył Wiel[ebnemu] O[jcu]
Generałowi Towarzystwa kilka
wniosków skierowanych przeciwko
Opus Dei. Wspomniany O[jciec]
Generał przejął się tym do tego
stopnia, że zostały one przekazane
Kongregacjom.

Wiadomość ta pochodzi ze
sprawdzonego źródła; została już
przekazana także Księdzu Biskupowi
A[dmistratorowi] A[postolskiemu]
Barcelony przez pewnego
przyjaciela. Być może nie byłoby
dobrze, by teraz o tym dowiedział się
Don José María. Na razie w
porozumieniu z tutejszym
Ks[iędzem] Biskupem
przygotowujemy obronę prawdy,
sprawiedliwości i cnoty, pomimo
nawału pracy i ograniczonego czasu,
jakim dysponuję.

Oczekuję poleceń i błogosławieństwa ze strony W[aszej] E[kscelencji] dla najserdeczniej oddanego W[aszej] Ś[wiątobliwości] sługi, który c[ałuje] W[asz] P[ierścień] B[iskupi].

Sebastián Cirac»[183].

Don Leopoldo odpowiedział mi wkrótce w następujący sposób:

«Drogi Don Sebastianie!

Po zakończeniu rekolekcji dostarczono mi list od Księdza, który nie nosi daty ani nie ma stempla na kopercie, w związku z tym nie wiem, kiedy został napisany.

Z listu Księdza dowiedziałem się tej bardzo smutnej wieści. Jaka szkoda!

Ale nie ma sensu się martwić. Bóg, N[asz] P[an], nade wszystko.

Kochany Don José María nie dowie się tego ode mnie, bo chociaż wiem, że zareagowałby *jak na świętego przystało*, bardzo cierpiałby

fizycznie. Teraz właśnie prowadzi rekolekcje.

Nie sędzę, by *tam* zrobili cokolwiek bez pytania o zdanie biskupów. Gdy nadejdzie ten moment Bóg, N[asz] P[an], będzie z nami.

To nie wyklucza, by Ksiądz zrobił teraz wszystko, co jest w jego mocy. Niech Bóg, N[asz] P[an], który Księdzu to wynagrodzi, oświeci Księdza.

Naszą największą uwagę musimy poświęcić temu, by wszystko to nie przyniosło szkody duszom. Tak by się stało, gdyby powstała – to ważne – jakakolwiek rzecz dyskredytująca Święte Towarzystwo Jezusowe. Błogosławić mu będzie zawsze największą chwałą dla *Opus*. Nie wolno mieszać tych spraw.

A ponieważ *Opus* jest naprawdę *Dei*, On upomni się o Swoje i pozwoli nam dobrze go bronić.

Myślę, że najlepiej by było zatrzymać tę bardzo złą wiadomość dla siebie.

Niech Ksiądz mnie zawiadomi, gdy się czegoś dowie. Bardzo będę Księdzu wdzięczny»[184].

Wiadomość nie rozeszła się. Latem 1941 roku don Josemaría prowadził rekolekcje dla studentów i księży, nie będąc w stanie zająć się wieloma innymi pilnymi sprawami[185]. Gdy nadszedł wrzesień był tak wyczerpany, że synowie poprosili go, by odpoczął kilka dni. W towarzystwie Ricarda Fernándeza Vallespína 21 września pojechał do La Granja, gdzie zatrzymał się w „Hotel Europeo”. 23 września udał się w odwiedziny do księdza Luciano Péreza Platero, biskupa Segowii, który w trakcie rozmowy wspomniał o kampanii prześladowań. Biskup miał – jak powiedział don Josemaríi – brata jezuitę w Loyola. Od niego dowiedział się, że w domach

Towarzystwa dysponują jedynie
częstkowymi informacjami,
nieprzychylnymi dla Opus Dei,
dlatego też nie można oczekiwać od
nich wydania obiektywnego sądu.
Nagle w trakcie rozmowy, jak gdyby
przekazując niedawno uzyskaną
informację, biskup zapytał don
Josemaríę:

– «Czy ksiądz wie, że przesłali całą
sprawę do Rzymu? Powiedział mi o
tym mój brat.

– *Wiem, że trafiła do Świętego
Oficjum* – odpowiedział don
Josemaría. – *I nie może sobie nawet
Ksiądz Biskup wyobrazić mojej
radości, nawet fizycznej, gdy się o tym
dowiedziałem. Papież o nas już wie,
choć zna nas źle, za
pośrednictwem kalumnii!*»[186].

Wkrótce zdał sobie sprawę, że
doniesienie wspomniane przez brata
biskupa Péreza Platero było sprawą
świeższą, i że chodziło o skarżenie w

pełnym tego słowa znaczeniu. Zastanawiając się nad tą wiadomością, don Josemaría zdał sobie sprawę, że już od dłuższego czasu oczekiwał, że strumień kalumnii wychodzący z Hiszpanii w końcu przeleje się i trafi do Rzymu. Ta «bardzo smutna wiadomość», którą don Leopoldo i don Sebastián Cirac starali się przed nim ukryć, spadła nań niczym grom z jasnego nieba. Przez następne dwa dni chodził ze złamanym sercem[187]. Odczuwał ludzkie odruchy, skłonność do buntowania się, którą jednak dzięki łasce Bożej i radosnemu aktowi synostwa Bożego zdołał przewyciężyć, odzyskując pokój i radość.

Don Josemaría, podobnie jak don Leopoldo, opierał swą nadzieję zarówno na argumentach ludzkich, jak i nadprzyrodzonych. I miał wiele racji, gdyż kuria rzymska w rozsądny sposób nieco ostudziła zapale

wnoszących doniesienie i pozwoliła, by oskarżenia odczekały stosowny czas. W międzyczasie kilku biskupów, za pośrednictwem nuncjusza, wysłało do Rzymu osobne informacje na temat prawdziwego przebiegu zdarzeń. Jednak było oczywiste, że oskarżycielom bardzo zależało na dostarczeniu Rzymowi obfitych i bardzo szczegółowych informacji, jak świadczy o tym fakt, że Wielebny Ojciec Generał Towarzystwa Jezusowego przedstawił Stolicy Świętej *Relację* z aneksami od A do M na temat Opus Dei. Informacja, którą Ojciec Generał otrzymał z Hiszpanii musiała być do tego stopnia alarmująca, że sam w osobistym liście załączonym do tegoż dokumentu uznawał Opus Dei za «bardzo niebezpieczne dla Kościoła w Hiszpanii». Kontynuował, że «to, iż Jego Eksceleńcja biskup Madrytu podtrzymuje i umacnia Dzieło wszelkimi sposobami, nie może zachwycać. Podobnie, jak nie może

być powodem do zachwytu to, że kilku biskupów popiera założyciela – Don Escrivę. Faktem jest, że prowadzi on życie integralnie kapłańskie i jego książka „Droga” zawiera zdrową doktrynę ascetyczną, wyrażoną w atrakcyjny sposób. Jednak ten, kto pozna Dzieło jako całość, zauważy, że książka ta jest przeznaczona dla „niewtajemniczonych”, chociaż i w niej można odnaleźć sygnały świadczące o skrywanym dążeniu do zapanowania nad światem za pośrednictwem organizacji w rodzaju chrześcijańskiej masonerii, jak mówi punkt 911: „Kiedy zobaczymy świat naszym??”... A jeśli ktoś twierdzi, że „Opus Dei” jest sprawą nie mającą większego znaczenia, to dlatego, że Dzieło, ze względu na swój sekretny charakter, mało się uzewnętrznia. Albo też może chodzi tutaj o zręczną manipulację, mającą na celu wprowadzenie w błąd władzy

kościelnej. Jednak jest niewątpliwe, że obecnie dysponuje ono wielkimi wpływami i że zwraca uwagę także władz cywilnych»[188].

8. Platynowy lancet

Od pierwszych chwil don Josemaría miał pewność, że obmowa skierowana przeciwko jego osobie stanowi w pewien sposób próbę, na którą zezwolił Bóg, aby go oczyścić. Utwierdzał się w tym przekonaniu, widząc, jakimi narzędziami posługuje się Pan, by zadać ból jego duszy. Ojciec tłumaczył to sobie w ten sposób, tak samo potem mówił o tym don Álvaro biskupowi Madrytu: «Jak możemy nie patrzeć na te cierpienia jako na zesłane przez Boga, jak możemy ich nie błogosławić, skoro zsyła je na nas za pośrednictwem takiego Bożego instrumentu, jakim jest święte i umiłowane Towarzystwo Jezusowe?»[189].

Przeniknięty tą wizją nadprzyrodzoną, także don Leopoldo patrzył na nagonkę zorganizowaną przez niektórych zakonników jako na luksus, na który pozwala sobie Pan Bóg, by następnie na pewno wynagrodzić ich łaskami: «Bóg będzie musiał nagrodzić – pisał bez żadnych ukrytych intencji – tych, którzy *arbitrantes se obsequium praestare Deo** wszczęli tę wojnę »[190].

Rzucało się w oczy, że Pan zachowywał się względem Opus Dei wspaniale, bardzo hojnie szafując pieśczęcią Krzyża, pokazując – co można było dostrzec przy odrobinie zmysłu nadprzyrodzonego – że Dzieło Boże jest czymś bardzo mu bliskim i umiłowanym. Dlatego założyciel znosił te ataki, nie odzywając się ani słowem, jak pisał do o. Basterry w cytowanym już liście:

Nigdy nie wyjdzie z Dzieła ani jedno słowo protestu przeciw tym ojcom, którzy stali się Bożym narzędziem, bo zechciał potraktować swoje Dzieło po bożemu, tak, jak zwykle traktował wszystkie nowe fundacje[191].

Zarówno założyciel Opus Dei, jak i don Leopoldo byli przekonani, że osoby oczerniające Dzieło w tych warunkach spełniały wielką przysługę wobec niego. (Nie oznaczało to, że nie były odpowiedzialne za swoje działania. Bóg potrafi wyciągnąć ze zła dobro). To stwierdzenie nie ma w sobie cienia ironii. Z całą pewnością, zgadza się z historycznym punktem widzenia, ponieważ prześladowania wydają się być regułą duchowego wzrastania, z niewielkimi tylko wyjątkami. *(Także błogosławione Towarzystwo – mówił założyciel Opus Dei biskupowi Pampeluny – musiało cierpieć, gdy na początku oskarżano je, że ma sekrety i*

tajemnice)[192]. Nie można także lekceważyć ludzkiego znaczenia takiego postawienia sprawy, gdyż członkowie Opus Dei odczuwali świętą dumę, widząc, że towarzyszy im Bóg, jak rekruci, którzy toczą swoje pierwsze boje, wytrzymując ciężkie ataki, pomimo że sami są *tak niewielką rzeczą*[193]:

Jakaż to radość pośród tych cierpień, widzieć, że gdy my jesteśmy tak pokorni, Pan traktuje nas niczym wielkich żołnierzy swego Kościoła! [194] – wołał z wdzięcznością don Josemaría.

Opus Dei zrzędzeniem Opatrzności poddane zostało bardzo bolesnej operacji chirurgicznej, z której wszyscy członkowie wyszli odnowieni w siłach i w męstwie. Przy tak krwawej operacji Pan posłużył się niektórymi Bożymi ludźmi, których don Josemaría kochał, każdego dnia coraz bardziej, i

którzy stali się *dla Opus Dei* – jak zapewniał – *platynowy lancet w rękach Boga*[195]. To poczucie zaszczepiał u swoich synów, troszcząc się o to, by podtrzymać w ich duszach *nabożeństwo i miłość do Świętego Ignacego i jego błogosławionego Towarzystwa*[196], aby w żadnym wypadku nie pokazali najmniejszej urazy:

Jestem pewien, że gdy po wielu latach dotrze do Waszych rąk to pismo – nalegał w 1947 roku – w Waszych sercach – podobnie jak w naszych teraz - nie będzie gościć nic poza miłością i wybaczeniem. I będziecie miłować młot, który w nas uderzał, po to, by powstała tak piękna rzeźba, jaką jest Dzieło[197].

Podobne przejawy miłości względem Towarzystwa Jezusowego pojawiają się w ustach i w pismach założyciel Opus Dei przy wielu okazjach, zarówno przed, jak i po tych

przedłużających się
prześladowaniach. I jeszcze bardziej
poruszająca wydaje się jego
szczerść, gdy zachowuje tę miłość w
głębi swego serca, jak możemy
zauważyć w pewnej odręcznej
notatce, datowanej na 8 kwietnia
1941 roku, w której sam przed sobą
wyznaje:

*Bolą mnie bardziej niż kogokolwiek
innego te ataki, ponieważ kocham
Towarzystwo Jezusowe. Dziś właśnie
odprawiłem Mszę Świętą w intencji
Towarzystwa – jak wiele razy od
czasu, gdy zaczęli nas prześladować –
prosząc Pana, by – jeśli taka jest Jego
Wola – zakończył te cierpienia[198].*

Zastanawiając się, dlaczego
założyciel Opus Dei cierpiał w tak
szczególny sposób w czasie tej
kampanii oszczerstw, trzeba z góry
założyć, że „cierpienia” nie odnosiły
się do mąk duchowych dotyczących
jego dobrego imienia, ponieważ już

jakiś czas wcześniej złożył swój honor w ofierze[199]. Bolało go zło wyrządzone innym, uszczerbek, jaki wyrządzały Towarzystwu metody zastosowane przez niektóre osoby wywodzące się z samego zakonu oraz wynikające z tej sytuacji publiczne zgorszenie. Nie brak było jezuitów, którzy starali się zapobiec ekscesom swoich braci zakonnych, jednak bezskutecznie.

Nikt z powodu tych ataków nie cierpiał w tym stopniu, co założyciel Opus Dei, ponieważ oszczerstwo, skądkolwiek by nie pochodziło, zawsze upodli tego, kto się nim posługuje. Pozostawia poza tym lepkie ślady na wszystkim, czego dotknie. Są one trudne do usunięcia, ponieważ ludzie odruchowo myślą, że coś w tym jednak musi być. Gdy już powstanie taka plama, jak naprawić wyrządzone zło?[200]

Bez zważania na możliwe konsekwencje, stosowano sposoby postępowania i oszczerstwa, które – prawdopodobnie – miały być potem powtarzane przez innych. Tak też się stało. Nie minęło wiele czasu, kiedy wrogowie Kościoła zaczęli powtarzać, słowo w słowo, wszystkie oskarżenia rozpowszechnione przez jezuitów. Znaleźli się także wierni i duchowni, którzy postępując zgodnie z danym im przykładem, sami sobie dali przyzwolenie na działanie i odgrzebywanie pomówień skierowanych przeciwko Opus Dei[201].

Podczas gdy przetaczała się burza, założyciel Dzieła wraz z jego członkami wypełniał w najdrobniejszych szczegółach normy wyznaczone sobie od pierwszej chwili prześladowań:

*Milczeć, milczeć, pracować,
przebaczać, uśmiechać się i modlić: i*

cierpieć z radością, ponieważ droga Boża polega na cierpieniu, złożeniu siebie w ręce Boga i nie zapominaniu, że On nie przegrywa bitew[202].

Z całej mocy don Leopoldo podziwiał ewangeliczną łagodność i «miłość oraz miłującą rezygnację, z jaką członkowie Opus Dei znoszą prześladowania i całują dłonie tych, którzy ich ranią»[203]. Jak to się często zdarza, z wielkich krzywd Bóg wyprowadza, prędzej czy później, wielkie dobra. Przeciwności, zamiast zniszczyć Dzieło, przyczyniły się do wewnętrznego zjednoczenia Ojca z jego dziećmi. Był to pierwszy z owoców tego, że założyciel własnym ciałem zasłonił swoje dzieci, przyjmując na siebie spadające na nie razy. Wspominając to, napisał w wiele lat później:

Ośmieliłem się powiedzieć moim synom za świętym Pawłem: Dlatego proszę, abyście się nie zniechęcali

prześladowaniami, jakie znoszę dla was, bo to jest właśnie dla waszej chwały; *ponieważ ciosy, przynajmniej w tym pierwszym okresie, skierowane były przeciwko mnie*[204].

Ojciec żywo miał przed oczami te bolesne ciosy. Przypominał sobie, jak będąc dzieckiem widywał, jak staruszki z jego stron igłami nakłuwały figi, by te szybciej dojrzały i napełniły się sokiem. W podobny sposób prześladowania przyspieszały dojrzałość jego synów, pozwalały im dorosnąć duchowo, czyniąc ich skuteczniejszymi, cierpliwszymi i wierniejszymi. Ten obrazek, zapamiętany z pobytów na wsi w Fonz, często przychodził mu na myśl w chwili, gdy szukał nadprzyrodzonego wymiaru cierpień synów Bożych w tym życiu:

W moich stronach – mówił, wydobywając Boży sens bólu – nakłuwają pierwsze zawiązki fig, by

*te napełniły się słodyczą i wcześniej
dojrzały. Bóg, Nasz Pan, aby uczynić
nas bardziej skutecznymi,
pobłogosławił nam Krzyżem*[205].

Przez długie lata musiał
przeciwstawiać się kłamstwom i
wyjaśniać na tysiąc sposobów
prawdę na temat Opus Dei. W ten
sposób oblicze Dzieła zostało
„nakreślone” cięciami. Do tego
stopnia, że – jak pisał jego założyciel
–*jest ono teraz jakby
wyrzeźbione*[206]. Przeciwności
pozwoliły równocześnie dojrzeć
jeszcze wyraźniej, że *Dzieła nie czynią
ludzie, lecz Bóg*[207].

* * *

W pełni wiosny 1941 roku cała
Barcelona, a przynajmniej wiele jej
rodzin katolickich i wszystkie
kościelne środowiska były
wzburzone. Władze także zostały
postawione w stan pogotowia.
Niepokoje w Barcelonie, jak fale w

miejscu, gdzie wrzucono kamień do spokojnych wód stawu, rozchodziły się na sąsiednie diecezje, jak pokazuje następująca anegdota.

Był początek maja, gdy biskup Léridy, ksiądz Moll Salord, pojechał na spotkanie z biskupem Gerony. Przypadkowo w podróży czytał *Drogę*, egzemplarz podarowany mu przez autora. Wielkie musiało być zaskoczenie biskupa Gerony, gdy zobaczył dostojnika z Léridy trzymającego beztrosko na publicznym widoku książkę, która właśnie została oskarżona o to, że jest heretycka. Biskup Moll Salord później tak oto pisał do don Josemaríi:

«W swoim czasie otrzymałem od Księdza, napisaną przezeń wspaniałą *Drogę*, z przemiłą dedykacją, którą zechciał Ksiądz zamieścić na karcie tytułowej. Przeczytałem ją z najwyższym zainteresowaniem.

Raczej, przeczytaliśmy ją wspólnie pewnego wiosennego dnia wspólnie z księdzem Ángelem... w drodze do Gerony, dokąd posłał mnie Pan. Jechałem tam, niczego nie spodziewając się, aby „naprawić krzywdy” względem Księdza, jego książek i spraw. Dokładnie rzecz biorąc, tamtejszy biskup poprzedniego dnia miał kilka wizyt, które zaalarmowały go względem osoby Księdza oraz jego książki. Mogłem wyjaśnić mu, że jest ona odpowiednio ocenzurowana i uzyskała właściwą aprobatę oraz zaręczyć za osobę Księdza, którego poznałem kilka tygodni wcześniej. To samo musiałem zrobić w pewnych kręgach kościelnych w Barcelonie, gdzie uważano Księdza za osobę bardziej nawet niż podejrzaną. Szkoda. Ale jestem przekonany wrażenie, że całe to wrogie nastawienie skończy się jakąś wielką kompromitacją. Niech Ksiądz zawsze będzie zjednoczony z własnym

Biskupem oraz z Biskupami diecezji, w których zamierza działać, a wszystko inne to tylko próżny pył, który nie ma wiele wspólnego z Bogiem, natomiast wiele z ludzkimi opiniami i pomysłami.

Mam u siebie dwa cykle rekolekcji dla księży w dniach od 13 do 25 października. Czy zechciałby Ksiądz przyjechać, by je poprowadzić? Poprzednim razem zostawił nas Ksiądz w tej sytuacji, że musieliśmy się tak naprawdę obyć tylko smakiem... Niezbadane są niekiedy wyroki Boże! Wiele myślałem o ówczesnej przeszkodzie, a także – przed ołtarzem – o duszy osoby, która była jej przyczyną.

Z serca bardzo Księdzu błogosławię

Szczerze oddany w Chrystusie

+ Manuel, Biskup A[dmistrator]
A[postolski]»[208].

Kościelną dewizą don Josemaríi była zawsze pokorne posłuszeństwo hierarchom. Gdy biskup Léridy radził mu, by nigdy nie oddalał się od swego biskupa i działał w zgodzie z biskupami diecezji, w których prowadził swoje apostołstwo, kierował do niego tak naprawdę słowa otuchy. Hasło „nic bez biskupa” dawało mu pewność w jego przedsięwzięciach i możliwość bezpiecznego poruszania się nawet we wrogim mu otoczeniu. Dzieło – pisał don Leopoldo do opata Montserrat – nie traci orientacji:

«Wie bardzo dobrze, czym jest i dokąd dąży. Nie jest tak młode, ma bowiem za sobą trzynaście lat żywego doświadczenia, trwania w bardzo gorliwej medytacji A przede wszystkim podąża pewnie, idąc pod rękę z biskupami, mocno się ich trzymając i nie mając innej ambicji, jak być im posłusznym i służyć Kościołowi. Jego hasłem, dewizą i

planem dnia na wszystkie dni jest:
*Serviam**!»[209].

Don Leopoldo stwierdza, że pośród wstrząsów, na jakie zostali wystawieni don Josemaría i jego dzieci, «jego największą pociechą jest widzieć, że my wszyscy – biskupi, na których terenie mają domy – jesteśmy z nimi, podtrzymujemy ich na duchu i bronimy»[210]. W zamian za odrzucenie, z jakim wiązały się w niektórych środowiskach prześladowania, niemałą pociechą było odczuwać miłość ze strony biskupów.

* * *

9 stycznia 1939 roku, w kilka tygodni przed zakończeniem wojny domowej, założyciel Opus Dei skierował do członków Dzieła list, w którym mówił na temat przeszkód, jakie napotkają, gdy tylko rozpoczną swoją pracę. Wymieniał: *brak środków, długi, bieda, pogarda,*

kalumnie, kłamstwa, niewdzięczność, sprzeciw ze strony dobrych[211]. To wyszczególnienie przeciwności, jakie ich czekały, dokonane z dwuletnim wyprzedzeniem, ma równie dużo wspólnego z nadprzyrodzoną zapowiedzią, jak i z przeczuciem historycznym. Składają się na nie oba te czynniki. W znacznej mierze można było przewidzieć, że to wszystko będzie miało miejsce, mając na uwadze naturę ludzką i naturę rzeczy[212]. Można było oczekiwać niezrozumienia i starć. Jednak przekracza zdolność ludzkiego przewidywania to, że wszystkie wymienione punkty spełniły się tak szybko, tak dokładnie i tak burzliwie.

Wydarzenia potwierdziły zupełnie prognozę postawioną w Burgos w roku 1939, zanim jeszcze na horyzoncie zaczęły się zbierać ciemne chmury. Trzeba zauważyć jednak, że wszystkie te wspomniane

punkty – brak środków, długi, bieda, prześladowanie ze strony władz – miały konkretne znaczenie, jasne i namacalne. Wszystkie, z wyjątkiem *sprzeciwu ze strony* dobrych, który miał szczególne znaczenie i wagę ascetyczną.

W żywotach świętych powtarzają się wzmianki, że musieli oni znosić niewypowiedziane cierpienia. Jednak niełatwo jest zrozumieć, że Bóg niekiedy pozwala na to, by właśnie dobrzy byli narzędziem tortur, wystawiając na próbę miłość. Taki jest szczególnie przypadek tak zwanego „*sprzeciwu ze strony* dobrych”. Wiadomo, że ścieżki Pańskie są niezgłębione i że Boża Opatrzność może wyciągnąć dobre skutki z ludzkich błędów. Jednak, zostawiając na boku ukryte plany nadprzyrodzone, pozostaje zapytać o przyczyny, które – po ludzku rzecz biorąc – powodowały ten sprzeciw. Jak i dlaczego doszło do tych

prześladowań? Jakaż sprężyna
wprawiła w ruch przeciwstawne
zamiary?

Warto przede wszystkim zauważyć,
że to poruszenie miało swoje źródło
w głoszonym przez don Josemarię
świadczeniu o powszechnym
powołaniu do świętości. Tu znajduje
się źródło niezrozumienia, krytyk,
podejrzeń i ataków na Dzieło i jego
założyciela. Przed wojną domową
szemrano, że don Josemaría
sformował sektę heretycką, której
celem było poszukiwanie świętości
pośród światowego zgiełku. Po
wojnie powtórzyła się ta dawna
historia. Przesłanie było z całą
pewnością radykalne. Ten młody
ksiądz starał się obudzić u
chrześcijan właściwą odpowiedź na
powołanie otrzymane na chrzcie. To
wymaganie prowadziło wprost ku
świętości, to znaczy, do życia pełnią
życia chrześcijańskiego pośrodku
świata.

W pewien sposób, mając na względzie, że przez całe wieki w historycznym rozwoju doktryn powszechne powołanie do świętości nie było głoszone w sposób zdecydowany, przesłanie Opus Dei stanowiło więc nowość nie do pomyślenia, która „uwierała” w dotkliwy sposób. Niektórym wydawało się nawet sprzeczne z tradycyjnymi zwyczajami i nauką. W dodatku wiele osób rozumiało powołanie jako równoznaczne z konsekracją zakonną. Nie można się więc dziwić, że ludzie patrząc na członków Opus Dei przez pryzmat stanu zakonnego, woleliby, żeby składali śluby zakonne, nosili habit, prowadzili życie we wspólnocie i demonstrowali wokół swe ubóstwo. W końcu, nie mogąc w ramach swoich wzorców mentalnych zawrzeć doktryny ani świeckości właściwej Opus Dei, reagowali zaskoczeniem i zgorszeniem. Nie brakowało także takich, którzy

uznawali za nakaz sumienia
zwalczanie rozwoju prac
apostolskich, którymi zajmował się
don Josemaría.

Kalumnie, które krążyły, miały
najrozmaitszy charakter. Niektóre
były niedorzecznymi lękami, inne
bardzo groźnymi oskarżeniami,
między innymi to, że Opus Dei
starало się zniszczyć instytucje życia
zakonnego i że odbierało powołania
zakonom. Twierdzenia te stały się
bronią tak dalekiego zasięgu, że
trafiały prawie wszędzie.

Oskarżenia kierowane przeciwko
Dziełu utworzyły długą listę. Jedną z
wielu rzeczy, które mu zarzucano,
była «nienawiść wobec zakonów».
Zdaniem biskupa Madrytu
twierdzenie to było «jedną z
najcięższych kalumnii rzucanych na
Opus Dei»[213]. Prawdą było jedynie
to, że don Josemaría kochał z całego
serca zakonników, miał też wielu

przyjaciół w zakonach i zgromadzeniach[214], a także prowadził rekolekcje w licznych klasztorach i domach zakonnych[215].

Jednak niektórzy obawiali się, że «powszechne powołanie do świętości doprowadzi do opróżnienia seminariów, nowicjatów zakonnych etc. oraz zmniejszy liczbę powołań do stanu duchownego i zakonnego»[216].

Kiedy założyciel Opus Dei zdawał sprawę don Leopoldo z wizyty, jaką złożył 31 maja 1941 roku prowincjałowi jezuitów w Toledo, powiedział mu krótko: *Wszystko sprowadza się do tego, że myśłą, że stracą powołania*[217].

Dwa tygodnie później, wracając do rozmowy z 31 maja, don Josemaría obstaje przy swoim w liście do prowincjała: *W gruncie rzeczy nie ma nic innego prócz żalosnej*

szamotaniny, gdy tylko pojawi się prawdopodobieństwo, że ten czy ów mógłby pracować z nami[218].

W nawiązaniu do tej sprawy don Leopoldo żalił się opatowi Montserrat:

«I pomyśleć tylko, Wielebny Ojcze, że cała burza rozpętała się tylko dlatego, że dwu lub trzech chłopców, którzy chcieli wstąpić do zakonu wybrało Opus Dei!

Jest tak wielka dysproporcja pomiędzy przyczyną i skutkami, że nie znajduje naturalnego wytłumaczenia i trzeba ją przypisać Bożej opatrności, która dopuściła do tego dla sobie wiadomych celów»[219].

W swej szerokiej i wielkodusznej wizji założyciel Opus Dei uważał, że ogólne zdrowie Kościoła znajduje się ponad partykularnymi potrzebami Dzieła, także, jeśli chodzi o

powołania, czemu dał wyraz w notatce z 1931 roku. (Pisał to w chwili, gdy zaledwie trzy osoby podążyły w jego ślady. Trzy powołania dopiero w okresie formacyjnym!):

Członkowie i członkinie nie będą egoistami, w tym znaczeniu, że nie będą przyciągać powołań tylko dla siebie (ani w żadnym innym). Wręcz przeciwnie, będą wspierać powołania do instytutów, zakonów i zgromadzeń zakonnych oraz seminariów diecezjalnych[220].

W apostołstwie i kierownictwie duchowym don Josemaría stosował się do tej rady, którą tak obszernie komentował podczas rekolekcji w czerwcu 1939 roku: *każdy wędrowiec podąża własną drogą*, to znaczy za swoim powołaniem do Boga. I chociaż nigdy nie miał w Opus Dei nadmiaru osób oddanych Bogu, a uruchomienie prac apostołskich

Dzieła wymagało coraz większej ich liczby, nigdy nie mieszał się do cudzego żniwa[221]. Jako kierownik duchowy był w najwyższym stopniu delikatny i popierał powołania do wszelkich – bez wyjątku – instytucji kościelnych. Ten sposób postępowania jest właściwy misji Dzieła, i jest bardzo zgodny z jego duchem. Mimo to rzucono don Josemaríi w twarz zarzut, że kradnie powołania zakonnikom, kiedy jego wysiłek polegał na tym, by skierować każde z nich drogą wskazaną przez Boga[222]:

Dobrze wiecie – pouczał swoich synów – że właściwa naszemu duchowi jest radość na widok wielu powołań do seminariów i do rodzin zakonnych. Więcej, składamy dzięki Bogu, ponieważ niemało z tych powołań wzrasta jako owoc pracy formacyjnej – duchowej i doktrynalnej, którą prowadzimy z młodzieżą, kiedy rozpalamy po

chrześcijańsku nasze otoczenie, kiedy czynimy je bardziej nadprzyrodzonym i bardziej apostołskim. To prowadzi w oczywisty sposób więcej dusz do wszystkich instytucji Kościoła[223].

Kiedy Bóg wzywa kogoś do swojej posługi, woła go po imieniu – powołanie jest nadprzyrodzone i osobiste – do czegoś bardzo konkretnego i przy okazji obdarza go stosownymi łaskami. Bóg wcześniej niż ludzie wie, dokąd kieruje swe pragnienia. To jest być może jedna z przyczyn, dla których don Josemaría nie zdołał sobie nawet wyobrazić, że kwestia powołań może wywołać tak wielkie zamieszanie[224]. Ze zgiełku towarzyszącego niezrozumieniu można przypuszczać, że promotorzy tych działań nie zdawali sobie sprawy z poważnych konsekwencji wynaturzenia powołania do świętości wszystkich chrześcijan, do jakiego prowadziła ich interpretacja.

Wielkość powołania opiera się na jego pochodzeniu, gdyż jest ono głosem Boga, które dociera do stworzenia z najgłębszego dna wieków. Ale mimo, że Bóg jest jeszcze właścicielem i panem dusz, pozostawia im możliwość zupełnie wolnej odpowiedzi na jego miłosne wezwanie.

Pośród tych wielkich cierpień, próba z La Granja, z 25 września 1941 roku, była szczytem jego wyrzeczeń i chęci, by wyzbyć się samego siebie i wypełnić Wolę Bożą. To dawało mu zupełne prawo do posługiwania się tytułem *tego, który ukochał Wolę Bożą*. Dyspozycyjność całej jego duszy przypisuje mu biskup Avili, ks. prałat Santos Moro, z którym miał tak bliski kontakt w latach czterdziestych. Sformułował to w krótkich słowach: «Stale żył wolą Bożą»[225]. Na drodze prowadzącej ku Bogu don Josemaría zostawił za

sobą wszelkie przeszkody i znalazł się na ostatnim odcinku:

Stopnie: pogodzić się z wolą Boga; dostosować się do woli Bożej; pragnąć woli Bożej; ukochać wolę Bożą[226].

9. Pierwszy ośrodek dla kobiet

Modląc się przy ciele zmarłej donii Dolores, jej syn myślał, że jej śmierć oznacza wielką stratę dla pierwszych kobiet, które trafiły do Opus Dei[227]. Bóg wiedział więcej. Zabrał jej duszę, gdy dojrzała do świętości i uczynił z jej poświęcenia owocny początek pracy apostolskiej, której oczekiwał założyciel Dzieła.

Kiedy Paco Botella, który mieszkał w mieszkaniu przy ulicy Martínez Campos, dowiedział się o chorobie babci, poszedł do domu na Diego de León, aby zapytać, jak się czuje. Ostrożnie otworzył drzwi pokoju i dostrzegł w półmroku łóżko. Chora wyglądała na bardzo osłabioną,

wydawało się, że trawiła ją gorączka. Wówczas donia Dolores odwróciła twarz w stronę drzwi i, widząc Paka, rzekła mu: «Na pewno Carmen powiedziała ci, że jestem tutaj! Słuchaj, Paco! Chcę ci przekazać dobrą wiadomość: twoja siostra Enrica już jest moją wnuczką»[228].

Była to rzeczywiście miła niespodzianka dla Paka. Kilka tygodni wcześniej był w Walencji i z polecenia Ojca rozmawiał ze swoją siostrą o Dziele. Wyjaśnił Enrice, na czym polega życie i apostołstwo Dzieła, ale jego siostra bez większego entuzjazmu ostudziła jego zapały komentarzem pełnym zupełnej obojętności: «Godna podziwu praca». To owszem, ale nie ma na nią co liczyć[229]. Paco spróbował przeczytać jej punkt z *Drogi*. Wszystko na próżno. Poza tym Enrica, jak i cała reszta rodziny, dobrze znała książkę, gdyż podarował im ją Paco rok wcześniej.

(Punkt, o którym mowa zaczynał się od słów: *Kobieta jest mocniejsza od mężczyzny i wierniejsza w godzinie cierpienia*)[230].

Enrica wchodziła w skład grupy dziewcząt z Walencji, które miały odbyć rekolekcje dla młodzieży z Akcji Katolickiej w Alacuás, w tygodniu od 30 marca do 5 kwietnia 1941 roku. Te rekolekcje odbywały się w klasztorze Pracownic Doktryny, a prowadził je don Josemaría.

Być może dlatego, że miała brata w Dziele i że słyszała już wcześniej o prowadzącym rekolekcje, myślała, że to byłoby niegrzecznym nie podejść do don Josemaríi. Dlatego zdecydowała się podejść i przywitać się z nim. Ten krok, szczęśliwie dla niej, oznaczał punkt zwrotny w jej życiu.

– «Ojczy, mój brat mówił mi o Dziele»
– powiedziała po prostu, gdy przedstawiła się don Josemaríi.

– *A ja modłę się wciąż za twoje powołanie* – odpowiedział jej ksiądz[231].

Po powrocie do Madrytu don Josemaría miał zamiar poinformować Paco o decyzji Enriki. Zwłaszcza, że kilka tygodni wcześniej odmówiła. Jednak się powstrzymał. Pozwolił, by minęło kilka dni i aby to babcia przekazała tę miłą wiadomość swemu wnukowi.

* * *

W tamtych rekolekcjach w Alacuás uczestniczyła także inna dziewczyna. Nazywała się Encarnación Ortega i sama dobrze nie wiedziała, co skłoniło ją do tego, by dać się zamknąć w tym miejscu na kilka dni. Być może ciekawość, by poznać osobę prowadzącą rekolekcję, autora *Drogi*, książki, którą miała świeżo w pamięci? Jej brat, który przychodził do Klitki, akademika na ulicy Samaniego w Walencji, poprosił

ją, aby przy okazji pozdrowiła Ojca. Encarnita nie była do tego przekonana, bo co właściwie miałyby mu powiedzieć?

Pierwszego dnia rekolekcji uczestniczki zebrały się w kaplicy, czekając na księdza. To właśnie wtedy – jak opowiada Encarnita – jej dusza została do głębi poruszona przez osobę założyciela Dzieła: «Jego skupienie, pełne naturalności, to, jak przyklęknął przed tabernakulum i sposób, w jaki zagłębił nas w modlitwie przygotowawczej do medytacji, zachęcając nas do tego, byśmy były świadome, że Pan jest tam, że nas widzi, że nas słyszy, sprawiły, że natychmiast zapomniałam, że chcę posłuchać wielkiego kaznodziei i zamiast tego chciałam słuchać Boga i być hojną względem Niego. Przewyciężyłam opory i – jako osoba dobrze wychowana – poszłam przywitać się z Ojcem»[232].

Po krótkim wstępie don Josemaría wytłumaczył jej w skrócie, czym jest Dzieło: poszukiwaniem uświęcenia w pracy, życiem kontemplacyjnym i apostołskim na ulicy, synostwem Bożym... Także i ta dziewczyna wpadła wewnątrz w panikę, oszołomiona tym, co tłumaczył jej ksiądz. Była świadoma, że chodzi o coś cudownego i jednocześnie przestraszona, że Bóg mógłby od niej zażądać wszystkiego. Postanowiła nie spotykać się już więcej z tym księdzem. «Mimo tego postanowienia – opowiada – nie mogłam spać i prawie nic jeść. Wiedziałam, że Bóg potrzebuje mężnych kobiet, aby czynić swoje Dzieło na ziemi. I nie wiedziałam, dlaczego ja właśnie dowiedziałam się o tym za pośrednictwem jego założyciela... Ta myśl stale we mnie żyła»[233].

Od tej chwili starała się «oddalić się od Bożego wołania». Gdy zamykała się w pokoju, czuła potrzebę bycia na

świeżym powietrzu. Wychodziła, by przejść się po klasztorным ogrodzie pomarańczowym, ale ta myśl nie opuszczała jej. Wszystko na nic. Nie mogła także w kaplicy skryć się przed przenikliwymi słowami księdza, które, niczym igły wbijały się jej w mózg.

Pewnego dnia, podczas rozmyślań nad Męką Pańską, kapłan ożywiał towarzyszące jej wydarzenia. Opisywał scenę w Ogrodzie Oliwnym, modlitwę Jezusa przenikniętą odczuciami samotności i opuszczenia. Cały spowity w niegodziwości ludzi i straszliwe zło grzechu. Pod dręczącym ciężarem tego, co miało nastąpić, zlewał się krwawym potem.

Uczestniczki rekolekcji, podążając za słowami kapłana, śledziły kroki Jezusa, jak wspomina Encarnita: «Potem powiedział nam: *Wszystko to cierpiał dla ciebie. A ty, jeżeli już nie*

*chcesz zrobić tego, o co cię prosi,
przynajmniej miej na tyle odwagi, by
spojrzeć na Najświętszy Sakrament i
powiedzieć Mu: nie chce mi się zrobić
tego, o co mnie prosisz!*

Następnie opisał nam biczowanie, z taką siłą, że wydawało nam się, że jesteśmy jego naocznymi świadkami. Potem cierniem ukoronowanie. Potem krzyż na barkach. Potem każde z cierpień Męki... Po każdym z nich powtarzał: *Wszystko to cierpiał dla ciebie. Bądź przynajmniej odważny i powiedz Mu, nie chce ci się zrobić tego, o co cię prosi!*

Po zakończeniu medytacji, kiedy próbowałam sformułować postanowienia, ktoś dotknął mego ramienia i powiedział: – Woła cię Don Josemaría»[234].

Kapłan nie musiał o nic pytać. Encarnita pierwsza powiedziała mu, że jest gotowa na wszystko. Ojciec zaczął wówczas mówić o

trudnościach. Życie, które ją czeka będzie ciężkie. Ubóstwo wielkie. Odrzucenie własnych chęci, zupełne. I powinna być nawet gotowa wyjechać z kraju i uświęcać się w pracy, dbając heroicznie nawet o najdrobniejsze szczegóły swych codziennych zajęć.

* * *

W pierwszym tygodniu sierpnia 1940 roku don Josemaría przebywał w Leon, prowadząc rekolekcje dla kleru tamtejszej diecezji. Jego przyjaciel, don Eliodoro, proboszcz z San Juan de Renueva, znał pewną młodą dziewczynę, Nisę (Narcisę González Guzmán), która spowiadała się u niego. Była to dziewczyna wysportowana, uczyła się języków obcych i lubiła się dobrze ubierać. Czy zrozumiałaby Dzieło? Proboszcz powiedział jej, że autor *Drogi*, książki, którą Nisa przeczytała z przyjemnością, jest w Leon. Nisa

ożywiła się i don Eliodoro wyznaczył spotkanie.

W pewien sierpniowy dzień, przed południem, młoda kobieta przechodziła przez patio pałacu biskupiego. Weszła na pierwsze piętro i w jednej z ogromnych sal czekała dość zdenerwowana. Nagle zjawił się ksiądz średniej postury, może raczej wysoki, o serdecznym wyglądzie. Skierował się ku niej i od razu, gdy tylko się zbliżył, zadał jej pytanie, które ją zupełnie zbiło z tropu:

– *Moja córko, czy bardzo kochasz naszego Pana?*

– «No tak, nie wiem...» - odpowiedziała Nisa, zawahawszy się[235].

Potem ksiądz przystąpił do rzeczy. W kilku słowach – jasnych i obrazowych – nakreślił jej obraz Dzieła. W czasie, gdy z uwagą

słuchała o życiu wewnętrznym i apostołstwie, wyrzeczeniu i posłuszeństwie, Nisa martwiła się, czy nie przesadziła i czy jej biała suknia i porzeczkowo czerwony żakiet nie są zbyt wyzywające w tym surowym kościelnym salonie.

Nieświadomie postawiła pytanie o sposób ubierania się. Kapłan natychmiast pojął bieg jej myśli. Nie musiała się obawiać, wyjaśnił jej, nie bez uśmiechu: może nosić co chce, pod warunkiem, że nie będzie wyglądać jak strach na wróble[236].

W końcu jej reakcja nie różniła się od reakcji Enriki czy Encarnity. Jednak Ojciec nie dał się zbyć milczeniem, ani pierwszymi negatywnymi odpowiedziami. Był w nadprzyrodzony sposób uparty i nadal modlił się i umartwiał za te kobiety. «Rozmowa z Ojcem – twierdzi Nisa – zrobiła na mnie ogromne wrażenie, wydawało mi się to ambitnym przedsięwzięciem,

któremu jednak w owej chwili nie byłam gotowa się poświęcić. Po wyjściu z pałacu biskupiego pomyślałam: To jest cudowne, mogłoby być dla mnie, ale nie czuję się na siłach [...].

Mam zupełną pewność, że Ojciec się za mnie modlił i potraktował mnie tak, jak to odpowiadało mojemu sposobowi bycia: nie powiedział do mnie już ani słowa. Nadal czytałam *Drogę*, której nauczyłam się niemal na pamięć. Za każdym razem, gdy czytałam jeden z jej punktów coś mnie poruszało, coś prowadziło do dojrzewania we mnie Miłości Boga, o której powiedział mi po raz pierwszy Ojciec, która mnie doprowadziła do odpowiedzi na powołanie»[237].

W kwietniu 1941 roku Nisa pojechała do Madrytu i w domu na Diego de León poprosiła Ojca o przyjęcie do Opus Dei.

* * *

Po dziesięciu latach, jakie minęły od chwili rozpoczęcia pracy z kobietami, don Josemaría dopiero ruszał z miejsca, z energią i entuzjazmem, jak za pierwszym razem. Z góry wiedział, że rozwój Dzieła, z racji pochodzenia – od Boga, wymagał logiki bardzo różnej od tej, którą kierują się przedsięwzięcia ludzkie. Wnioski z tej lekcji, którą zdążył już przerobić bardzo gruntownie stosował też do powołania pierwszych kobiet:

Logika Boża, córki i synowie moi, często nie jest taka sama jak smutna i uboga logika ludzi. Dlatego napotykamy przeszkody, wewnętrzne i zewnętrzne, aby miłować i wypełniać Najświętszą Wolę Pana. Dlatego też pierwsze powołania – i od czasu do czasu będzie to się jeszcze zdarzać – kosztowały wiele, ponieważ uczeń nie znaczy więcej od Mistrza[238].

Pod ciągłym i zdradzieckim ogniem kalumnii założyciel musiał dbać o tysiące spraw poza kiełkującym apostołstwem kobiet. Don Josemaría przekazał im ducha Opus Dei w ciągu kilku miesięcy, poczynawszy od sierpnia 1941 roku, gdy poprowadził dla swoich córek rekolekcje na Diego de León, aż do chwili, gdy mogły one uruchomić ośrodek dla dalszej ekspansji apostołskiej. Ojciec – niezmordowany, optymistycznie nastawiony i ojcowski – starał się odnowić ich marzenia i podtrzymać ich nadzieje. W październiku pisał do córek z Madrytu:

Niech Jezus zachowa moje córki!

Wszystko, co jest wartościowe, kosztuje. A Pan ostatnimi czasy sprawia to, żebyście zakosztowały w drobnych przeciwnościach. Ale już zbliżamy się do końca[239].

Nisa wróciła do Leonu, czekając na otwarcie ośrodka. Z Madrytu pisano

do niej co osiem dni, czasami nawet pisał sam Ojciec:

Być może byłoby dobrze – pisał w listopadzie 1941 roku – żebyś przyjechała, zanim będzie gotowy ten dom, aby pomóc go urządzić. Chociaż urządzenie będzie bardzo skromne. Dobrze by było, żebyś powiedziała mi, czy będziesz w stanie przyjechać na wszelki wypadek.

Sama módl się dużo i czyń tak, by inni się modlili: dzięki modlitwie idziemy tam, dokąd trzeba iść. Najświętszej Paniencie od Drogi polecaj swoją drogę i drogi nas wszystkich. Miej zawsze dobry humor[240].*

Mijały miesiące, a domu wciąż nie było. Don Josemaríi brakowało domu i potrzebował ludzi, ponieważ w Dziele było bardzo mało kobiet.

Znaleźli w końcu odpowiedni dom i zajęli go w pierwszych dniach lipca 1942 roku. Była to willa na ulicy

Jorge Manrique, pod numerem 19., na osiedlu Viso. Miała dwa piętra, piwnicę i ogród. Pokoje nie były umeblowane, stały całkiem puste. Don Josemaría akurat prowadził rekolekcje w Segowii, ale nie zapominał o nich[241]. I jak tylko wrócił z Segowii, zajął się wpajaniem w dusze tych kobiet pierwszych rad. A więc: wierne i z wielką miłością wypełnianie norm pobożności oraz obowiązków rodzinnych i zawodowych; wizja nadprzyrodzona wszystkich spraw; całkowita szczerść.

Uczył je, że na dyrektorkę domu powinny patrzeć w sposób nadprzyrodzony, ufając, że reprezentuje ona Boga, nie zatrzymując się nad rozważaniem jej warunków i zdolności, wieku i charakteru. Nie powinno się im przytrafić to, co pewnemu wieśniakowi, który nie chciał się modlić do jednego ze świętych z

kościół w jego wiosce, ponieważ widział jak rzeźbiono jego wizerunek z drzewa czereśniowego. – Znałem go, jak był jeszcze drzewem! – tłumaczył się[242].

Powinny być przezroczyście. Zupełnie szczerze. *Dziko szczerze; ale nie szczerze dzikie* – radził im. (Szczerłość była cnotą, której znaczenie podkreślał założyciel Dzieła). W ciągu kilku dni nadeszły meble do gabinetu dyrekcji: kanapa, stół, półka na książki... Stół był jeszcze nieużywany, gdy wywrócił się kałamarz i trwale zaplamił blat atramentem. Nie chciały sprawić przykrości Ojcu, ale szczerze opowiedziały mu, co się stało.

Prawie nic nie widać – skomentował don Josemaría i pełen optymizmu przeszedł do porządku dziennego nad paskudną plamą. – *Nie interesuje mnie to, czy zniszczycie stoły: najwyżej je naprawimy. Obchodzi*

mnie, byście były zawsze bardzo szczer[e][243].

Ojciec stale o nich myślał. Modlił się za nie. Jeszcze bardziej – jeśli to w ogóle możliwe – gdy wyjeżdżał. W ten sposób, na przykład, pisał z Pampeluny w lecie 1942 roku:

Niech Jezus błogosławi moim córkom i niech mi je zachowa.

Po wielokroć w ciągu dnia modlę się za Was. Pan stale spogląda na ten domek, z którego powinny wyjść tak wielkie rzeczy dla Jego chwały[244].

W tym maleńkim ośrodku kobiet na ulicy Jorge Manrique znajdował się zarodek połowy Dzieła. Nie tyle według liczby, co według nadziei na przyszły owoc, jak pisał założyciel Opus Dei w *Drodze*:

Nie sądź według małości początków; kiedyś zwrócono mi uwagę, że nie ma różnicy między nasionami, z których

wyrosną jednoroczne rośliny albo stuletnie drzewa[245].

Dzięki ich wierności łasce Boga i duchowi Dzieła ta garstka kobiet zwielokrotni się, aż stanie się gęstym i rozłożystym drzewem w Kościele. Od czasu do czasu, aby dodać ducha swoim córkom, założyciel pokazywał im, jak rozwinie się Dzieło, gdy będzie się rozwijać w myśl Bożego planu wzrostu. Ojciec zwykł podkreślać, wielkość i heroizm rzeczy małych, najdrobniejszych codziennych zajęć, czynionych z wielką miłością. Zwykle Ojciec prosił swoje dzieci o wytrwałość w doprowadzaniu do końca rzeczy codziennych, z pozoru szarych i pozbawionych blasku. Ale czasami ożywiał wyobraźnię swoich córek, rozszerzając perspektywy i opisując im powszechność i różnorodność apostołstwa Dzieła.

Pewnego listopadowego wieczoru 1942 roku pojawił się przy ulicy Jorge Manrique i spotkał się w bibliotece z trzema kobietami, które akurat były w domu. Encarnita Ortega tak opowiada o tym zdarzeniu: «Na stole rozłożył obrazek przedstawiający rozmaite prace, które sekcja żeńska Opus Dei miała prowadzić w świecie. Samo podążanie za słowami Ojca, który nam to tłumaczył ożywiony, przyprawiało o zawrót głowy: szkoły rolnicze dla wieśniaczek; rozmaite domy przysposobienia zawodowego dla kobiet; akademiki dla studentek; działalność w sferze mody; domy opieki nad matką w różnych miastach świata; objazdowe biblioteki, w których znalazłyby się lektury zdrowe i formacyjne, które docierałyby do najbardziej oddalonych miejsc; księgarnie... I [...], składając powoli tę kartkę, powiedział: – *Mogą być na to dwie reakcje: jedna to myśl, że jest to coś bardzo pięknego, ale chimerycznego,*

nie do zrealizowania. I druga – zaufania Panu, że jeśli nas prosi o to wszystko, pomoże nam to wcielić w życie. Mam nadzieję, że Wasza będzie ta druga »[246].

Takie były marzenia i przyszłość. Rzeczywistość, natomiast, była bardzo prozaiczna. Składały się na nią głód i zmęczenie, pełna była niedostatków i biedy. Pewnego dnia, mówiąc swoim córkom o biedzie, don Josemaría zszedł wraz z nimi do kuchni przy Jorge Manrique, by obejrzeć znajdujące się tam instalacje. Musiały uważać na zdrowie, ponieważ zachorować z własnej winy, byłoby wielkim brakiem ducha ubóstwa. A don Josemaría pouczał je, żeby, nawet gdy chodzi o jedzenie, nigdy nie traciły zupełnego zaufania do naszego Ojca – Boga[247].

Zachowanie właściwe Ojcu polegało na tym, by zniknąć nie zwracając na

siebie uwagi, nie pozwolić, by mu słuźono i zawsze dbać o innych, zmniejszać cierpienia i trudności za pomocą sporej porcji dobrego humoru. Na przykład, bardzo nieliczne są pisemne wzmianki o jego dolegliwościach fizycznych. Zdawał się przechodzić nad tym do porządku dziennego, by nie budzić u swoich dzieci podejrzeń, że jest chory i nie przysparzać im cierpień. Objawy wskazywały jednak, że wraz z nadejściem pierwszych deszczy lub pierwszych mrozów miał okresowe ataki reumatyzmu. W liście z Léridy, z 14 października 1941 roku, pisał do swoich synów w Madrycie: *Nadal biorę tabletki, ponieważ jeszcze trochę mnie męczy reumatyzm. Ot, zgrzybiały starzec. Módlcie się dużo za biednego grubasa. Błogostawię Was. Mariano*[248].

Rok później, w listopadzie 1942 roku, prowadził rekolekcje w klasztorze Parral w Segowii. Wyznaczono mu

cełę sąsiadującą przez ścianę z tabernakulum, a z drugiej strony w niecałe dwa metry od łóżka z grobowcem dwu zakonnic hieronimitek. *Umieścili mnie między Życiem i śmiercią* – mówił do swoich synów. I jakby tłumacząc się, że nie może zachować reżimu nakazanego przez lekarzy, pisze: *Tutaj nie mogę trzymać się diety: jem tylko chleb, kartofle, mleko i coś z jarzyn. Inaczej nie wypada wobec pokutnego życia tych świętych*[249].

Skrupulatne badanie danych oraz niektórych świadectw z tego okresu, potwierdza, że reumatyzm i inne dolegliwości fizyczne, którym podlegał, były o wiele poważniejsze niż wówczas sądzono. A gdy mu mówiono na temat jego chorób, odpowiadał zwykle: *Na coś trzeba chorować*[250]. Robił wszystko, co możliwe, żeby zbagatelizować objawy swych niedomagań i nie nadawać im nadmiernego znaczenia.

Na jesieni i zimą 1942 roku wychodził wczesnym rankiem z domu przy Diego de León, aby odprawić mszę na Jorge Manrique. Podczas modlitwy, która poprzedzała mszę, jego córki mogły obserwować część ulicy nie ruszając się z kaplicy. Ulica Jorge Manrique znajdowała się cała na pochyłości; opadała, jeśli się podążało od strony ulicy Serrano i wznosiła się, gdy się szło od Castellany. Kiedy zbliżała się godzina mszy świętej, od czasu do czasu podnosiły wzrok, by spojrzeć w jedno z okien, czy nie zbliża się Ojciec, aby nie musiał czekać przy drzwiach.

I rzeczywiście don Josemaría pojawiał się, niezmiennie owinięty w swoją pelerynę, utykając z powodu reumatyzmu. W miarę, jak zbliżał się do domu, jego krok stawał się normalniejszy. Po domu i podczas mszy poruszał się z wielką swobodą. Poza domem, gdy wspinał się lub schodził, gdy tylko uznawał, że

znalazł się już poza zasięgiem ich wzroku, znowu utykał, aby ograniczyć ból.

Pokonanie odległości z Diego de León na Jorge Manrique oznaczało sporą wędrowkę, w czasach, gdy strefa ta nie była w pełni zurbanizowana, a nawierzchnia bardzo nierówna. Don Josemaría, nie wiemy jak często, szedł w jedną i drugą stronę na piechotę. Czasami jechał tramwajem, ponieważ zdarzało mu się prosić swoje córki, by dały mu pesetę na powrót do domu[251].

[1] *Apuntes*, nr 1872, z 14 VI 1948.

[2] *Apuntes*, nr 381, z 8 XI 1931.

Zacytowane zdanie pochodzi z notatki dokonanej *ex post*, w chwili, gdy jeszcze raz przeczytał ten punkt; por. Álvaro z Portillo, *Sum.* 590, 591.

[3] *Apuntes*, nr 1596; por. Felisa Alcolea Millana, RHF, T 05827, s. 6; Siostra Ramona Sánchez Elvira, RHF. T 05828 oraz José López Ortiz, *Sum.* 5289.

* (łac.) Święta Maryjo, Nadziejo nasza, Służebnico Pańska, módl się za nami – przyp. tłum.

[4] RHF, AVF 0057, z 20 IV 1939 oraz María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956, s. 1-2.

[5] List do Maríi Dolores Fisac Serny z Madrytu, w: EF-390619 1.

[6] *Droga*, nr 557 oraz María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956, s. 4.

[7] *Ibidem*, s. 4.

[8] *Apuntes*, nr 1607, z 25 XI 1939.

[9] List do Maríi Dolores Fisac Serny z Madrytu, w: EF-400122 3.

[10] List do Maríi Dolores Fisac Serny z Madrytu, w: EF-400214 1.

[11] List do Maríi Dolores Fisac Serny z Madrytu, w: EF-400306 1. W tydzień później don Josemaría mógł jej w końcu przekazać informacje o życiu aktywnym: *Mam nadzieję, że wkrótce Pan urządzi wszystko w ten sposób, że będziesz mogła pracować tak, jak tego pragniesz* (List z Madrytu, w: EF-400314 1).

[12] *Apuntes*, nr 1610.

[13] List do Maríi Dolores Fisac Serny z Madrytu, w: EF-400510 1.

* (łac.) Chwała Bogu – przyp. tłum.

[14] *Apuntes*, nr 1612.

[15] María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956, s. 6. Por. Álvaro z Portillo, *Sum.* 597.

[16] Por. José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T 04678/1, s. 106.

[17] *Apuntes*, nr 1624. Casimiro Morcillo był kapłanem, którego don Josemaría spotkał pewnego dnia o świcie w 1929 roku w Madrycie i którego poprosił o modlitwy w intencji osobistej. Przebywał w Burgos podczas wojny domowej. Don Leopoldo pracował wówczas nad reorganizacją diecezji madryckiej, posługując się don Francisco Moránem oraz don Casimiro Morcillo jako wikariuszami (por. José Luis Alfaya Camacho, op. cit., rozdział «La diócesis en el exilio», s. 197-247).

W 1938 roku don Casimiro został mianowany Wikariuszem Generalnym, a w 1943 roku biskupem pomocniczym Madrytu. W roku 1955 został arcybiskupem Saragossy. Zmarł jako arcybiskup Madrid-Alcalá.

[18] María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956, s. 6.

[19] Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T 07921, s. 2.

[20] Ibidem, s. 31.

[21] Ramona Sánchez Elvira, RHF, T 05828, s. 5.

[22] Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T 07921, s. 31.

[23] María Dolores Fisac Serna, RHF, T 04956/2, s. 4.

[24] Ibidem, s. 5.

[25] AGP, P01 1978, s. 1099.

[26] Z listu z sierpnia 1940 pochodzi następujący cytat, w którym don Josemaría pyta, nieco zdziwiony, o zdrowie swojej matki: *O co chodzi z tym krwotokiem, który miała babcia? Powiedziała mi o tym sama przez telefon i nie zrozumiałem zbyt dobrze* (List do swoich synów z Madrid z León, w: EF-400806 1). Nie

znaleźliśmy śladu tego zdarzenia nigdzie indziej.

[27] *Jak się ma babcia?* – pyta don Josemaría w liście z 14 kwietnia (list do jego synów w Madrycie z Vitorii, w: EF-410414 2). Por. także: Francisco Botella Raduán, RHF, T 00159/1, s. 111. Do tego dodaje doktor Juan Jiménez Vargas: «Ważne jest, by zaznaczyć, że Ojciec wyjechał z Madrytu, by poprowadzić rekolekcje dla księży w Léridzie, ponieważ lekarze– Alfredo Carrato i ja – zapewniliśmy go, że nie trzeba się obawiać pogorszenia stanu jego matki, której choroba w oczywisty sposób, nie wyglądała na śmiertelną. Nasz Ojciec nie był zbyt przekonany, ale pojechał z powodu zapewnień, jakich udzielili mu lekarze» (RHF, T 04152 VIII, s. 22).

[28] Por. Laureano Castán Lacoma, w: *Testimonios...*, s. 105-107.

[29] Por. list z 8 VIII 1956, nr 45.

[30] Ibidem. Don Josemaría, mimo tego, co mówili lekarze, miał wrażenie, że «stan jego matki był poważny» (Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6713).

[31] List do bpa Casimiro Morcillo González, z Léridy, w: EF-410420 1.

[32] Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T 07921, s. 32.

* (łac.) Niech się stanie, niech się spełni, niech będzie pochwalona najsprawiedliwsza i najukochańsza wola Boża wobec wszystkiego. Amen. Amen – przyp. tłum.

[33] List z 8 VII 1956, nr 45.

** (łac.) Ciebie Boga [wysławiamy]. [Tytuł dziękczynnego hymnu kościelnego] – przyp. tłum.

[34] Na ten temat por. Álvaro z Portillo, *Sum.* 518 oraz list dziękczynny do Juana Antonio

Cremadesa Royo z Madrytu, w:
EF-410430 1.

[35] María Dolores Fisac Serna, RHF,
T 04956/2, s. 8.

* (łac.) Przy nie pogrzebanym ciele –
przyp. tłum.

[36] Por. Santiago Escrivá de
Balaguer, RHF, T 07921, s. 32. Akt
zgonu znajduje się w Rejestrze
Cywilnym w Madrycie, Sekcja 3^a,
Tom 218, s. 301.

* q.e.g.e.: que en gloria esté – (hiszp.)
Niech odpoczywa w chwale – przyp.
tłum.

[37] List do José Ibáñeza Martína z
Madrytu, w: EF-410430 2. W innym
liście napisał: *Moja matka pomagała
mi bardzo w mojej skromnej pracy
kapłańskiej. Tym bardziej to rozstanie
jest cięższe... i bardziej pocieszające,
bo Bóg, nasz Pan, już udzielił jej swej
nagrody. Nie przestawaj modlić się za*

nią (List do Isidora Martína Martíneza z Madrytu, w: EF-410430 3).

[38] Por. „Śmierć don Josego”, w rozdziale III tomu I, s. 203 i n.

[39] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T 04678/1, s. 21.

[40] List do jego synów z Madrytu, w: EF-410420 2.

[41] Ks. Manuel María Vergés i Furnells, SJ (1886-1956) był dyrektorem Sodalicji Niepokalanego Poczęcia NMP oraz Św. Ludwika Gonzagi z Barcelony od 1923 roku przez trzydzieści następných lat. Był przełożonym domu Sodalicji Mariańskich. Por. Frederic Udina i Martorell, *El Pare Vergés, S.I., Apòstol de la Joventut. La Congregació de la Immaculada, 1923-1953*, Barcelona 1995 oraz folder jubileuszowy wydany z okazji stulecia urodzin ks. Vergésa (1886 1986), Barcelona 1986.

[42] Por. Rafael Escolá Gil, RHF, T 04837, s. 8 oraz Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5195.

[43] *Ibidem.*

[44] List do swoich synów z Barcelona z Madrytu, w: EF-401115 1.

[45] List do swoich synów z Barcelona z Madrytu, w: EF-401200 2.

[46] Por. Alfonso Balcells Gorina, RHF, T 00158, s. 6 oraz Santiago Balcells Gorina, RHF, T 07025, s. 13. Alfonso poznał założyciela Opus Dei w 1938, kiedy ten odwiedził na froncie pod Teruelem, Juana Jiméneza Vargasa, który przedstawił go don Josemaríi. Potem we wrześniu 1939 uczestniczył w rekolekcjach prowadzonych przez księdza w Burjasot; jednak nie poprosił o przyjęcie do Dzieła aż do stycznia 1943.

[47] Santiago Balcells Gorina, RHF, T 07025, s. 8 10. Na temat „świętego przymusu”, „świętej nieustępliwości”, „świętego bezwstydu”, por. *Droga*, nr 44, 387 - 391, 396, 398, 399 oraz odpowiadające im przypisy z wydania krytyczno-historycznego przygotowanego przez Pedra Rodrígueza (Rialp, Madrid 2002).

* (łac.) [Nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije] będzie sądził, że oddaje cześć Bogu [J 16, 2] – przyp. tłum.

[48] Ibidem. Por. Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5195.

[49] Alfonso Balcells Gorina, RHF, T 00158, s. 6.

[50] Por. Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5195; Rafael Escolá Gil, RHF, T 04837, s. 9. Na temat oszczerstw dotyczących krzyża w kaplicy José Luis Múzquiz de Miguel

wspomina, że «w „Palau” w Barcelonie znajdował się prosty drewniany krzyż w pokoju, gdzie później umieszczono kaplicę. Jedną z rozpowszechnianych wówczas kalumnii była taka, że „krzyżujemy się na pustym krzyżu”. Kiedy rozmawiałem w wiele lat później z Bartolomé Roigiem, wspominał, że pierwsza informacja, jaką usłyszał na temat Dzieła w Barcelonie, została mu przekazana przez zaprzyjaźnionych studentów, którzy twierdzili że „na ulicy Balmes są studenci, którzy oddają się jakimś krwawym kultom na pustym krzyżu”. Gdy Ojciec się zorientował, nakazał, by zdjąć ten krzyż – zatrzymać go na później lub dać do innej kaplicy – i żeby powiesić mniejszy: *W ten sposób nie będą mogli powiedzieć – dodał żartobliwie – że się krzyżujemy, bo byśmy się nie zmieścili»* (RHF, T 04678/1, s. 110).

[51] List do Emiliano Amanna
Amanna z Madrytu, w: EF-410114 1.

[52] Por. RHF, D-15713.

[53] José María Bueno Monreal, w:
Testimonios..., s.39-40. Formuła
prawna Pobożnego Stowarzyszenia
nie zamykała drogi do przyszłego
rozwoju prawnego formy Dzieła.
Poza tym fakt, że chodziło o prostą
aprobatę, a nie o erekcję, «czynił
bardziej widocznym prowizoryczny
charakter decyzji oraz to, że
pozostała otwarta kwestia przyszłych
rozwiązań, osiągając równocześnie
skutki praktyczne, jakie niosła ze
sobą dla Opus Dei ta interwencja
władzy kościelnej, tj. publiczne
uznanie jego istnienia ze strony
biskupa diecezji, okazanie aprobaty i
wsparcia hierarchii oraz ogłoszenie,
że jeśli chodzi o swą naturę, cele i
normy funkcjonowania, nie ma w
nim nic sprzecznego z doktryną

Kościół» (Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 100).

[54] Nota z 19 III 1941, w: RHF, D-15402. Przy tej samej okazji ksiądz biskup wręczył don Josemaríi kopię prośby wysłanej do Rzymu, z prośbą o pozwolenie na przenośny ołtarz w celu odprawiania mszy świętej dla młodzieży akademickiej w trakcie rekolekcji, dni skupienia i innych spotkań. Przed przekazaniem kopii podpisał ją następującymi słowami: «Prośbę, którą zredagowałem, wniosłem i poleciłem osobiście w Rzymie w maju 1940 roku. Leopoldo, b[isku]p M[adyrytu]-A[lcalá]». Wręczając mu ten dokument rzekł: «Gdybym umarł, proszę zachować ten dokument w swoim archiwum, bo jest to ostateczny dowód tego, jak bardzo liczył się ksiądz w swej pracy i towarzyszącej jej dyskrecji, ze swym biskupem» (Ibidem oraz RHF, D-15714 1).

Zob. tekst „Regulaminu” („*Regulae*”) przedstawionego wraz z prośbą o aprobatę, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 5, s. 511 513.

[55] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410320 1.

[56] Kiedy wieczorem Ojciec odmawiał *Preces* Dzieła wraz ze swymi synami, trzykrotnie zaintonował „*Oremus et pro Antistite nostro Leopoldo*” [łac.] Módlmy się za naszego biskupa Leopolda – przyp. tłum.] oraz tego samego dnia wysłał do don Eliodora Gila Rivery list z informacją o aprobacie. Por. Álvaro z Portillo, *Sum.* 551; José Luis Múzquiz de Miguel, *Sum.* 5843; list do don Eliodora Gila Rivery z Madrytu, w: EF-410324 1. Na temat prostego telegramu informującego o aprobacie: Santiago Balcells Gorina, RHF, T 07025, s. 18 oraz Laureano López Rodó, RHF, T 04696, s. 8.

[57] Były to dwa dekry: jeden z aprobatą dla Opus Dei i drugi na temat ochrony przedstawionych dokumentów. Oto ich teksty:

«Zapoznawszy się z przedstawioną mi prośbą D. José Maríi Escrivy de Balaguera, i po odpowiednim zbadaniu *Regulaminu, Statutu, Przepisów porządkowych, Zwyczajów i Ceremoniału Opus Dei*, założonego przez tegoż księdza i otoczonego życzliwością naszą oraz naszego Wikariusza Generalnego od 1928 roku, postanowiliśmy udzielić aprobaty i niniejszym aprobujemy kanonicznie poprzez niniejszy dekret *Opus Dei* jako Pobożnego Stowarzyszenia, na mocy Kanonu 708 obowiązującego K[odeksu] P[rawa] K[anonicznego] oraz prosimy Boga, Naszego Pana, za wstawiennictwem Świętego Józefa, w którego święto mamy szczęście wydawać kanoniczną aprobatę dla tak istotnego i pełnego zapału

przedsięwzięcia, by nie zmarnował się żaden z wielkich owoców, którego się po nim spodziewamy. Dla ochrony egzemplarza *Regulaminu* etc., zostanie wypełnione to, co stanowimy osobnym dekretem.

Madryt, 19 marca 1941

L + S / Leopoldo, biskup Madrid-Alcalá».

Oraz dekret na temat ochrony dokumentów:

«*Opus Dei*, Pobożne Stowarzyszenie, które z dzisiejszym dniem zyskuje aprobatę kanoniczną, zostało założone za naszą zgodą i błogosławieństwem w roku 1928.

Mając na względzie stosowną dyskrecję, którą dla większej chwały Bożej oraz większej skuteczności Dzieła należy zachować, postanawiamy, by egzemplarze jego *Regulaminu, Statutu, Przepisów porządkowych, Zwyczajów, Ducha i*

Ceremoniału przechowywano w naszym Tajnym Archiwum.

Madryt, 19 marca, święto czcigodnego Świętego Józefa 1941 roku.

L + S / Leopoldo, biskup Madrid-Alcalá».

Dekrety te, które przechowywano w Tajnym Archiwum Kurii Biskupiej w Madrycie, tak jak zwykle czyniono z tego rodzaju dokumentami, zostały opublikowane w pracy Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 6 i 7, s. 514, 515.

[58] Nota z 25 III 1941, w: RHF, D-30002.

[59] Por. Álvaro z Portillo, *Sum.* 551 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 2151 y 2152.

[60] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 12. Zachowała się karteczka, na

której don Josemaría opisał pokrótce to natchnienie jeszcze tego samego dnia, 6 kwietnia 1941 r.: AGP, Sekcja L.1, Leg. 16. Por. także Álvaro z Portillo, *Sum.* 551.

[61] Relacja na temat rozmowy założyciela Opus Dei z bp. Leopoldem Eijo y Garayem (8 IV 1941); w: RHF, D-30003. Dzieło zyskało aprobatę, ale nie zostało erygowane jako Pobożne Stowarzyszenie. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku, kanon 686, stanowił, że: «Nie uznaje się w Kościele żadnego stowarzyszenia, które nie zostało erygowane, a przynajmniej zaaprobowane przez prawowitą władzę kościelną». Pobożne Stowarzyszenie, w odróżnieniu od innych zrzeszeń, np. Bractw, mogło być albo erygowane (to jest, formalnie ukonstytuowane jako osoba prawna) albo po prostu zaaprobowane, w którym to przypadku akt prawny wydany przez

władze kościelną «nie konstytuuje stowarzyszenia jako osoby prawnej, lecz uznaje jego prawo do istnienia i zdolność do uzyskiwania łask duchowych, a zwłaszcza odpustów» (kanon 708). Na ten temat: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 100.

* (łac.) Radość i pokój – przyp. tłum.

[62] List do jego synów w Madrycie z Léridy, w: EF-410420 2.

[63] W liście z 12 maja do synów w Walencji wymienia starannie, jakie powinno być ich postępowanie, jeśli znajdą się w *podobnie burzliwej sytuacji*, jak ci z Barcelony:

+ *Niech Jezus błogosławi moim synom i mi ich zachowa*

Najdrożsi! Pan pozwolił, by osoby święte, bardzo drogie mojemu sercu, obmawiały nas i obrażały. Jeśli przypadkiem i tam do Was dotrze przeszywający ból prześladowania –

Boża pieczęć, która nada większej prawdziwości przedsięwzięciom nadprzyrodzonym –udzielam Wam następujących wskazówek, tak zgodnych z duchem Opus Dei: 1/ zawsze powinniście pozostawać do dyspozycji władz kościelnych, arcybiskupa i wikariusza; 2/ nie komentujcie nigdy, wobec nikogo spoza Dzieła wydarzeń, jeśli się one wam przydarzą; 3/ miejcie wiele miłości, aby nigdy – pod żadnym pretekstem – nie padło ani jedno słowo skierowane przeciw prześladowcom; 4/ miejcie wiele radości i wiele pokoju; 5/ wiele się módlcie, dużo się uczcie i czyńcie wiele drobnych umartwień.

Wszystko idzie bardzo dobrze. Nie sądziłem, że Bóg tak bardzo nas kocha. Jak dobrze zachowują się moi synowie w Barcelonie! Niczego innego nie oczekuję w podobnej burzliwej sytuacji po moich synach z Walencji

Gaudium cum pace!

Kocha Was i błogosławi Wasz Ojciec

Mariano» (List do jego synów w Walencji z Madrytu, w: EF-410512 1).

[64] Rafael Escolá Gil, RHF, T 04837, s. 10.

[65] Por. Joan Marquès Suriñach, *Testigos de la Fe durante la Guerra Civil (1936 1939). Sacerdotes y laicos cuentan sus vivencias*, Girona 1994. Świadectwo Rafaela Escoli znajduje się na s. 31-55.

[66] RHF, D-15286.

[67] Wśród ulotek krążących po Barcelonie dotarła do rąk don Rufina Aldabalde anonimowa, w której pisano dosłownie: «Wręczone przez pewnego księdza jezuitę przełożonemu Św. Felipa Neri w Barcelonie 7 maja 1941». Oto jej tekst:

«Opus Dei

Zalecenia i normy obowiązujące jego członków

Wycofać się z kierownictwa duchowego, ukrywając zawsze swą przynależność do Opus.

Żaden zakonnik nie jest katolikiem. –
Nie odbywać rekolekcji. –
Doskonałość leży w nas samych. –
Nie mówić nic spowiednikowi (na temat Opus) gdyż uważamy, że nie są w stanie nas zrozumieć. – Uważać, że Sodalicje nie odpowiadają potrzebom wieku XX. – Ks. Escrivá, autor książki “Droga” kieruje instytucją —
Powinniśmy być nieliczni i wybrani. –
– Nie akceptujemy zakonów, ale kler świecki tak. Od nieco ponad roku funkcjonuje ta instytucja – Kard. prymas Dr. Gomá rzekł przed śmiercią, że Akcja Katolicka powinna wydalać takie indywidua, które szukają w jej szeregach członków. –
Święty upór. Święty bezwstyd. Święte

nieprzejednanie. – Jeśli gdzieś zobaczysz pusty drewniany krzyż – bez postaci Chrystusa, powinieneś widzieć miejsce, w którym sam się ukrzyżujesz».

Por. List do Mons. Leopoldo Eijo y Garay z Madrytu, w: EF-410514 1.

[68] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 8.

* (łac.) weseli nadzieją [por. Rz 12, 12] – przyp. tłum.

** (łac.) Cierpliwi w ucisku [por. Rz 12, 12] – przyp. tłum.

*** (łac.) Wytrwali w modlitwie [por. Rz 12, 12] – przyp. tłum.

[69] List do Rafaela Termes Carreró z Madrytu, w: EF-410502 2.

[70] List do bpa Miguela de los Santos Díaza Gómary z Madrytu, w: EF-410430 5.

* (łac.) Człowiek zmysłowy – przyp. tłum.

[71] List z Madrytu, w: EF-410517 2.

[72] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 38.

* (łac.) A radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać (J 16,22) – przyp. tłum.

[73] List do bpa Leopoldo Eijo y Garay z Madrytu, w: EF-410504 1.

** (łac.) Chwała Bogu – przyp. tłum.

[74] Nota z 5 V 1941; w RHF, D-30004. 31 32.

[75] List z Madrytu, w: EF-410430 4. Na temat wcześniejszych stosunków pomiędzy założycielem Opus Dei i ks. Ángelem Basterrą, por. *Apuntes*, nr 1319, z 28 II 1936, nr 1326, z 25 III 1936, nr 1330, z 18 IV 1936, nr 1519, z 31 I 1938 oraz nr 1520, z 1 II 1938.

[76] W tym wypadku krótka anegdota wystarcza do zobrazowania atmosfery, jaka wówczas panowała w kręgach kościelnych i zakonnych. Opowiada ją Laureano López Rodó, a jej bohaterem jest pewien duchowny, ksiądz Pascual Galindo, przyjaciel José Maríi Albaredy, ten, który w 1937 roku przesłał mu do Madrytu adresy przewodników przez Pireneje.

«Pamiętam, że przy jakiejś okazji D. Pascual Galindo, ksiądz zaprzyjaźniony z Ojcem, pojechał do Barcelony i odwiedził nas w Palau. Namawiał nas, żebyśmy następnego dnia poszli wysłuchać mszy, którą będzie odprawiał w żeńskim klasztorze znajdującym się na rogu ulicy Diagonal i Rambla de Cataluña. Uczestniczyliśmy w niej i przyjęliśmy komunię świętą (co w tym czasie było bardzo rzadkie). Przełożona i jakaś inna zakonnica tam obecna

były bardzo „zbudowane” i zaprosiły nas na śniadanie z D. Pascuaelem Galindo. W trakcie śniadania D. Pascual rzekł do przełożonej: „To są właśnie ci heretycy, za których nawrócenie Matka prosiła, bym odprawił mszę”. Biedna zakonnica prawie się spaliła ze wstydu. Była przekonana, że jesteśmy jakimś nieprzeliczonym legionem prawdziwych heretyków, a przekonała się, że byliśmy kilkoma najzwyczajniejszymi w świecie studentami, którzy nabożnie uczestniczą we mszy i przystępują do Komunii Świętej» (Laureano López Rodó, RHF, T 04696, s. 5).

* Montserrat – znajduje się tam założony w XI w. klasztor benedyktyński wraz z sanktuarium maryjnym. Czczona tam jest Czarna Madonna z Monserrat – patronka Katalonii. Klasztor jest duchowym centrum katolicyzmu katalońskiego

oraz katalońskiego ruchu
narodowego– przyp. tłum.

[77] List Opata Koadiutora
Montserrat, dom Aurelio Marií
Escarré, do bpa Leopolda Eijo y
Garaya, z 9 V 1941. W Archiwum
Klasztoru Montserrat
przechowywana jest korespondencja
pomiędzy opatem Aurelio Marią
Escarré i bpem Leopoldem Eijo y
Garayem: zarówno oryginały listów
otrzymanych, jak i kopie listów
wysłanych, z wyjątkiem listu opata
do don Leopolda, z 3 XI 1941, którego
oryginał znajduje się w: RHF,
D-03545 5.

[78] O tych wydarzeniach, por.: Juan
Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5196;
Laureano López Rodó, RHF, T 04696,
s. 7; Santiago Balcells Gorina, RHF, T
07025, s. 10.

[79] Por. Juan Bautista Torelló
Barenys, *Sum.* 5195.

[80] Por. Alfonso Balcells Gorina, RHF, T 00158, s. 8; Laureano López Rodó, RHF, T 04696, s. 4. 24 lipca 1941 roku – wspomina José Luis Múzquiz de Miguel – Ojciec, «po telefonicznej rozmowie, w trakcie której poinformowano go, że gubernator Barcelony, za namową o. Vergésa, chce użyć środków przymusu przeciwko naszym, zarządził, abyśmy natychmiast odmówili Ojciec Nasz za tego księdza» (por. RHF, D-15406).

[81] Por. List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 35; Álvaro z Portillo, *Sum.* 419; Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5195; Rafael Escolá Gil, RHF, T 04837, s. 9 11.

Na temat gubernatora Barcelony Correy Veglisona pisze opat koadiutor Montserrat, dom Aurelio María Escarré Jané, O.S.B. do bpa Leopolda Eijo y Garaya, 1 września 1941 r.:

«Natomiast mam bardzo wyrobione [zdanie], po zasięgnięciu różnych i sprawdzonych opinii, na temat tego, co mówi i robi Pan Gubernator. Z całą pewnością jest on osobą pobożną i dlatego uważam go za człowieka o dobrych intencjach. Jednak w tej sprawie zajmuje stanowisko bardzo emocjonalne, co objawia się aż nadto wyraźnie, a poza tym – błędnie – bardziej polega na opinii o Vergésa, niż hierarchii kościelnej. Jest głęboko przejęty tym, co na temat Opus Dei mówi mu tenże ojciec, który przecież jest głównym inspiratorem prześladowań w Barcelonie. W tej sytuacji nie może dziwić, że wierzy w tę legendę o tajemnicy, udawaniu i tajnym stowarzyszeniu. Gdyby nie był omotany przez ks. Vergésa, miałyby wystarczająco dużo środków, by uzyskać rzeczowe informacje i zająć bardziej uczciwe i sprawiedliwe stanowisko, do którego jest zobowiązany» (RHF, D-03545 4).

W dwa miesiące później znowu wracał do tej sprawy, chociaż zauważał zmianę stosunku gubernatora względem Dzieła:

«Zapewne Ksiądz Biskup dowiedział się już o zmianie opinii gubernatora cywilnego na temat Opus, przede wszystkim dzięki dwu listom, które W[asza] E[kscelencja] zechciał do mnie skierować i które przekazałem mu, by uzyskać lepsze informacje.

Teraz stało się jasne, że jeśli przedsięwziął działania przeciwko Opus, to pod wpływem ks. Vergésa SJ» (list z 3 XI 1941, w: RHF, D-03545 5).

[82] Por. Alfonso Balcells Gorina, RHF, T 00158, s. 8.

[83] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do Alfonsa Balcellsa Goriny, z 2 VI 1941, w: RHF, D-30007.

[84] Por. Alfonso Balcells Gorina,
RHF, T 00158, s. 9.

[85] List do bpa Leopolda Eijo y
Garaya z Madrytu, w: EF-410502 1.

[86] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr
50.

[87] List do Sebastiána Ciraca
Estopañána z Madrytu, w: EF-410519
1.

[88] W jednym z listów do Rafaela
Termesa Carreró, dyrektora Palau,
pisał: *nie martwcie się o prowadzenie
prozelityzmu w tej chwili – pozwólcie
działać Bogu. Natomiast wzrastajcie
mi wewnątrznie, każdego dnia z
większą miłością do Świętego
Kościoła Rzymskiego* (list z Madrytu,
w: EF-410506 1).

* Dz 5, 38-39 – przyp. tłum.

[89] List z Madrytu, w: EF-410520 1.

[90] List z Madrytu, w: EF-410520 2.

[91] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 35.

[92] Laureano López Rodó, RHF, T 04696, s. 6.

[93] Nota z 24 V 1941; w: RHF, D-30006.

[94] Ibidem.

[95] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410610 1 (ten, podobnie jak inne listy prywatne, zostały osobiście zwrócone przez don Leopolda założycielowi Opus Dei).

[96] W liście do Álvара del Portillo z Pampeluny, w: EF-410619 2.

[97] Oryginał w: RHF, D-30005 (list ks. Daniela Ruiza do założyciela Opus Dei, 23 V 1941).

[98] W rzeczywistości, jak to zaznaczyliśmy powyżej, Dzieło zostało zaaprobowane jako Pobożne

Stowarzyszenie, nie zaś erygowane w tym charakterze.

* (łac.) Sądzą, że pełnią służbę Bogu [Por. J 16,2] – przyp. tłum.

[99] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do ks. Carlosa Gómeza Martinho SJ, prowincjała Toledo, z 29 V 1941; odpis tego listu został dostarczony założycielowi Opus Dei przez don Leopolda, w: RHF, D-15287.

[100] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410531 2.

* (łac.) Z radością – przyp. tłum.

[101] List do Rafaela Termesa Carreró z Pampeluny, w: EF-410601 2.

[102] List do jego synów w Madrycie, z Pampeluny, w: EF-410601 3.

[103] Por. List z Madrytu, w: EF-410613 1. Biskup Pampeluny *spodziewa się, że coś jeszcze się stanie*

(ibidem); od biskupa Walencji don Josemaría usłyszał: *Jeśli pojawią się tu jakieś plotki, jestem całkowicie do Księdza dyspozycji. Może być Ksiądz pewny, że w tej czy w innej formie powrócą* (ibidem). A w Valladolid biskup powiedział mi, że pomimo wszystko... estote parati [(łac.) bądźcie gotowi – przyp. tłum., por. (Mt 24, 44.)] (List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410610 1).

[104] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do Opata Koadiutora Montserrat, dom Aurelia Maríi Escarré Jané, OSB, z 24 V 1941 (RHF, D-03545 2). Kompletny tekst znalazł się w *Aneksie XIX*.

[105] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do Opata Koadiutora Montserrat, dom Aurelia Maríi Escarré Jané OSB, z 21 VI 1941 (RHF, D-03545-3). Pełen tekst znajduje się w *Aneksie XX*. Na tym nie zakończyła się korespondencja pomiędzy biskupem

i opatem, por. obszerny list don Leopolda do opata Escarré, z 1 IX 1941 oraz opata do biskupa, z 3 XI 1941 (RHF, D-03545/4 i 5).

[106] Pismo to zostało dołączone do dokumentacji przesłanej przez kurię w Madrycie dla uzyskania *Nihil obstat* ze strony Świętej Kongregacji ds. Zakonników dla erygowania Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża (1943). Tekst oryginalny tej notatki wraz z naniesionymi przez don Leopolda poprawkami, datowany na 28 VIII 1943 r., został opublikowany w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Apéndice Documental 11, s. 521-524.

[107] Por. list do bpa Leopolda Eijo y Garaya z León, w: EF-400806-2.

[108] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Valencia, w: EF-410405-1.

[109] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410530-1.

Na temat zażyłości, jaka panowała między założycielem Opus Dei i jego biskupem pisał kard. Bueno Monreal: «Była to przyjaźń, która zrodziła się już na początku pracy Josemaríi w Madrycie. Josemaría traktował go z zaufaniem, bardzo po synowsku, a don Leopoldo miał do niego wiele uczucia» (José María Bueno Monreal, *Testimonios...*, s. 22).

[110] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Leónu, w: EF-400806-2.

[111] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410514-1. Don José María García Lahiguera był wówczas dyrektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Madrycie.

[112] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410515-1.

[113] Por. list do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410409-1

oraz list do ks. Casimira Morcillo Gonzáleza z Léridy, w: EF-410420.

[114] Oto na przykład anegdota, którą przywołuje bp José María García Lahiguera: «Patriarcha Madrid-Alcalá, don Leopoldo Eijo y Garay znał szczegółowo pracę apostolską prowadzoną przez don Josemarię, ponieważ Ojciec nigdy nie zrobił nawet kroku w swej pracy założycielskiej bez zezwolenia i zgody swego biskupa i swego wikariusza generalnego. Tak więc pewnego dnia, gdy Patriarcha zakończył ceremonię udzielania święceń w kaplicy seminarium w Madrycie, podczas gdy my wszyscy, uczestnicy, seminarzyści i wyświęceni, czekaliśmy w ciszy, aby zdjął z siebie szaty liturgiczne, don Leopoldo, powiedział głośno, tak, byśmy go wszyscy mogli usłyszeć, mniej więcej te słowa: „Księżę Rektorze, Opus Dei jest Dziełem zaaprobowanym i

pobłogosławionym przez hierarchię i nie będę tolerował wypowiedzi skierowanych przeciwko Opus Dei”.

W ten sposób Patriarcha wykorzystał tę uroczystą okazję, gdy obecnych było tyle osób, aby dać publiczne i osobiste świadectwo na temat nadprzyrodzonego charakteru Opus Dei i raz na zawsze ukrócić pomówienia i szemrania, które mogły powstawać także w seminarium. Z drugiej strony ówczesny rektor, don Rafael García Tuñón, doceniał i podziwiał cnoty, które zdobyły don Josemarię, którego poprosił o poprowadzenie rekolekcji w Wyższym Seminarium Duchownym. Oczywiście jest, że sytuacja musiała być poważna, jak powiedziałem, gdy Patriarcha publicznie przy tak uroczystej okazji złożył takie oświadczenie» (José María García Lahiguera, *Testimonios...*, s. 156-157).

[115] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do ks. Carlosa Gómeza Martinho SJ, prowincjała z Toledo, z 29 V 1941 (RHF, D-15287). Podobne stwierdzenie, wyrażone niemal tymi samymi słowami, znajdziemy w liście bpa Leopolda Eijo y Garaya do opata koadiutora Montserrat, dom Aurelia Marii Escarré Jané OSB, z 24 V 1941, w: *Aneks XIX* (RHF, D-03545-2).

[116] List Mercedes Serrano Langarity do założyciela Opus Dei, Saragossa 27 XII 1973; w: AGP, Sec. E. 1.2, Leg. 382.

Luisas – tym mianem określano w wielu miejscach w Hiszpanii, chociaż nie w Barcelonie, członków Sodalicji Mariańskich.

[117] List bpa Miguela de los Santos Díaza Gómary do Sebastiána Ciraca Estopañána, z 14 IX 1941; w: AGP, Sec. E.1.1, Leg. 166.

[118] Długie listy, które często pisał nieustrudzony w pracy don Leopoldo, który nie lubił zostawiać niedokończonych spraw, zmuszały go do pracy do świtu. W liście do opata Montserrat, z 1 IX 1941, kończył następującymi słowami: «Proszę mi wybaczyć, że się nadto rozpisałem. Tej nocy nie spałem, wbrew moim postanowieniom, po to, by móc napisać do Waszej Wielebności. Dobiega trzecia nad ranem. Warte jest tego Opus Dei i warta jest tego W[asza] W[ielebność].» (RHF, D-03545 4).

[119] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 37.

[120] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Walencji, w: EF-410405 1.

* (łac.) Por. Łk 22, 31-32. W Ewangelii cytat ten kończy się słowami *Ty ze swej strony utwierdzaj swoich braci.* – przyp. tłum.

[121] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 37.

[122] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410429 1.

[123] W jednej z anonimowych ulotek, dostarczonych przez dwóch jezuitów w 1941 roku arcybiskupowi Santiago de Compostela, Tomásowi Muñizowi de Pablos, napisanej na maszynie bez żadnego podpisu, znalazły się następujące zdania:

«Opus Dei. Powiada się, że jest wspierana przez Dr. Eijo, biskupa Madrid-Alcalá.

– Powiada się, że jej dyrektor, ksiądz José María Escrivá, jest suspendowany. (Sugeruje się, że suspendowany *a divinis* [łac.] od spraw Bożych – przyp. tłum.).

– Krążą pogłoski, że Rzym ma interweniować, aby go zakazać.

– Jest w konflikcie z Towarzystwem Jezusowym.

– Powiadają, że się nie obawiają zakazów papieskich, które pewnie zostałyby wydane, gdyby papież nie był źle poinformowany» etc. Por. RHF, D-15006. (Aby zagwarantować jej autentyczność, arcybiskup własną pieczęcią opatrzył kopertę, w której ulotka została przesłana do założyciela Opus Dei).

[124] Już podczas wojny w tzw. strefie narodowej dokonano następujących nominacji biskupich: we wrześniu 1937 r. kardynał Pedro Segura Sáenz został arcybiskupem Sewilli, a bp Javier Lauzurica Torralba, administratorem apostolskim Vitorii. W styczniu 1938 r. bp Manuel Arce Ochotorena został biskupem Oviedo, a w lutym bp Antonio García García, arcybiskupem Valladolid, zaś bp Carmelo Ballester Nieto, biskupem Leonu (por. Gonzalo

Redondo, *Historia de la...*, t. II, s. 335-339 oraz 411-413).

* Tradycyjnie godność prymasa Hiszpanii pełni arcybiskup Toledo – przyp. tłum.

[125] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 50; por. List z 14 IX 1951, nr 14.

Arcybiskupem Toledo, prymasem Hiszpanii, został mianowany 31 X 1941 biskup Salamanki, Enrique Pla y Deniel [ur. 1876 – przyp. tłum.]. W 1940 roku założył on Papieski Uniwersytet Kościelny w Salamance; w 1946 r. został kardynałem, zmarł w 1968 r.

[126] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Pamplony, w: EF-410625 1.

[127] List od bpa Santosa Moro Briza, biskupa Avili, do założyciela Opus Dei; por. list do Wielebnej Matki Marii de la Virgen Dolorosa Muratori SMR z Madrytu, w: EF-410806 1.

[128] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-411126 1.

[129] Szefowi Narodowemu SEU (*Sindicato Español Universitario* – Hiszpańskiego Syndykatu Uniwersyteckiego), Carlos Rodríguez de Valcárcel, towarzyszył profesor Eduardo Alastrué, który zanotował te słowa: Eduardo Alastrué Castillo, RHF, T 04695, s. 22.

[130] Słowa te zostały zasłyszane i przywołane przez Lourdes Bandeirę Vázquez, RHF, T 04885, s. 2. Rodzina Bandeira była bardzo zaprzyjaźniona z don Leopoldem, który przy różnych okazjach zatrzymywał się w ich domu.

Zdjęcie z dedykacją dla założyciela Opus Dei don Leopoldo, pełen szlachetnej dumy, nakazał podpisać: «Dla Wielebnego D[on] José Marii Escrivy, wybranego przez Naszego Pana Boga, aby stworzyć Jego Opus, opatrnościowe apostołstwo, którym

zapłodnił łono Jego Kościoła,
któremu miałem błogosławione
szczęście udzielić pierwszej aprobaty
kanonicznej, z którego powodu
spodziewam się szczególnej łaski z
Nieba.

Z moim ojcowskim i serdecznym
błogosławieństwem

Leopoldo, Patriarcha Indii
Zachodnich

Biskup Madrid-Alcalá» (AGP, P01
1979, s. 621).

[131] Por. List do Wiel. Ks. Carlosa
Gómeza Martinho SJ z Madrytu;
kopia w: EF-410614-2.

[132] Ibidem.

[133] W związku z publiczną krytyką
Drogi ze strony ks. Segarry, który
twierdził, że autorprzepisał
niemiecką książkę, Francisco Botella
udał się do Walencji na spotkanie z

nim, jako świadek powstania *Drogi*; ale ks. Segarra nie chciał wycofać się ze swych twierdzeń, a nawet zarzucił Francisco, że ten się skazuje na potępienie (Francisco Botella Raduán, RHF, T 00159/1, s. 108-109).

[134] Florencio Sánchez Bella twierdzi, że w przypadku jego i jego brata Ismaela, jezuici zjawili się w domu jego rodziców i «naopowiadali im tyle kłamstw, być może działając w dobrej wierze, że moi rodzice zagrozili, że wyrzucą nas z domu, jeśli kiedykolwiek wrócimy do któregoś z ośrodków Opus Dei» (Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7492).

Amadeo de Fuenmayor opowiada, że pewnego dnia, gdy jego matka pojechała do Barcelony, aby zobaczyć się z jedną ze swych córek, «odwiedził ją jezuita, który w ogóle jej nie znał, pytając, czy jest moją matką, aby oświadczyć jej, że jej syn znajduje się w „niebezpieczeństwie

potępienia”. Powiedział jej także, że może, a także powinna zawrócić mnie z drogi, którą obrałem w Opus Dei, nie biorąc pod uwagę, a ja mu o tym nie powiedziałem, że jestem pełnoletni. Przestrzegał ją także przed D. Antonio Rodillą, wikariuszem generalnym diecezji, mówiąc, że „jest jednym z naszych”. W ten sposób przed moją matką zamknęły się wszystkie wyjścia – nie mogła przecież uciec się także do pomocy arcybiskupa Walencji – D. Prudencia Melo y Alcalde – gdyż była osobą w podeszłym wieku. Zapytałem ją, czy zakonnik podał jej jakieś uzasadnienie tak surowego dla mnie wyroku. Powiedziała mi: „Was w Opus Dei mamia tym, że możecie być święci pośród świata”. Taka była przyczyna moich żalosnych błędów. To właśnie była ta wielka herezja, która – gdybym nie opuścił Opus Dei – zaprowadziłaby moją duszę na potępienie» (Amadeo de Fuenmayor Champín, RHF, T 02769, s. 4).

Wizyty u rodziców i rodzin członków Dzieła powtarzały się także w innych miastach Hiszpanii. Javier de Ayala wspomina, że «jacyś księża z Towarzystwa Jezusowego, tam z Saragossy, niepokoiли poważnie moją rodzinę, oskarżając Sługę Bożego, że założył sektę, rodzaj masonerii, jak dawni iluminaci, którzy skończyli w piekle» (Javier de Ayala Delgado, *Sum.* 7586).

[135] W liście z 14 czerwca 1941 r., cytowanym powyżej, określa sytuację jako *tak bardzo uporczywe prześladowania*.

* (łac.) właściwie: *cum gaudium et pace* – z radością i pokojem – przyp. tłum.

[136] List do M. Marii de la Virgen Dolorosa Muratori z Madrytu; en EF-410806 1. Na temat matki Muratori: por. *Apuntes*, nr 1258, z 26 III 1935. Niecytowana część listu zawiera rodzaj obszernego kodeksu

postępowania założyciela Opus Dei w przypadku takiego właśnie sprzeciwu ze strony dobrych. Opuszczony akapit mówi:

1/ W żadnym wypadku nie zrobiliśmy nawet najmniejszego ruchu bez wyraźnej aprobaty ze strony najwielebniejszego miejscowego ordynariusza. 2/ Dzieło uzyskało aprobatę kanoniczną. 3/ Mijają się z prawdą ci, którzy mówią o jakiś tajemnicach czy sekretach. Takie nigdy nie miały miejsca w naszym przedsięwzięciu apostolskim ani nie będą miały miejsca, ani ich nie potrzebujemy. 4/ Znosimy wszelką niesprawiedliwość nam wyrządzaną – a sięgnięto po wszelkiego typu środki, by nam ją zadać – ze świętą radością i w ciszy. Gdy nas obrażają, my pracujemy. 5/ Wybaczamy z całego serca tym, którzy czynią te wszystkie rzeczy, by nas zniesławić, i jesteśmy pewni, że działają w dobrej wierze.

[137] W każdym razie podejrzenie, że to się może zdarzyć, musiało go nurtować, gdy pisał do biskupa Madrytu:

Zastanawiam się, czy nie byłoby właściwe podać do wiadomości władz cywilnych całą sprawę, dzięki czemu – pośrednio – nie dojdzie do tego, by z powodu tej podstępnej kampanii władze cywilne pomyślały choćby przez moment o tym, by nam coś zarzucić. Jakby się ucieszył nieprzyjaciel dusz, gdyby i z tej strony nas nętkano! (List z Madrytu, w: EF-410525-1).

* Gen. Andrés Saliquet Zumeta przewodniczył działającemu od 1 III 1940 Trybunału ds. Zwalczania Masonerii i Komunizmu. W jego skład wchodziłi wojskowi i cywile. Zajmował się on sądzeniem spraw osób podejrzanych o przynależność do masonerii – przyp. tłum.

[138] Na temat tego wydarzenia i oskarżenia przed trybunałem istnieje relacja dr. Luisa Lópeza Ortiza, wówczas Sekretarza Generalnego Trybunału Specjalnego ds. Zwalczania Masonerii (por. RHF, T 04214).

Inne podobne świadectwa: José López Ortiz, *Sum.* 5271; Álvaro z Portillo, *Sum.* 425; Silvestre Sancho Morales OP, *Sum.* 5399.

[139] Delegację tworzyli następujący członkowie trybunału dr Juan José Pradera Ortega, dr González Oliveros oraz dr Luis López Ortiz. Por. Álvaro z Portillo, PR, s. 564 oraz 565; także: Juan Jiménez Vargas, *Sum.* 6710.

[140] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 36.

[141] Informacja została opublikowana w: José Luis Rodríguez Jiménez, *Historia de la Falange Española de las JONS*, Alianza,

Madrid 2000, s. 420-423. Zachowała się kopia datowana w Madrycie na 16 stycznia 1942 r., która znajduje się w: RHF. Są to cztery kartki maszynopisu. Przyjacielem, który przekazał założycielowi Opus Dei ten dokument był ks. prałat José López Ortiz, od którego pochodzi następujące świadectwo:

«Przypadkiem trafił do mnie dokument Falangi – jedynej partii Franco – w którym został on straszliwie spotwarzony. Poczytywałem za swój obowiązek dostarczyć mu oryginał, który przekazał mi jeden z moich przyjaciół: ataki były tak ostre, że gdy Josemaría czytał w mojej obecności kolejne strony, był spokojny, ale ja nie mogłem powstrzymać łez. Kiedy Josemaría skończył czytać, widząc mój ból, zaczął się śmiać i powiedział mi z heroiczną pokorą: *Nie martw się, Pepe, ponieważ wszystko co tu jest*

*powiedziane – to, Bogu dzięki, nieprawda. Jednak gdyby mnie znali lepiej, mogliby powiedzieć zgodnie z prawdą rzeczy znacznie gorsze, ponieważ nie jestem nikim więcej niż biednym grzesznikiem, który do szaleństwa kocha Jezusa Chrystusa. I zamiast podrzeć ten stek obelg, zwrócił mi papiery, aby mój przyjaciel mógł je zostawić w ministerstwie Falangi, skąd je wziął. Trzymaj – powiedział mi – i oddaj je swemu przyjacielowi, aby znalazły się na swoim miejscu i w ten sposób nie spowodują na niego kłopotów » (José López Ortiz, w: *Testimonios...*, s. 241-242).*

[142] Por. Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4659. Dla pewnej części Falangi, wyznającej rozbuchany nacjonalizm, skandaliczny wydawał się punkt 525 *Drogi*:

Być „katolikiem” znaczy kochać swoją ojczyznę, nie pozwalając, by

ktokolwiek prześcignął nas w tej miłości. Ale zarazem przyjmować za własne szlachetne dążenia innych narodów. Ileż powodów do chluby Francji jest również powodem do chluby dla mnie! I tak samo wiele z tego, co jest dumą Niemców, Włochów, Anglików... a także Amerykanów, Azjatów i Afrykanów, staje się moją dumą.

– Katolik – to serce wielkie, duch otwarty!

** (hiszp.) Wódz; tytuł używany przez gen. Francisco Franco – przyp. tłum.*

[143] Przez wiele miesięcy w okresie apogeum wpływów Falangi plotka, że Dzieło było tajnym stowarzyszeniem wrogim partii stworzyła sytuację najpoważniejszego niebezpieczeństwa dla jego założyciela i członków. Świadczy o tym – poza wieloma innymi dokumentami – list don Josemaríi do biskupa Madrytu z lutego 1943 roku:

+Ojczy, czytam poprzednią kartkę i wydaje mi się, że nie jest dostatecznie jasna. Przysłali do nas inspekcję skarbową (wszystko w porządku), i miałem także godne wiary doniesienie, że starają się obsmarować Alastrué poprzez oczernianie, że „należy do tajnego stowarzyszenia, wrogię FE, które znajduje się w stałym kontakcie z ambasadą angielską”. Dodam, że dziś wieczorem dotarła do mnie informacja, że „mają zamiar rozpoznać przyjaciół Alastrué, aby zapewnić sobie obfity połów”.

Niech mi Ksiądz Biskup wybaczy: ma wiele pocieszających wieści do opowiedzenia W[aszej] E[minencji], by wynagrodzić te wszystkie kalumnie.

Całuję Pierścień Pastęski Waszej Eksceleńcji. Grzesznik

Josemaría (List z Madrytu, w: EF-430217 1). [FE – (hiszp.) Falange

Española – Falanga Hiszpańska –
przyp. tłum.].

[144] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr
39.

[145] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.*
417.

[146] Por. Informacja Poufna Falangi,
16 I 1942, już cytowana.

[147] «Wszystkie te kłamstwa –
wspomina prałat López Ortiz –
powtarzało kilku profesorów
wyznających ideologię liberalną,
którzy – sądzę, że, mówiąc to, nie
wydaję zbyt pospiesznego sądu – nie
byli zadowoleni z pojawienia się w
aulach uniwersyteckich
przekonanych katolików. Podnieśli
więc krzyk, że grupa profesorów i
innych osób związanych z życiem
uniwersyteckim – między innymi
minister edukacji, Ibañez Martín
oraz José María Albareda, Sekretarz
Generalny niedawno powołanej

Najwyższej Rady Badań Naukowych (CSIC- *Consejo Superior de Investigaciones Científicas*) chcieli oddać uniwersytety w ręce Opus Dei. Ogarnięci obsesją na tym punkcie, sięgnęli po zupełnie absurdalne środki. Cała ta sprawa polegała w rzeczywistości tylko na tym. Tylko tak można zrozumieć pewne echo, jakie wówczas wywołała, jeśli weźmiemy pod uwagę panującą wówczas w kraju atmosferę nacjonalistyczną oraz zawiść niektórych osób i ruchów, które wprowadzały wówczas zamieszanie» (José López Ortiz, w: *Testimonios...*, s. 225).

[148] Do tego punktu odnosi się kardynał Bueno Monreal: «Po tym niezrozumieniu nadszedł czas na czystej wody kalumnie, oparte na zawiści, oraz podejrzenia o okultyzm i herezję, które mogły przez jakiś czas odnieść zamierzony skutek. Odniosę się tylko – nie wchodząc w

szczegóły, które zdążyłem już zapomnieć – do oskarżenia, że Opus Dei próbowało obsadzić katedry uniwersyteckie, aby ideologicznie zapanować nad krajem. To niedorzeczność, w którą mógł uwierzyć tylko ten, kto wcześniej wziął za dobrą monetę oskarżenia o okultyzm czy masonerię... i miał przy tym rozpaloną wyobraźnię. Jednak pomówienie to krążyło przez kilka lat. W tym maczali ręce nie tylko „dobrzy”. Ci inni, nie tak „dobrzy”, także w tym uczestniczyli, starając się wszelkimi sposobami i według własnego uznania odebrać katolikom o dobrej formacji i takich samych jak wszyscy inni uprawnieniach prawo do wykonywania swego zawodu» (José María Bueno Monreal, w: *Testimonios...*, op. cit., s. 24).

W rozdziale 12. swej książki José Orlandis Rovira, *Años de juventud...*, zatytułowanym «*Legenda na temat katedr*», czytamy: «Doniesienia [...]

próbowały wmówić, że minister edukacji, Ibáñez Martín oraz Sekretarz niedawno utworzonej CSIC, Albareda „oddali” uniwersytety w ręce Opus Dei. Wypada zwrócić uwagę na fakt, że w roku 1941, gdy ta kampania była najbardziej intensywna i gdy twierdzono, że Dzieło dominuje na hiszpańskich uniwersytetach, tylko jeden członek Opus Dei – Albareda – miał tytuł profesorski. A z czasem, przyglądając się z prawdziwymi danymi statystycznymi w ręku, gwałtownej kampanii na temat „opanowywania katedr” możemy zauważyć, że jedynie 11 członków Dzieła otrzymało katedry uniwersyteckie w ciągu pięciolecia 1940-1945, w okresie, gdy ogółem przyjęto na uniwersytety 179 nowych profesorów» (s. 182).

[149] List do ks. Fermína Yzurdiagi Lorki z Madrytu; kopia w: EF-420108-1. Ks. Fermín Yzurdiaga

był członkiem Rady Narodowej Falangi (*Consejo Nacional de Falange Española Tradicionalista y de las JONS*).

[150] Notka z 19 XII 1941, w: RHF, D-30001. Rekolekcje trwały od 14 do 20 grudnia.

[151] Ibidem.

[152] List do don Antonia Rodilli Zanóna z Madrytu, w: EF-420214-1.

[153] Relacja José Manuela Casas Torres na temat odwiedzin w rezydencji Diego de León agenta Służb Informacyjnych Falangi. Madryt 6 lutego 1943 r. Oryginał w: RHF, D-15415.

* (łac.) Pan, Bóg Zastępów [por. Iz 10, 33] – przyp. tłum.

[154] List do ks. Roberta Marií Cayueli Santestebana SJ z Madrytu; kopia w: EF-450113-1.

* (łac.) W Panu – przyp. tłum.

[155] List do ks. Ángela Carrillo de Albornoz SJ z Rzymu; kopia w: EF-500603-2.

Oto list z 15 V 1950 r., do którego odnosi się założyciel Dzieła:

«SECRETARIATUS CENTRALIS
CONGREGATIONUM MARIANARUM
[(łac.) Sekretariat Centralny Sodalicji
Mariańskich – przyp. tłum.]

Rzym, 15 maja 1950.

Wielce szanowny i umiłowany Księżu
Prażacie!

Pomimo całej mojej dobrej woli,
jestem już prawie w podróży i nie
mam nawet chwili wolnej, aby
przyjechać na spotkanie z Księdzem.
Z moim zdrowiem ostatnio nie było
dobrze, i musiałem także
przygotować wszystko do tego, by ten

Sekretariat mógł działać podczas mojej nieobecności.

Mam nadzieję, że po moim powrocie będziemy mogli zrealizować nasz pomysł, a na razie proszę wysłać wszystko, co ksiądz sobie życzy, na mój adres w Anglii: Manresa House, Roehampton LONDON, S.W.15.

Zjednoczony w modlitwie, pozostaję szczerze oddany *in Domino* [(łac.) W Panu – przyp. tłum.]

Ángel Carrillo de Albornoz SJ

Praeses

Secret[ariati]Centr[alis]Congreg[ationum] [(łac.) przełożony Centralnego Sekretariatu Sodalicji Mariańskich – przyp. tłum.]»

(RHF, D-30013). Ks. Carrillo de Albornoz w tym czasie sporo chorował. Don Josemaría, wiedziony swym uczuciem ku wszystkim braciom w kapłaństwie, a zwłaszcza

tym, którzy skrzywdzili Dzieło, starał się mu pomagać.

** (łac.) Naoczny – przyp. tłum.

[156] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T 05074, s. 19.

[157] Por. św. Teresa z Avila, *Autobiografia*, 30, 6.

[158] *Apuntes*, nr 1346, z 31 V 1936.

[159] *Apuntes*, nr 1622. Nie wiadomo kim jest M.

[160] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 47. *Ktoś próbuje wywołać mniejszy czy większy konflikt* (por. List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410525 1). Don Josemaría uniknął popadnięcia w pułapkę „wrzawy”.

[161] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 18.

Założyciel Opus Dei był jednak świadom, że kalumnie wynikające ze

„sprzeciwu ze strony dobrych” będą miały w przyszłości swe reperkusje. Tak np. w roku 1951 pisał: *W tych pierwszych trudnych chwilach, które nie jest łatwo opisać, ponieważ wiele dusz poruszyło się przeciwko Opus Dei i przeciwko mnie osobiście, mówiłem do Waszych braci, którzy byli blisko mnie: – Synowie moi, zła jest nie kampania, która teraz się toczy, złe jest to, że będą to później powtarzać fanatycy i wrogowie Kościoła, wzmacniając swe kalumnie, świadectwem tych świętych mężów. I rzeczywiście tak się dzieje. Wszystkie kłamstwa skierowane przeciwko Dziełu, które teraz są rozpowszechniane nie są nowe: są dość już stare, wymyślone wówczas, przed tylu już laty (List z 14 IX 1951, nr 12).*

Niemal w pół wieku później, w roku 1983 (a jest to jeden z wielu takich przypadków), rozpoczęła się w Republice Federalnej Niemiec

kampania dezinformacji skierowana przeciwko Opus Dei, której przewodziła z wielką zajadłością potężna rozgłośnia radiowa i telewizyjna – Westdeutscher Rundfunk (WDR).

W swoich programach atakowała Opus Dei, określając je jako sektę religijną, tak jak poprzednio określano je mianem herezji. Wysyłano anonimowe ulotki do rodzin, których synowie i córki mieli kontakt z apostołstwem prowadzonym przez Opus Dei, alarmując rodziców. Oskarżano Dzieło, że jest tajnym stowarzyszeniem, bardzo niebezpiecznym dla społeczeństwa, gdyż niektórzy jego członkowie mieli być zamieszani w ruchy wywrotowe, a nawet w handel bronią.

Aby dowieść prawdy i zwalczyć rozpowszechniane w trakcie tej kampanii kłamstwa, Opus Dei w

Niemczech, za radą kard. Josepha Höffnera, musiało uciec się do pomocy sądów. Wszczęto kilka procesów, które skończyły się wyrokami korzystnymi dla Opus Dei (por. wyrok Trybunału Regionalnego w Monachium I, z 10 VII 1985 – AZ 9 0 1368/85 – oraz Najwyższego Trybunału Regionalnego w Monachium, z 25 IV 1986 – AZ 21 U4871/85; a także wyrok tegoż trybunału z 17 IX 1986 – AZ 21 U6128/85).

WDR musiała wycofać się ze swych fałszywych oskarżeń. Sądownie zakazane zostało rozpowszechnianie lub sprzedaż książek zawierających te kłamstwa. (Na temat tej kampanii por.: Hans Thomas, *Öffentliche Information und Persönlichkeitsrecht, Die Neue Ordnung*, 4/1987).

[162] Por. List 29 XII 1947/14 II 1966, nr 3 oraz 18. W rzeczywistości – jak już zaznaczyliśmy wcześniej –

zdecydował się przechować ten list w Archiwum Generalnym Prałatury (AGP), jako dokument i nie rozsyłać go do ośrodków Dzieła.

[163] Ibidem, nr 2.

[164] Ibidem, nr 4.

[165] Ibidem, nr 13.

[166] Ibidem, nr 11.

[167] Między innymi: por. list do jego synów w Madrycie z Pampeluny, w: EF-410601-3; List do ks. Carlosa Gómeza Martinho SJ z Madrytu, w: EF-410614 2 etc.

[168] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do opata koadiutora Montserrat, dom Aurelia Marii Escarré Jané OSB, z 1 IX 1941, w: RHF, D-03545/4.

W późniejszym liście z 3 listopada (RHF, D-03545/5), opat pisał do biskupa: «jeśli twierdziłem, że nie ośmielam się nazywać

prześladowaniami przeciwności, na jakie wszędzie napotyka Dzieło, to dlatego, że wobec sprzeciwu ze strony osób kościelnych odczuwam wielką niechęć do nazywania tego w ten sposób, chociaż w gruncie rzeczy moja ocena sytuacji nie różni się od oceny W[aszej] E[kscelencji]. A prześladowania skierowane przeciwko Opus oraz jego sympatykom trwają nadal».

«Latorośl z Bañolas» – aluzja do przeciwności, jakie początkowo napotkała w Bañolas (prow. Gerona), fundacja Magdaleny Auliny, Służebniczki Parafialne (*Operarias Parroquiales*).

[169] List ks. Daniela Ruiza SJ do założyciela Opus Dei, już cytowany, z 23 V 1941. Oryginał w: RHF, D-30005.

Ks. biskup Madrytu w liście do opata Escarré, pod datą 24 V 1941 r., to jest zaraz po przeczytaniu listu od ks. Daniela Ruiza SJ, komentuje:

«Wczoraj przeczytałem list, w którym przełożony rezydencji jezuitów powiada, że twierdzenie, że Towarzystwo Jezusowe prześladowuje Opus Dei i szuka jego zniszczenia, zniesławia Towarzystwo.

Niech Wasza Wielbność, który wie, co się tu dzieje, sam wyrobi sobie zdanie». Por. aneks XIX.

Argumentacja ta przypomina bajkę La Fontaine'a *Wilk i jagnię*. Jednak argumentacja ta zrobiła karierę. W owych dniach, w rozmowie, jaką 31 V 1941 r. założyciel Opus Dei prowadził z ks. Gómezem Martinho w kolegium Areneros w Madrycie, prowincjał Toledo powtórzył to samo zdanie, które don Josemaría zanotował z następującym komentarzem: *cierpią prześladowania, ponieważ, jak mówi, uciekają im najlepsi* (przypis z 31 V 1941 w: RHF).

[170] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do opata koadiutora Montserrat, dom Aurelia Marii Escarré Jané OSB, z 21 VI 1941 (RHF, D-03545 3). Kompletny tekst w aneksie XX.

[171] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 4.

* (łac.) Niech się stanie – przyp. tłum.

[172] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410525-1.

[173] Relacja założyciela z 9 VI 1948; w: RHF, D-15011. Por. także Silvestre Sancho Morales, w: *Testimonios...*, s. 405-406 oraz RHF, AVF-0027.

[174] Por. RHF, D-15013 oraz D-15014.

[175] List do Álvaro del Portillo z San Ildefonso de La Granja, w: EF-410925-1. Tydzień od 21 do 27 września spędził w „Hotelu Europeo” w La Granja; por. RHF, D-15410.

[176] *Apuntes*, nr 711, z 28 IV 1932.

[177] List od bpa Carmela Ballestera Nieto, biskupa Leonu, do założyciela Opus Dei, León, 27 X 1941; oryginał w: RHF, D-15289.

[178] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 10.

* (łac.) Człowiek zwierzęcy – przyp. tłum.

** (łac.) Niech się stanie – przyp. tłum.

[179] List do Álvaro del Portillo z San Ildefonso de La Granja, w: EF-410925-1.

* (łac.) Radość z pokojem – przyp. tłum.

[180] *Apuntes*, nr. 1855 oraz 1856.

[181] Relacja z rozmowy don Josemaríi z bp. Leopoldem Eijo y Garayem z 29 I 1941. Oryginał w: RHF, D-30010.

* *Suspensa a divinis* – cenzura (kara) pozbawiająca osobę duchowną prawa do wykonywania aktów władzy wynikających ze święceń (por. Kodeks Prawa Kanonicznego, kanon 1333) – przyp. tłum.

[182] Por. „Poufny raport na temat tajnej organizacji Opus Dei” [*Informe Confidencial sobre la organización secreta Opus Dei*], już cytowana, oraz anonimowe pismo dostarczone arcybiskupowi Santiago de Compostela, już cytowane: RHF, D-15006.

[183] W górnej części kartki umieszczona została odręczna notatka: «nadeszło 13 VI. Odpowiedź 15 VI». Oryginał listu został dostarczony w wiele lat później założycielowi Opus Dei osobiście przez bpa Eijo y Garaya.

D. Sebastián Cirac Estopañán, stary przyjaciel don Josemaríi, był doktorem filozofii na Uniwersytecie

w Madrycie; zrobił także trzy inne doktoraty z nauk świeckich i kościelnych. W trakcie kampanii przeciwko Dziełu był profesorem literatury greckiej na Uniwersytecie w Barcelonie. W tych dniach, gdy nawet komunikacja pocztowa nie mogła być pewną drogą dla członków Dzieła, założyciel Opus Dei powiedział don Álvaro: *Trzeba będzie, póki nie minie burza, pisać do naszych za pośrednictwem Ciraka* (List do jego synów w Madrycie z Léridy, w: EF-410420 2).

Zdanie «Wiadomość ta pochodzi ze sprawdzonego źródła» odnosi się do jakiegoś przyjaciela don Sebastiána, piastującego urząd kościelny lub do ks. Mondrií, będącego blisko przełożonego Prowincji Aragońskiej, także mającego związek z oskarżeniami (por. list do ks. Carlosa Gómeza Martinho SJ z Madrytu, w: EF-410614-2).

[184] List został napisany w Madrycie i nosi datę 15 VI 1941 r. W RHF, D-30011 przechowywana jest kopia, dostarczona przez don Leopolda na krótko przed śmiercią (w 1963 r.). W górnej części założyciel Opus Dei zapisał:
Dostarczony przez D. Leopolda.

[185] Por. aneks XXI.

[186] Relacja z rozmowy don Josemarí z bpem Luciano Pérezem Platero, biskupem Segowii z 23 IX 1941 r. (własnoręczny oryginał w: RHF, D-30012).

Ze względu na wzmiankę o *radości, nawet fizycznej* oraz o doniesieniu na Opus Dei do *Świętego Oficjum*, w oczywisty sposób można sądzić, że odnosił się on do wydarzenia sprzed kilku miesięcy, gdy podczas wspólnego spaceru don Casimiro Morcillo, jeden z wikariuszy generalnych diecezji madryckiej wspomniał don Josemarí, że został

oskarżony przed Rzymem.

Wspomnienie to don Josemaría przywołuje w następujących słowach: [...] *zostałem oskarżony przed Rzymem, być może przed Świętym Oficjum. Nappełniło mnie to radością, aż podskakiwałem wesoło na drodze* (RHF, D-15011).

[187] Por. list do Álvara del Portillo z San Ildefonso de La Granja, w: EF-410925 1.

[188] RHF, D-30009. Chodzi o częściową kopię listu Przełożonego Generalnego Towarzystwa Jezusowego do Stolicy Świętej. Kopia ta nosi datę 3 lipca 1942 r. List ten, jeśli to jest ten sam, o którym mówił don Sebastián Cirac, musiał zostać napisany wiele miesięcy wcześniej, może nawet rok. Prawdopodobnie tekst ten znalazł się pomiędzy papierami, zawierającymi „bzdury”, jakie przechowywał założyciel Opus Dei, gdyż, podobnie jak wiele innych,

otrzymał go od jakiegoś księdza. List został napisany po włosku. Tłumaczenie jest nasze.

[189] Por. list bpa Leopolda Eijo y Garaya do opata koadjutora z Montserrat, dom Aurelia Marií Escarré Jané OSB, z 1 IX 1941, w: RHF, D-03545/4.

* (łac.) Sądząc, że oddają cześć Bogu [Por. J 16,2] – przyp. tłum.

[190] Por. list bpa Leopolda Eijo y Garaya do opata koadjutora z Montserrat, dom Aurelia Marií Escarré Jané OSB, z 21 VI 1941 (RHF, D-03545 3). Por. Aneks XX. Gdy Pan Jezus opisywał swym uczniom prześladowania, jakie ich spotkają, powiedział im: «Wyłączą was z synagogi. Owszem, nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu» (J 16, 2).

[191] List do ks. Ángela Basterry SJ, z Madrytu, w: EF-410430 4.

[192] List do bpa Marcelino Olaechei Loizagi z Madrytu, w: EF-410808 2.

[193] List do jego synów w Madrycie z Lérídy, w: EF-410420 2.

Tylko trudności, jak niesprawiedliwa wojna, mogą nadać odpowiednią twardość temu biednemu ludzkiemu metalowi: virtus in infirmitate perficitur [(łac.) moc w słabości się doskonali – przyp. tłum., por. Kor 12, 9.](List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 48).

[194] List do bpa Marcelino Olaechei Loizagi z Madrytu, w: EF-410808 2.

[195] List do Mons. Angela Dell'Acquy z Rzymu, w: EF-650914 1.

To porównanie do narzędzia chirurgicznego pojawia się na samym początku prześladowań w

1941 roku. Było to jedno z bardzo obrazowych zdań, których założyciel Opus Dei używał w celach pedagogicznych. Don José Luis Múzquiz wspomina, że w dniu jego święceń kapłańskich zaproszono na obiad na Diego de León biskupa Madrytu, który już po obiedzie opowiadał, że «w pewnym momencie obawiał się, że zareagujemy przemocą lub okazując brak miłości przeciwko jezuitom, którzy tak bardzo nas atakowali. Ale – dodawał – bardzo się uspokoił, gdy don Álvaro powiedział mu: „Kiedy dobry chirurg zamierza przeprowadzić udaną operację, wybiera dobre narzędzie, a Pan zechciał wybrać platynowe narzędzie dla tych przeciwności”. Wówczas don Álvaro wyjaśnił mi, że to zdanie usłyszał z ust Ojca a biskup wtedy stwierdził: „Jeszcze lepiej... Dobry syn...”» (José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 35-36). Por. także list z 14 IX 1951, nr 15.

[196] Por. list do jego synów w Madrycie z Léridy, w: EF-410420-2. W 1941 don Josemaría czytał wytrwale żywot Świętego Ignacego oraz historię Towarzystwa Jezusowego, co widać w jego korespondencji:

Czytam „Żywot Św. Ignacego” ojca Ribadeneyry, który dostarcza mi pocieszenia i podbudowuje mnie, a także sprawia, że kocham jeszcze bardziej Świętego i jego błogosławione Towarzystwo. Ale potem pomyślałem: Ignacy był wielkim świętym, a ty jesteś tylko biednym człowiekiem (List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Walencji, w: EF-410405-1).

W liście do bpa Marcelino Olaechei Loizagi pisze: *Księżę biskupie! Tego ranka czytałem historię Towarzystwa ojca Astraína, i pocieszył mnie ten akapit mówiący o liście cystersa, o Luisa de Estrady, ubolewającego nad prześladowaniami, jakie zostały*

skierowane przeciwko Towarzystwu Jezusowemu (list z Madrytu, w: EF-410808-2).

[197] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 58.

[198] Relacja założyciela Opus Dei z rozmowy z bpem Leopoldem, obytej w Madrycie 8 IV 1941; oryginał w: RHF, D-30003. Cytowane słowa pojawiają się, jako dodatek czy komentarz do tego, co mówi biskup.

[199] Por. list z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 38.

[200] Jak przewidywał założyciel Dzieła, starając się spojrzeć na wydarzenia w perspektywie historycznej: *Najgorsze jest to, że pewnie ten sposób deformacji prawdy i fałszywej interpretacji najświętszych spraw jako złych zakorzeni się, zostanie wszczepiony w dusze wielu osób, być może nawet całego pokolenia. Może się stać przyczyną*

niewiarygodnego oporu trudności w uznaniu przez nich prawdy (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 67).

Kalumnie rozpowszechniane przez duchownych w wielu wypadkach stawały się narzędziem w rękach zwolenników laicyzacji, w żadnym stopniu niesympatyzujących z Kościołem. Ponad pięćdziesiąt lat po opisywanych wydarzeniach w parlamencie włoskim niektórzy przedstawiciele ugrupowań politycznych o niekatolickich zasadach ideowych postawili kilka zapytań dotyczących rzekomego „sekretu” Opus Dei. Rząd, po dokonaniu śledztwa, a także po konsultacjach ze Stolicą Świętą, odrzucił zupełnie te wnioski wymierzone w Prałaturę. Na temat udokumentowanej i obszernej odpowiedzi udzielonej przez Ministra Spraw Wewnętrznych, por. „Camera dei Deputati. Atti

Parlamentari. Resoconto
Stenografico” nr 561,24 XI 1986.

[201] Mijały już dwa lata od chwili, gdy w Barcelonie pojawił się o. Carrillo, ale wciąż powtarzały się odwiedziny u rodziców członków Dzieła. Tym razem u rodziców Rafaela Termesa, który był dyrektorem Palau. Jednak tym razem nie byli to ci sami goście, co w poprzednim roku, tym razem był to jeden z konsyliariuszy Akcji Katolickiej. W związku z tym założyciel Opus Dei napisał do bpa Enrique Pla y Deniela, arcybiskupa Toledo, oraz do biskupa pomocniczego, don Eduardo Martíneza. Oto wyjątek z listu do tego ostatniego:

Tym razem niepokoję Księdza Biskupa, aby powiedziec, że ks. Cunill, duchowny z Barcelony, pozwolił sobie niepokoić rodziców Rafaela i Jaime, opowiadając im pomówienia

skierowane przeciwko Opus Dei. W domu Termesów doszło do burzliwych scen, chociaż, jak się wydaje, już powrócił spokój. Jakże wiele dobrego dla tej rodziny mógłby zrobić uspokajający list właśnie od Księdza Biskupa! Don Eduardo, proszę nie zapomnieć napisać do nich kilku zdań.

Tą samą pocztą wysyłam także list do Ks[iędza] Arcybiskupa ponieważ ten kataloński ksiądz jest konsyliariuszem A[kcji] K[atolickiej] i także w tym środowisku nas oczernia (List z Madrytu, w: EF-421205-1).

[202] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 77.

[203] List od bpa Leopolda Eijo y Garaya do opata koadiutora Montserrat, dom Aurelio Marií Escarré Jané OSB, z 1 IX 1941, w: RHF, D-03545/4.

[204] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 44. Por. Ef 3, 13.

[205] List z 6 V 1945, nr 45.

[206] List z 24 XII 1951, nr 234.

[207] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 2.

[208] List bpa Manuela Molla Salorda, biskupa koadiutora Tortosy i administratora apostolskiego Léridy do założyciela Opus Dei z 25 VII 1941 r. Przeszkoda, o której mowa pod koniec listu, to wiadomość o śmierci matki, jaką don Josemaría otrzymał 22 kwietnia tegoż roku, podczas rekolekcji dla duchowieństwa z Léridy.

* (łac.) Będę służył! – przyp. tłum.

[209] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do opata koadiutora Montserrat, dom Aurelio Marii Escarré Jané OSB, z 1 IX 1941, w: RHF, D-03545/4.

[210] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do opata koadiutora Montserrat, dom Aurelio Marii Escarré Jané OSB, z 21 VI 1941 (RHF, D-03545 3). Por. aneks XX.

[211] List okólny z Burgos, w: EF-390109-1.

[212] Na temat „sprzeciwu ze strony dobrych” założyciel Opus Dei pisze, że *Pan na to pozwala*, oraz że polega on na tym, że ludzie dobrzy w *najlepszych intencjach wymyślają i rozpowszechniają kłamstwa* (Instrukcja z 9 I 1935, nr 283). Jak widać, miał się na baczności.

[213] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do opata koadiutora Montserrat, dom Aurelia Marii Escarré Jané OSB, z 21 VI 1941 (RHF, D-03545 3). Por. aneks XX.

[214] Założyciel Opus Dei był blisko zaprzyjaźniony z wieloma zakonnikami, niektórymi już

wcześniej wspomnianymi: oo. Ballester i Moreno z Kongregacji Misjonarzy; oo. Morata i López Ortiz, augustianie; Dom Aurelio María Escarré Jané, opat Montserrat oraz Dom Justo Pérez de Urbel, benedyktyni; o. Silvestre Sancho Morales, dominikanin, rektor Uniwersytetu Św. Tomasza w Manili itd. Przez wiele lat jego kierownikiem duchowym był o. Valentín Sánchez Ruiz SJ.

[215] Por. aneks XXI.

[216] Laureano Castán Lacoma, w: *Testimonios...*, s. 103. Z czasem okazało się coś zupełnie przeciwnego. Tam, gdzie pracują członkowie Opus Dei «rogrzewa się atmosfera duchowa i w konsekwencji wzrastają powołania dla wszystkich».

[217] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Madrytu, w: EF-410531-2. Trzeba zauważyć (por. rozdz. VI), że

założyciel na próżno usiłował wynaleźć słowo, które określiłoby powołanie do świętości zwykłych wiernych (laików i kapłanów, kobiet i mężczyzn, celibatariuszy i żonatych), w którym radykalne oddanie się na służbę Bogu nie pociągałoby ze sobą zmiany sytuacji społecznej, rodzinnej i zawodowej. W języku potocznym słowo „powołanie” ((hiszp.) *vocación*) oznaczało zwykle powołanie do stanu zakonnego. Takie też jest pierwsze znaczenie wskazywane przez słownik języka hiszpańskiego *Diccionario de la Lengua Española*, „Real Academia Española”, wyd. 21, Madrid 1992: «Inspiracja, za pomocą której Bóg wzywa kogoś do pewnego stanu, zwłaszcza stanu zakonnego».

[218] List do o. Carlosa Gómeza Martinho SJ, z Madrytu, w: EF-410614-2.

Don Josemaría z rozmowy z prowincjałem jasno zrozumiał, że

zajmowało go przede wszystkim to, by nie stracić powołań do Towarzystwa. Pewien student kolegium jezuickiego w Tudeli opowiadał, że był już przygotowany, aby zakończyć tam swoją naukę, lecz otrzymał w ostatniej chwili list przynaglający go do tego, by zmienił swoje plany i udał się do nowicjatu do Loyoli: «trwało kilka lat, zanim zdałem sobie sprawę z ukrytej intencji tego posunięcia. Opus Dei zaczynało w tych latach być znane w Hiszpanii i przyciągać najlepszą młodzież. Niektórzy z tych młodych ludzi chcieli wcześniej być jezuitami, a jezuitów bolało to, że tracą wartościowe powołania. Miało to miejsce w kolegium w Tudeli i zaalarmowało to ojców. W moim konkretnym przypadku obawiano się, że jeśli jeszcze przez rok będę przebywał w kolegium, bez wątpienia zdołam poznać Opus Dei i mogę zostać przez nie przyciągnięty. Oni nie chcieli mnie tracić i zaczęli

działać szybko. Napisali do mnie, bym bezzwłocznie udał się do nowicjatu i schronił się tam bezpiecznie, zanim usłyszę o Opus Dei. Jasne, że o tym wszystkim nie powiedzieli mi ani słowa, ani ja wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Byłem posłuszny i pojechałem. Po raz pierwszy opowiadam o tym pisemnie i myślę, że zupełnie obiektywnie» (Carlos González Vallés SJ, *Las 7 palabras de Carlos G. Vallés*, Ed. PPC, Madrid 1995).

[219] List bpa Leopolda Eijo y Garaya do opata koadiutora Montserrat, dom Aurelio Marii Escarré Jané OSB, z 21 VI 1941 (RHF, D-03545 3). Por. aneks XX

[220] *Apuntes*, nr 52, z 16 VI 1930.

«Jego miłość do Kościoła Bożego była tak wielka, że w naturalny sposób wspierał i pochwalał wszystkie instytucje powstałe po to, by

przyciągać więcej dusz do Boga», wspomina bp José María García Lahiguera, w: *Testimonios...*, s. 159.

A o. Silvestre Sancho OP, wspomina, że: «Bardzo cieszył się i błogosławił Bogu z powodu pracy apostołskiej wszystkich. Zawsze mawiał: im więcej ludzi służy Bogu, tym lepiej» (Silvestre Sancho Morales, PM, k. 104v).

[221] «W swej działalności apostołskiej – wspomina Joaquín Mestre – nie tylko nie próbował wkraczać na cudzy teren, albo też pracować na polu lepiej lub gorzej zagospodarowanym już przez innych robotników winnicy Pańskiej, lecz wyraźnie i zdecydowanie unikał takich dążeń, starając się znaleźć się tam, gdzie widział, że brakuje lub w ogóle nie ma nadzoru duszpasterskiego nad ludźmi, którym on mógł służyć» (Joaquín Mestre Palacios, RHF, T-00181, s. 30).

«Bardzo dobrze pamiętam – wspomina Javier Ayala – że w latach 1940-41, w Saragossie, gdy potrzeba było powołań do Dzieła, sam don Josemaría skierował do seminarium dwu młodych studentów, naszych przyjaciół. Sprawilo mu ogromną radość, gdy mówiliśmy mu [...] że w konsekwencji naszej pracy apostolskiej wzrosło kilka powołań kapłańskich i zakonnych» (Javier Ayala Delgado, PM, k. 1477).

[222] Por. list z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 43.

Vicente Mortes opowiada, że z akademika przy Jenner do Towarzystwa Jezusowego wstąpił jego kolega z pokoju, José Gramunt de Moragas, a z akademika Moncloa poszedł do seminarium Enrique Saracho (por. Vicente Mortes Alfonso, *Sum.* 7224). Na temat sprzyjania powołaniom: por. Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6353;

Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7507;
Blanca Fontán Suanzes, *Sum.* 6954.

Wielu zakonników uważa, że
zawdzięcza swe powołanie
założycielowi Opus Dei. Prałat Álvaro
del Portillo wspomina kilku, na
przykład: ks. José María Aguilara
Collados OSH, kapelana klasztoru
San Bartolomé de Inca (Mallorca),
który ze swej strony wspomina, że
dwaj jego przyjaciele także zostali
skierowani przez założyciela Dzieła
do stanu zakonnego; kamedułę Dom
Pío Marię Calvo Botasa; ks. Hugo
Marię (Miguela) de Quesada Lucas,
który w 1942 roku wstąpił do zakonu
kartuzów w Cartuja de Miraflores;
ks. Bartolomé Rotgera Castaño,
przełożonego klasztoru kartuzów
Montealegre w Badalonie
(Barcelona), etc. Por. Álvaro del
Portillo, *Sum.* 298, 299, 443, etc.

[223] List z 11 III 1940, nr 39.

Na temat tych działań pisał w innym miejscu:

Inni obrażali się bez powodu, ponieważ jak zwykle powołania, które zsyłał nam Pan, wychodziły ze środowisk, gdzie oni zazwyczaj ich nie znajdowali. Nikt do nas nie trafiał z powołaniem na księdza czy też zakonnika. Takie powołania nie służą nam: nasze powołanie znacznie różni się od zakonnego. Niektórzy z nich stykali się z nimi, ale nie czuli się powołani do nich. Nie ma tutaj lepszego dowodu, że nie mieli takiego samego powołania, gdyż – poznawszy je – poszli inną drogą.

Nie powinno ich to dziwić: nie ma osobnych pól, nie ma własnych pól – co jest sposobem myślenia tych, którzy mają mentalność właściwą dla monopartii – ponieważ wielokrotnie jest tak, że alius est qui seminat, et alius est qui metit – jeden sieje, a inny zbiera – a Pan powiedział: et qui

seminat, simul gaudeat, et qui metit,
*żeby cieszyli się wspólnie siewca i
żniwiarz* (List z 14 IX 1951, nr 39).

[224] Niesłuchanie interesujące
świadectwo na temat właściwego
rozumienia, po czym poznać
możemy powołanie, pochodzi od
biskupa Pedro Cantero, który już w
1931 roku był blisko zaprzyjaźniony
z don Josemarią, o którym powiada,
że:

«Ojciec był człowiekiem o niezwykle
szerokim spojrzeniu i zupełnie nie
ekskluzywnym. Zawsze szanował
wolność, aby każdy mógł wybrać
własną drogę i postępował stosownie
do swego własnego powołania.
Lepiej można powiedzieć, że nie
tylko szanował, ale wręcz szczerze
pochwalał wszystko to, co wiązało się
z posługą Chrystusowi i jego
Kościołowi. A ze swej strony,
współpracował ze wszystkim, co
dobre, stosownie do swoich

możliwości. Ja nigdy zapomnę, że zachęcił mnie do podjęcia decyzji i zawsze ją gorąco wspierał. Wiedział, że dusze należą jedynie do Boga i że Bóg woła je dokąd chce i jak chce: był tym, który poruszył moją duszę, jak napisałem i powiedziałem już tylekroć, jednak nigdy nie uważałem, że ma do mnie jakieś prawo, lecz troszczył się, by mi pomóc zrealizować moje powołanie» (Pedro Cantero Cuadrado, w: *Testimonios...*, s. 68). Ks. Cantero był biskupem Barbastro (1952-1954) oraz Huelvy (1954-1964), a także arcybiskupem Saragossy (1964-1977).

[225] Santos Moro Briz, w: *Testimonios...*, s. 248.

[226] *Droga*, nr 774.

Jest tak do tego stopnia, że – notował 10 X 1932 – niekiedy myślę, że charakterystyczną cechą mego życia jest kochać wolę Boga (Apuntes, nr 1698).

[227] María Dolores Fisac Serna, RHF, T-04956/1, s. 8.

[228] Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 111.

[229] Por. Enrica Botella Raduán, RHF, T-04894, s. 4.

[230] Droga, nr 982.

[231] Enrica Botella Raduán, RHF, T-04894, s. 5.

[232] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 74.

[233] Ibidem, s. 75.

[234] Ibidem, s. 76.

[235] Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 1.

[236] Por. ibidem, s. 3.

[237] Ibidem, s. 4.

[238] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 128.

[239] List do jego córek w Madrycie, z Léridy, w: EF-411021-1.

* Najświętsza Maryja Panna od Drogi (hiszp. *Virgen del Camino*) jest patronką Leonu – przyp. tłum.

[240] List do Narcisy González Guzmán z Madrytu, w: EF-411105-1.

[241] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 57.

[242] Por. ibidem, s. 5.

[243] Ibidem, s. 48.

[244] List do jego córek w Madrycie, z Pampeluny, w: EF-420916-2.

[245] *Droga*, nr 820.

[246] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T 05074, s. 2.

[247] Por. Narcisa González Guzmán, RHF, T 04989, s. 27.

[248] List do jego synów w Madrycie, z Léridy, w: EF-411014-1. W liście z 20 października pisał z Léridy do przyjaciela: *chciałem się z Wami zobaczyć przed wyjazdem. Było to niemożliwe, ponieważ dzień przed wyjazdem z Madrytu jeszcze leżałem w łóżku z uprzykrzonym reumatyzmem* (List do Vicente Rodrígueza, ojca Rodríguezów Casado, w: EF-411020-1). 11 października wstał z łóżka, aby udać się w drogę do Saragossy i Léridy, lecz nie czuł się dobrze. Por. list do jego synów w Madrycie, z Saragossy, w: EF-411012-1. Z tych lat około roku 1940 don Josemaría zapamiętał kąpiele stóp, które przygotowywała mu Babcia, z dużą ilością gruboziarnistej soli rozpuszczonej w wodzie. (Świadectwo ks. prałata Javiera Echevarrúi).

[249] List do Álvaro del Portillo oraz do synów w Madrycie, z Segowii, w: EF-421104-2.

[250] Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 36.

[251] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 60.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdzial-13-ten-ktory-ukochal-wole-boza/> (26-03-2025)